

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0,80 N.F.

NUMER ŚWIĄTECZNY PODWÓJNY

Nr. 51(167) - 52(168) * 25 - 31. XII. 1960

FOP 2373



ZIMA W POLSCE



Skalisty masyw Giewontu góruje nad Zakopanem, największym i najrojońszym polskim zimowiskiem. Wiele jest w Tatrach szczytów wyższych i ciekawszych niż Giewont, ale jego tajemnicza i poszarpana grań przyciąga wzrok każdego. Wpatrzeni w surowy profil Giewontu przewodnicy górscy i znawcy Tatr odgadują pogodę, artyści, malarze i fotograficy znajdują w nim pełen uroku temat, turyści — cel wycieczek o rozległych widokach, a dla górali jest on niewyczerpaną skarbnicą legend o uśpionych rycerzach i zaklętych w granit zbójnikach



To zdjęcie pochodzi z okolic Bielska-Białej. Tradycyjne polskie kuligi i zabawy na sankach cieszą się tu największą popularnością. W śnieżne niedziele miasto pustoszeje. Do jednego zaprzęgu konnego doczepia się nieraz po kilkanaście saneczek i w drogę — do pięknych beskidzkich miejscowości: Szczyrku, Bystrej, Wilkowic, Jaworza — Jasionicy. Wyprawa kuligiem to najlepszy wypoczynek.



Skoki na nartach są ulubioną konkurencją chłopaków z górskich okolic. Większość z nich marzą się skoki długości 80 i 100 m na dużych skoczniach-gigantach. Ale zaczynać trzeba od małych progów terenowych, które zjeżdżającego z góry narciarza same wyrzucają w powietrze. Szkoleniem i utrzymywaniem skoczni terenowych dla młodzieży zajmuje się w Polsce m. in. Akademicki Związek Sportowy. Jedną z takich małych skoczni AZS-u w Wiśle-Malinie widzimy na zdjęciu.



Sport narciarski w Polsce uprawia około miliona osób, a rocznie przybywa kilkadziesiąt tysięcy nowych amatorów białego szaleństwa, głównie młodzieży. Szkołki narciarskie istnieją prawie we wszystkich górskich zimowiskach. Dla młodych nóg opanowanie zjazdów z niewielkich wzniesień to kwestia kilku godzin. Ale jaka przyjemność! Na początku rzecz wymaga znacznego skupienia uwagi, jak widzimy to z miny małej mieszkanki Karpacza na Dolnym Śląsku. Później jeździ się coraz pewniej.



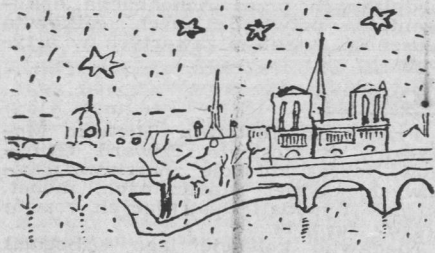
O! Tak nie wolno! To bardzo niebezpieczna zabawa. Mówi się tak przy każdej okazji, przestrzega, nawołuje, a czasem nawet karze. Ale amatorów takiej jazdy spotyka się niemal na każdej zaśnieżonej polskiej drodze. Nikt nie potrafi przekonać małych urwisów, że tego rodzaju „sport” to okazja do skrócenia karku. Szybkość jazdy za samochodem dostarcza olbrzymiej porcji emocji. I ona bierze górę nad przestrogiem starszych.

Czytelnikom
Korespondentom
Kolporterom
Serdeczne Życzenia
Świąteczne
oraz
Noworoczne
zasyła
„Tygodnik Polski”



Wigilia w Nordzie

Po Barburce czas przemysłkał niepostrzeżenie; dzień, nowy dzień, dzisiaj, jutro, jedna niedziela, druga niedziela, i już... Już trzeba było zbierać manatki, policzyć posiadane franki, rozważyć sytuację (a nuż da się coś pożyczyć?) kupić skromne uroczne podarki — i jechać. Tak było zawsze, tak było i tego roku.



Pieniędźmi Andrzej nigdy nie grzeszył (choć zawsze odgrzązał się: „Jak tylko się dorobię, to...”). Był przecież studentem, cały jego budżet składał się ze skromniutkiej bourse'y i z niewielkich honorariów otrzymywanych za tłumaczenia. A pomoc nie miał kto, bo ojciec był górnikiem, i to emerytowanym.

Ale święta, to święta. Lata, które Andrzej obejmował pamięcią, zawsze odbijały ten sam obraz, te same słowa: opłatek, choinka, zabawki („ten pociąg, kiedy dostałem ten pociąg? Aż się przecież rozbezczałem z ucieshy...”) — myślał z dziwnym uśmiechem wzrusze-

nia). Podarki. Zawsze, nawet w czasie wojny, były w domu podarki. A podczas wieczery wigilijnej ojciec mówił: „Widzisz synku, my tu obchodzimy Gwiazdkę po polsku, ale w Polsce to było jeszcze inaczej, bo...”

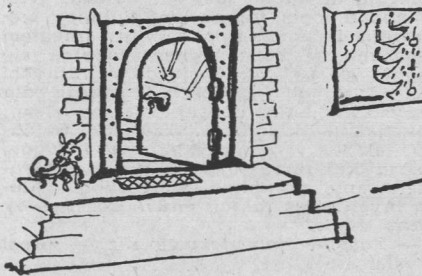
Wszedł do jednego z „Monoprix” przy Gare du Nord. Podarki, to i owo. Z głośnika rozchodził się głos Tino Rossiego: „Petit Papa Noël”. „Co to mam jeszcze kupić?”

Wkrótce siedział już w pociągu. We wszystkich wagonach było dużo ludzi. „Wszyscy coś wiozą — myślał Andrzej — i wszyscy do kogoś wracają. Właściwie, to każdy jest dla każdego Gwiazdorem, jak to dobrze...”

Mrok i mgła nie mogły zmać pewności kroków Andrzeja, znał tu przecież wszystko i wszystkich na pamięć. Dobrze pamięta starego Lamy, nauczyciela z Ecole Jaurès, u którego przygotowywał się do „certyfikatu”. Albo Kreskę, zrajomego sklepikarza polskiego, u którego Mama z pewnością zaopatrywała się na święta. Niektórych, tych najstarszych, już nie ma. Z domu często pisali: „A stary Witczak (albo inny) umarł”. Tak, co roku kogoś ubywało. Ci, którzy odchodzili, pamiętali... A teraz, kto jeszcze teraz pamięta? Może Wróbel, który trzyma „bistrot” przy postoju autobusów? Jest jeszcze wielu znajomych, wszyscy są już obywatelami francuskimi, ale może i oni pamiętają? Pamiętają rodziców, a więc i obyczaje rodziców.

Najpiękniejsza rzecz to wigilia w domu. Jeszcze kilka kroków, jeszcze

trzeba przejść przed pięcioma domami, jednakowymi, okrytymi powszednim pyłem węglowym, który nawet na święta się nie zmienia. Nareszcie dom. Już



z dala zwęszył i poznał Andrzeja Azor. Miły, kochany Azor! Szczeka teraz radośnie. Andrzej otwiera furtkę. Azor się lasi. Andrzej otwiera drzwi, ale jednocześnie otwiera je ktoś inny, od wewnątrz. I słychać dwa przyciszzone, dwa najmiłsze okrzyki:

— Synku...

— Mamo!

„Jak to dobrze — myśli Andrzej — jak to dobrze mieć dom, jak to dobrze mieć gdzie powrócić, jak to dobrze, że można komuś kupić podarki, że można kogoś kochać...”

W domu byli już wszyscy: Mama, Ojciec, Ania, która otrzymała urlop z fabryki, Krysia „profituująca” z wa-

kacji szkolnych. (Krysia to beniaminek, albo — jak czasem sama siebie nazywa — wyskrobek w rodzinie). I jest on sam, Andrzej.

Czekali tylko na niego, więc Mama nakrywa stół obrusem, który Ania przewioła z wakacji w Polsce. Andrzej wie, że wyciąga się go z szafy tylko na czas wielkich uroczystości. Stół wygląda świątecznie, świąteczny jest cały pokój. W rogu, pod kominkiem, przyjemnie usidla wzrok roziskrzona zdobami zieleni choinki. Andrzej nie odrywa od niej wzroku.

— To Krysia tak ozdobiła choinkę — mówi Ojciec — i sama ją wybrała. (Krysia czerwił się z zadowolenia i przybiega na tatusiowe kolara. Jest podniecona, radosna, i wszyscy inni też, tylko dyskretniej).

— A te wielkie „boules”, które tak bardzo się świecą, są z Polski — szczebiocze Krysia do Andrzeja.

— Od wujów z Warszawy. Nadeszły tydzień temu — uzupełnia Ojciec. — Istny cud, że doszły całe.

— A pokaż no kartkę z życzeniami, którą przysłali nam ze wsi... Zajęta



przygotowaniem wieczerzy wraz z Anią, Mama zwraca się do Krysi.

W chwilę potem Andrzej ogląda ową pocztówkę od krewnych z Poznańskiego. Te karty świąteczne, które nadchodziły z Polski, od krewnych, od przyjaciół, a także i od Towarzystwa „Polonia”, były wszystkim bliższe, najbliższe... W domu istniało ogromne przywiązanie do wszystkiego, co polskie. Przestrzegano zwyczajów, szczególnie podczas Gwiazdki. Rodzice przekazali dzieciom umiłowanie dalekiego Kraju. „I ja będę tego przestrzegał — myśli Andrzej — ja też, kiedyś...”

Mama już przygotowała wieczerę. Na stole stoi waza z potrawą, którą spożywa się tylko raz do roku. Kluski z makiem. Ale przedtem nastąpi najbardziej uroczysta chwila, nabrzmiała niepojętym, niewytłumaczalnym, ale silnym i prawdziwym wzruszeniem. Wszyscy będą się dzielić opłatkiem. Mama podchodzi do Andrzeja, Ania do Ojca, potem Ojciec do Mamy, potem wszyscy podchodzą do siebie. Łamą

DRODZY CZYTELNICY!

Nasz świąteczny, podwójny numer zawiera wśród wielu ciekawych artykułów m. in. przegląd najważniejszych w roku 1960 wydarzeń w Polsce (str. 5), fragmenty listów Czytelników (str. 6), wypowiedzi Rodaków o tym, jak spędzą święta (str. 7).

Kiedy obchodzono w dawnej Polsce Nowy Rok dowiedziecie się na str. 9. Zapoznacie się z Mistrzem Antoine i jego salonem na str. 10, warszawskimi Alejami Jerolimskimi na str. 12.

Kolejny odcinek historii życia Karla Józefa Borusławskiego znajdziecie na str. 14, a wybór wierszy wybitnych polskich poetów o świętach i choince na str. 15. Mało znane szczegóły z okresu życia Tadeusza Kościuszki we Francji znajdziecie na str. 16 i 17. Ludowe stroje polskie trafiły na str. 18 i 19.

KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO pt. „Czy znasz polskie pamiątki we Francji?” szukajcie na str. 20 i 21. „Dziwnej historii” Bolesława Prusa na str. 22 i 23, ankiety „Czy jesteście dobrą matką?” na str. 25. Rabczański pałac zdrowia zwiedźcie na str. 26.

W MAŁYM TYGODNIKU piszemy m. in. o miedzianej lampie (KONKURS DLA DZIECI) i o tym, kto wymyślił choinkę (str. 27).

Rodacy z Avion przedstawiają się Wam na str. 28. Na str. 29 — Sport. O trzyleciu „Karolinki” i innych wciśnięciach z życia Polaków we Francji i Belgii piszemy na str. 31, zaś o Polakach rozsiąanych na całym świecie na str. 32. Świąteczne krzyżówki na str. 33.

UWAGA! Do numeru dołączamy KALENDARZ „Tygodnika Polskiego” na rok 1961.

Następny numer „Tygodnika Polskiego” ukaże się w dniu 8 stycznia 1961 r.

NASZA SZOPKA OKŁADKA KRAKOWSKA

Do licznych tradycji Krakowa należy coroczny, przedświąteczny pokaz szopek połączony z konkursem na najpiękniejszą szopkę. Jest to Bożonarodzeniowy symbol podwawelskiego grodu. Rynek Główny nieopodal pomnika Adama Mickiewicza, zapelnia się stolikami, na których liczni szopkarze ustawiają setki pięknych, starannie wykonanych z drzewa, papieru, metalu, szkła, szopek różnych kształtów i różnej wielkości. Są to prawdziwe arcydzieła cierpliwości, staranności i pomysłowości ich wykonawców.

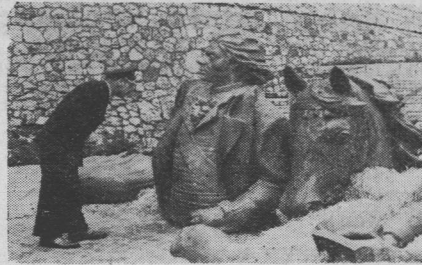
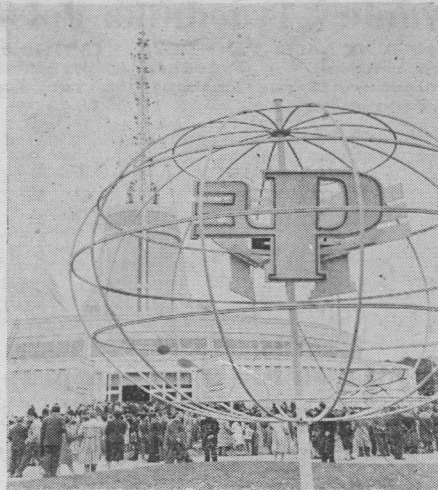
Szopkarstwo krakowskie jest artystycznym, mistrzowskim nawiązaniem do ludowej tradycji koledowania z szopkami. Kolednicy i przebierańcy obchodzili chaty i domy nosząc ze sobą szopki. W niektórych rejonach kraju zwyczaj ten przetrwał do dziś.

W tym roku odbył się osiemnasty z kolei konkurs szopkarzy krakowskich. Najstarszym szopkarzem jest 86-letni W. Owsiniński, który pierwszą swoją szopkę zbudował przed 72 laty i od tego czasu wykonał ich około 1000. Drugim szopkarzem, nie mniej w Krakowie popularnym, jest 71-letni F. Tarnowski. Jego szopki znajdują się w wielu muzeach europejskich. Na okładce jedna z krakowskich szopek sfotografowana przez p. Marka Holzmana.

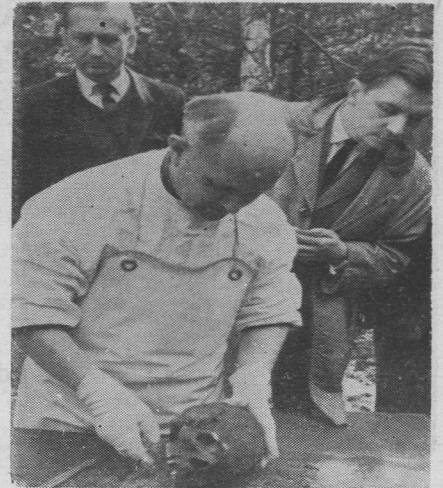
1960

W POLSCE

Jedność z krajami socjalizmu, solidarność w sprawie pokoju i suwerenności z krajami powstającymi na gruzach kolonii, konstruktywne współistnienie z krajami o odmiennych ustrojach — oto wytyczne polskiej polityki zagranicznej wyłożone w lutym przez min. Adama Rapackiego, który w exposé sejmowym podkreślił pozytywne stanowisko Francji i gen. de Gaulle co do trwałości granicy na Odrze i Nysie



Powrót wawelskiego pomnika Tadeusza Kościuszki uświetnił pierwszy rok uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego. Pomnik ten, zniszczony przez hitlerowców, odbudowali Niemcy z demokratycznego Drezna. W minionym roku zanotowano także odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Szczecinie, a — jak wiadomo — obchody Milenium zainaugurował sędziwy senior polskich miast, 1.800-letni Kalisz

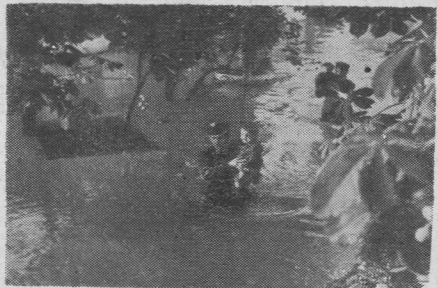


W czerwcu, XXIX (a X po wojnie) Targi Poznańskie, w których uczestniczyło 56 krajów, ukazały olbrzymi dorobek 15 lat pracy polskiego przemysłu, znajdujący wyraz również w sukcesach polskiego handlu zagranicznego, który sprzedaje rozlicznym państwom na całym świecie kompletne fabryki, maszyny precyzyjne, statki, urządzenia, skomplikowane leki i wiele, wiele innych wytworów. Wyrazem rozwoju polskiej gospodarki są liczne umowy handlowe zawarte w ciągu 1960 r. z krajami wszystkich kontynentów, umowy obustronnie korzystne



Pod Żaganiem na Dolnym Śląsku dokonano jeszcze jednego potwornego odkrycia zbiorowych mogił ofiar hitlerowskich mordów (powyżej). Tu pod ciosami siepaczy padali jeńcy wojenni z całej Europy. Nowym dokumentem bestialstwa faszystów stał się także odnaleziony w miasteczku Bodzentynie pamiątknik małego Dawidka. „Nie wolno zapomnieć” — brzmiało hasło obchodów wyzwolenia obozu śmierci w Oświęcimiu, jak też obchodów rocznic bitew pod Narvikiem i Dieuze — wszędzie tam, gdzie o wolność bili się Polacy, tam gdzie lała się polska krew

Szesty Konkurs Chopinowski z Arturem Rubinsteinem i Witoldem Małcużyńskim w Jury, które przyznało I nagrodę Maurycemu Pollini z Włoch (poniżej w środku), III nagrodę Trybunału kompozytorów UNESCO dla Grażyny Bacewiczówny, opera Rudzińskiego o Komunie Faryskiej, nowe sukcesy „Mazowsza” i „Śląska” — to kilka zaledwie z jednej dziedziny przykładów rozkwitu polskiej kultury, rozkwitu, który potwierdzili nam goście z Francji, bawiący w Polsce w czasie „Dni Kultury Francuskiej”, będących nowym przejawem przyjaźni obu narodów



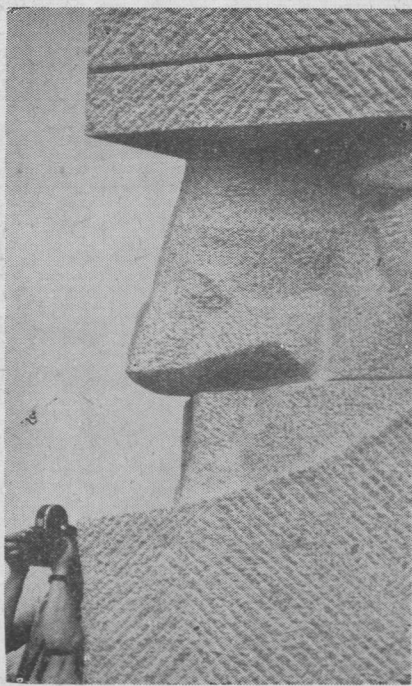
W obliczu tragicznych następstw trzęsień ziemi w Agadirze i Chile zbladły oczywiście skutki innych klęsk żywiołowych na świecie. Lecz i w Polsce nader ciężkie były dni lipcowej powodzi, która oszczędziła tylko trzy województwa. Na szczęście nie było ofiar w ludziach, a pełna poświęcenia pomoc wojska, milicji, ochotników, jak też natchmiastowe wypłaty odszkodowań, bezzwrotne 600-milionowe dotacje Państwa, kredyty, przydziały budulca i żywności oraz także ofiarność Polonii Zagranicznej pozwoliły na szybki powrót powodzian do normalnego życia

Często na piersiach zwycięzców Olimpiady w Rzymie widniała czerwona tarcza z Białym Orłem. Polacy sportowcy zdobyli tutaj 4 złote medale, 6 srebrnych, 11 brązowych oraz kilkanaście dobrych, punktowanych miejsc w pierwszej szóstce. Polska zajęła wśród mocnych ekip 85 krajów szczytne szóste miejsce. Ten wielki sukces zaćmił oczywiście inne imprezy sportowe roku, nawet tak popularny, doroczny kolarski Wyścig Pokoju. Na zdjęciu powyżej polski sprinter, Marian Foik, który nie zdobył medalu lecz jak równy walczył z najlepszymi

Siarka to nowa, wielka dziedzina polskiego kopalnictwa i przemysłu. Wystartowała w 1960 roku. Niebawem dawny, „od ludzi i świata zapomniany” Tarnobrzeg stanie w rzędzie największych ośrodków produkcji siarki na całym świecie. A siarka oznacza dalszy bujny rozwój polskiej chemii. Milowymi krokami, którym na imię właśnie Turossów, Skawina, Jaworzno, Płock, Konin, Tarnobrzeg... dawniej zacofana Polska dościga najbardziej uprzemysłowione kraje Europy. Nie mały w tym udział polskich naukowców, polskiej myśli technicznej, polskich pracowni



W maju, na tłumnym wiecu we Wrocławiu (na zdjęciu u góry) z okazji piętnastolecia powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy padły w ich obronie słowa twarde, stanowcze, jednoznaczne. Przyłączyło się do nich ślubowanie setek tysięcy uczestników Złotu Grunwaldzkiego, wśród których nie zabrakło przedstawicieli Polonii Zagranicznej, naszych Rodaków z Francji i Belgii. Przyłączył się do nich ważki głos Warszawskiego Zjazdu Polonii Zagranicznej, jak również głos delegacji francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Coraz bardziej powszechne jest na świecie zrozumienie tej sprawy i przekonanie, że Ziemia Zachodnie są polskie, że Odra i Nysa to granica pokoju



Z wielkim zainteresowaniem spotkał się na wrześniowej Sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku przedstawiony przez Władysława Gomułkę polski program obrony pokoju: zahamować zbrojenia na całym świecie, stworzyć strefę bezaatomową w Europie Środkowej, zapobiec szaleństwu dalszej militarystyki Niemiec zachodnich

Minął jeszcze jeden polski rok, bogaty w wydarzenia, ważne sprawy, sukcesy, osiągnięcia, radości, a również trudności czy troski. Mogliśmy tu przedstawić tylko niektóre z nich. Czytelnicy sami dopowiedzą sobie resztę.

JAK SPĘDZIMY ŚWIĘTA?

Zwróciliśmy się do kilku Rodaków zamieszkałych we Francji z zapytaniem, jak będą spędzać święta. Oto parę wypowiedzi na ten właśnie temat.

Po polsku! Inaczej nie byłoby dla mnie świąt

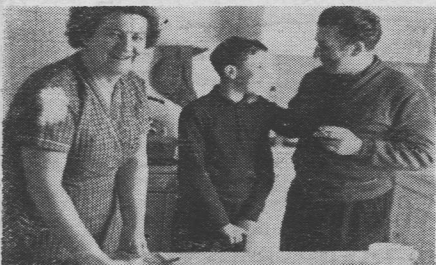


— Jak spędzam święta? A no, po polsku! Inaczej to nie byłyby dla mnie prawdziwe święta. Nie chodzimy w święta do kafejki. Boże Narodzenie spędzamy zawsze w domu z dziećmi. A czasami i z dalszą rodziną.

Pan Józef Głapiak z Les Gautherets jest w tej chwili w domu. Zona pojechała odwiedzić rodzinę w Pas-de-Calais. Ma tam matkę, brata, siostrę, kuzynów i bardzo chciałyby spędzić święta razem z nimi. Nie jest to, niestety, w tym roku możliwe: ani Głapiakowie nie mogą pojechać na święta na Północ, ani ich rodzina zjechać „na Gotry” (tak się tutaj mówi).

— Choinkę hoduję w ogrodzie. Na święta wyciągam z ziemi, a potem znów przesadzam do gruntu. Gdy ma 2-3 lata i wyrasta za dużą, sadzę następną. Monika i Walerka ubiorą choinkę. Na pewno żona przywiezie jakieś polskie ozdoby z Północy. Tam mają wszystko. Wigilia nie jest u mnie zbyt okazała. Gdy po kolacji żona pójdzie z córkami na pasterkę, zostanie trochę sam. Lubię spokój, ciszę. Nie jestem już młody...

Jak w Polsce, choć...



— Wszystko zależy od kieszeni. Jak w kieszeni pusto, to i święta nie pomogą — w domu smutno. A jak jest trochę pieniędzy, to owszem, można Boże Narodzenie miło spędzić — śmieje się pan Bronisław Szłatała. — Choinka będzie. Co rok ubieramy choinkę, aby chłopców przyzwyczać do tej pięknej tradycji. Nawet gdy nie mam prawdziwego drzewka, to wtyka się w kij kilka gałązek i musi być w domu choinka.

— Musi być wigilia, opłatek, ryba, kapusta z grzybami i zebrana cała rodzina przy stole — dodaje pani Stanisława Szłatałowa. — Raz my chodzimy do szwagra na wigilię, raz oni do nas przychodzą.

— Prawdziwe święta jak w Polsce. Choć nigdy w Kraju nie byłem, ale rodzice mnie nauczyli, jak się święta obchodzi.

P. Szłatała urodził się w Westfalii, skąd rodzice jego przenieśli się do Francji. Pracuje tu od dawna w kopalni węgla (za 7 lat emerytura) i chociaż dotąd jeszcze Polski nie widział, po polsku mówi świetnie.

— W Polsce nie byłem jeszcze, ale w polskim wojsku byłem — wspomina. 4 grudnia 1939 roku, w tydzień po ślubie zostałem zmobilizowany. Pa-

mięta gwiazdkę 1939 roku, kampanię w Norwegii, klęskę, powrót piechotą do domu. Nie było wesoło.

— Dzieci są szczęśliwe — dodaje matka. — Obydwa synowie już byli w Polsce. Święta spędzą w domu przy choince, będziemy śpiewali razem koledy. A potem odbędzie się u nas uroczystość gwiazdkowa, podczas której wystąpi nasz zespół taneczny (Michał jest jego członkiem).

Opłatek nie jest z plastiku

— Na wigilię przyjdzie córka z mężem i z synkami. Stół będzie nakryty obrusem, a pod nim będzie siano. Tak zawsze bywało u moich rodziców i ten stary polski zwyczaj jest mi bardzo drogi.



Profesor Edward Pomian-Požerski z Institut Pasteur z Paryża, znany naukowiec-fizjolog i twórca nauki o kuchni, nazwanej gastrotechniką, jest jeszcze kimś więcej w oczach wychodźstwa. Stanowi on znikający już obecnie typ dawnego Polaka-sarmaty z wszystkimi najbardziej charakterystycznymi cechami: piękny, dziański staruszek z długim, białym wąsem, rozmiłowany w przeszłości, tradycjach, pamiętający masę ludzi i wydarzenia z własnego życia i opowiadający ludzi poprzedniego jeszcze pokolenia. Jakby symbol łączności pomiędzy pokoleniami wychodźstwa jeszcze z okresu 1863 roku (bo wtedy właśnie ojciec profesora, powstaniec, przybył do Francji) i obecnym.

— Ale dla dzieci nasze stare zwyczajnie to coś dziwnego, niezrozumiałego — opowiada z humorem profesor. — Gdy w zeszłym roku dzieliłem się opłatkiem z córką i zięciem, usłyszałem jak ich synowie szepotali między sobą: „Patrz, patrz, dziadzio da zaraz do jedzenia kawałek białego plastiku...”

— Zięć mój jest Francuzem i moi starsi wnuczki nie mówią po polsku. Ale przed paroma miesiącami urodził się jeszcze jeden. I tym razem byłem bardzo stanowczy i zapowiedziałem dzieciom: do tego malca nie odezwę się inaczej aniżeli po polsku. Dopóki będę żył. I dla niego opłatek to nie będzie „un machin à bouffer en plastique”.

Posiedzę, poczytam i to będą moje święta



— Mogłabym powiedzieć łatwiej, jakich świąt bym pragnęła. Chciałabym ogromnie zebrać wszystkie moje dzieci, rozproszone po całej Francji. Najstarszy syn mieszka w Montceau-les-Mines, jest szewcem, dwóch jest górnikami w Cagnac-les-Mines, następny syn pracuje w Paryżu, w centrali związków zawodowych, jedna córka — w String-Wendel, dwie najmłodsze są tutaj. Szkoda, że to nie jest możliwe, żebyśmy wszyscy siedli w wigilię przy jednym stole!

Pani Marianna Walczak jest wdową w podeszłym już wieku, ale nie przestała interesować się tym, co się dzieje w świecie:

— Gdy widzę kawałek polskiego pisma, zaraz biorę do ręki. Życie w moim

wieku jest czekaniem czegoś lepszego z dnia na dzień. Największa dla mnie przyjemność to poczytać. Wtedy zapominam o troskach. I w święta także na pewno skończy się na poczytaniu „Tygodnika”. Bardzo mi się Wasze pismo podoba. Powieści i artykuły czytam zawsze z przyjemnością. I w Boże Narodzenie także „Tygodnik” dotrzyma mi kompanii. Będę czytała po kolei wszystko, jak zwykle, córki pójdą w tym czasie do kina i tak upłyną moje święta.

21 osób przy stole

— Wesoło będzie na naszej wigili, bo rodzina liczna — mówi pani Zakieta. — Oprócz męża, mnie, dwóch córek z zięciami, przyjedzie jeszcze matka, siostry, brat z żoną, no i wszystkie wnuczki. Cała rodzina z Mondeville, razem będzie 21 osób. Choinka musi być, no i przygotowujemy upominki dla wszystkich dzieci.

— Miałam 7 lat, gdy wyjeżdżałam z Polski — dodaje p. Zakieta wracając do rozpoczętego prania. Niewiele Kraj pamiętam, ale tradycji polskich przestrzegam i troszczę się o to, by dzieci i wnuczki mówiły po polsku.



Święta dla nas — to przede wszystkim chwila odpoczynku



— Jesteśmy już starsi i zmęczeni pracą — powiada p. Feliks Majewski, rzeźnik z Montceau-les-Mines. Dzieci daleko, na święta w tym roku nie przyjadą, tak, że nie będzie komu nawet choinki ustroić. Dla nas święta — to trochę odpoczynku. Pójdziemy na mszę, podzielimy się opłatkiem, a po południu w niedzielę wyjedziemy może na krótką przejażdżkę. I to będą całe nasze święta.

Pan Majewski jest słynnym w swej okolicy rzeźnikiem. Propaguje wprowadzanie produktów żywnościowych bez żadnych przypraw chemicznych, przez co zyskał uznanie stowarzyszenia „Association Française pour la Recherche de l'Alimentation Normale”, propozycje dostaw wędlin do Paryża, brevet de production itd., itd.

— Cóż z tego! — powiada p. Majewski. — Gdybym miał dzieci przy sobie, wtedy wszystko wyglądałoby inaczej. Również i święta spędzalibyśmy wtedy weselej, zgodnie z polskimi tradycjami.

Nie ma już kolędników!



— Święta spędzamy z myślą o naszym kraju. Mamy kuzynkę w Potigny, ale najczęściej w wigilię jesteśmy sami — opowiada p. Aleksander Tylek z Potigny. Choinki nie stroimy, bo nie mamy dzieci, ale wigilia jest prawdziwie polska.

— Musi być zawsze zupa z grzybów, kasza jaglana, kluski z makiem, ryba, kapusta z grochem i z grzybami, pierogi z serem, śliwki suszone, jabłka, gruszki i morele. Dzielimy się opłatkiem i ofiarowujemy sobie prezenty. Jeśli będziesz grzeczny, to i w tym roku coś ładnego dostaniesz — żartuje żona. — No i cały czas puszczamy płyty polskie — koledy, pieśni ludowe. I czujemy się jak w Polsce. — Dawniej rozweselał nas zawsze w wigilię pan Zawadzki, który przebiegał się za Mikołaja, ale już nie żyje biedak od paru lat. Nie ma już i kolędników, którzy przed wojną obchodzili polskie domy.

Jakie oceny w szkole — takie prezenty

— Wiedzą dzieci, że święta już blisko i spodziewają się upominków. Michaś pragnąłby dostać pociąg elektryczny, a Patrycja — lalkę — powiada p. Genowefa Naguszewska. — Ale u nas Mikołaj daje upominki zależnie od ocen, jakie otrzymują dzieci w szkole. Wprawdzie nie wierzą już dzisiaj moje dzieci w Mikołaja, ale mimo to starają się o dobre stopnie.

Gdy były mniejsze, mówiła im zawsze mamusia, że Mikołaj jest biedny i trzeba mu pomóc. Dlatego też wszyscy oszczędzają na Mikołaja. W tym roku odkładali wszystkie nowe franki.

— Mama moja jest spod Krakowa i bardzo dba o tradycję — dodaje pani Naguszewska. — Dzięki niej zachowuje się u nas w domu polskie zwyczaje i zawsze na wigilię przygotowuje się siedem potraw.

Na boisku...

P. Stanisław Krzyżyk z Potigny zajmuje się od dawna sportem. Gra w piłkę nożną w barwach miejscowego klubu, którego większość stanowią Polacy z pochodzenia. Do niedawna był kapitanem drużyny, dopiero ostatnio przekazał tę godność p. Domagale.

— W tym roku i Boże Narodzenie i Nowy Rok wypadają w niedzielę, toteż mój mąż spędzi święta na boisku. W niedzielę zawsze są mecze — poinformowała nas pani Helena Krzyżykowa. — Dość dobrze im idzie w tym roku. Grają o puchar Normandii w tzw. „division d'honneur”. Oczywiście wigilię spędzimy w domu, przy choince. Mamy przecież dzieci.

Z myślą o Kraju



— Najmilsze są święta wtedy, gdy p. Ginter urządza uroczystość gwiazdkową w Potigny — mówi państwo Stablewscy. — Chodzimy wtedy do kina, oglądamy przedstawienie, okłaskujemy występy naszych dzieci — uczniów polskiej szkoły, ich tańce i piosenki. A na zakończenie bywa polski film. Jeśli nie będzie w święta imprezy, to zostajemy w domu. Przyjeżdża córka z Dives-sur-Mer i najmłodszy syn z Falaise. Jesteśmy my z mężem i najmłodszy syn, który pracuje tu w kopalni. Śpiewamy koledy i tak upływa wieczór.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

ODDZIAŁ W PARYŻU ZAŁOŻONY W ROKU 1929
JEDYNA INSTYTUCJA FINANSOWA
wychodźstwa polskiego we Francji
23, rue Taitbout, Paris IX^e

załatwia wszystkie operacje finansowe
Polska-Francja, a więc:

PACZKI „PEKAO”

TO NAJLEPSZY I NAJPRAKTYCZNIJSZY
PODARUNEK DLA RODZINY W KRAJU
Paczki żywnościowe ♦ paczki tekstylne ♦ płótna
♦ samochody ♦ motocykle ♦ rowery ♦ cement
♦ cegła ♦ meble ♦ radia ♦ lekarstwa itd. itd.
Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu
bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

BILETY KOLEJOWE POLSKA-FRANCJA

Bank przekazuje do Polski pieniądze na opła-
cenie biletów „aller-retour“ dla turystów przy-
jeżdżających z Polski w odwiedziny do rodzin
i znajomych we Francji – według specjalnie
opracowanego cennika.

KSIĄŻECZKI DEPOZYTOWE

Książeczki depozytowe są to wkłady płatne
na każde żądanie za okazaniem Książeczki
Depozytowej. Dogodną stroną tych wkładów
jest to, że pieniądze można podjąć w każdej
chwili. Minimum wkładu na rachunek depo-
zytowy ustalone jest na N.F. 1.000.—

Oprocentowanie książeczek oszczędności-
wych wynosi 2,625 %

BONY KASOWE

Bony kasowe – są to wkłady terminowe
o wysokim oprocentowaniu. Po wpłaceniu
sumy klient otrzymuje dokument, na podsta-
wie którego Bank PKO wypłaca w okre-
sionym terminie, t.j. 1/2 roku, 1 roku, 2 lat
lub 3 lat kwotę ulokowaną. Procenty od tych
wkładów płatne są z góry, a wysokość
tych procentów zależna jest od okresu na jaki
suma została wpłacona.

Wpłaty na Bony Kasowe są nieograniczone.

Dla przykładu podajemy:

N.F. 1.000.— złożone na 1/2 roku oprocentowanie 3,25 %
wypłata z góry N.F. 16,25

N.F. 1.000.— złożone na 1 rok oprocentowanie 3,875 %
wypłata z góry N.F. 38,75

N.F. 1.000.— złożone na 2 lata oprocentowanie 4,5 %
wypłata z góry N.F. 90,00

PRZEKAZY

z tytułu opłat za prenumeratę pism wychodzących w Kraju, jak:
NASZA OJCZYZNA, 7 DNI W POLSCE i inne

zwracajcie się z zaufaniem po informacje, cenniki i próbki

Bank POLSKA KASA OPIEKI

23, rue Taitbout, Paris IX^e

Najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt

Bożego

Narodzenia

i

Szczęśliwego

Nowego Roku

przesyła
wszystkim swoim Klient-
tom, Przyjaciółom
i Współpracownikom

BIURO PODRÓŻY
GRALLA

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
LENS (P.-de-C.)

TEL. 867 i 731



KIEDY w dawnej Polsce obchodzono NOWY ROK



Dawni Polacy, żyjący w czasach Mieszka i Bolesława Chrobrego, nie znali zegarów, a nadejście Nowego Roku obwieszczały im dzwony rozlegające się z najbliższego kościoła. Dzwoniono na tzw. hora canonica, czyli godzinę kanoniczną, wzywającą mnichów do przzerwania snu i udania się na modlitwę. Godziny kanoniczne dzieliły dzień na sześć części, natomiast pora nocna — od zachodu słońca do przedświt — nie była objęta godzinami kanonicznymi. Wyjątek stanowił dzień wigilijny i Nowy Rok, w których to dniach dzwoniono na „pianie pierwszego kura”, czyli o północy.

Z chwilą wprowadzenia zegarów mechanicznych godziny kanoniczne poszły w zapomnienie. Pierwszy mechaniczny zegar wieżowy został uruchomiony w 1336 r. w Mediolanie, a pierwszy tego rodzaju zegar w Polsce — we Wrocławiu, w 1367 r. za panowania Kazimierza Wielkiego. Od tego czasu podział dnia i nocy regulowały w Polsce zegary mechaniczne.

Początkowo obowiązywał podział doby na 24 godziny i najdawniejsze tarcze zegarowe wskazywały o północy godzinę 24. Dopiero za panowania Kazimierza Jagiellończyka Kapituła Gnieźnieńska w 1455 r. wprowadziła 12-godzinne tarcze zegarowe. Polacy przez dwieście lat nie mogli pogodzić się z „półzegarem” i woleli witać Nowy Rok po staremu — o „godzinie 24”, a nie „o dwunastej w nocy”.



Z obchodem Nowego Roku w dniu 1 stycznia też nie poszło tak gładko. Początkowo liczono w dawnej Polsce początek roku od dnia 25 grudnia, tj. od Bożego Narodzenia. Dopiero od Łokietka, a powszechnie od Kazimierza Wielkiego zaczęto obchodzić Nowy Rok w dniu 1 stycznia.

Ten dzień noworoczny, jakkolwiek miał datę 1 stycznia, nie był identyczny z obecnym dniem 1 stycznia w znaczeniu astronomicznym. Wypadał on w tym samym dniu astronomicznym, który oznaczony jest obecnie datą 13 stycznia. Było tak aż do roku 1582, w którym wprowadzono w Polsce kalendarz gregoriański.

Historia kalendarza gregoriańskiego, według którego regulujemy nasz czas obecnie na całym świecie, jest godna przypomnienia.

Kiedy Cezar, w 46 r. przed naszą erą wprowadził w Rzymie kalendarz oparty na egipskim obliczeniu astronomicznego roku — tzn. pełnego obiegu Ziemi dookoła Słońca — okazało się, że różnica między rokiem kalendarzowym Cezara, a rokiem astronomicznym wynosi 11 minut w ciągu roku. Inaczej mówiąc, rok kalendarzowy spieszył się o te 11 minut. Początkowo nie robiono to żadnej różnicy, ale po 128 latach różnica wyniosła całą dobę, a z czasów Soboru Nicaeńskiego w 325 r. — trzy doby. Na

tym Soborze dokonano pierwszej reformy kalendarza, cofając go o trzy dni. Jednakże wylczenia nie były dokładne i w XV wieku okazało się, że kalendarz spieszy się. Postanowiono więc przeprowadzić gruntowną reformę kalendarza.

Pracowało nad nią przez 150 lat wielu wybitnych astronomów, między innymi Mikołaj Kopernik, Marcin Biem z Olkusza i Jan Latos z Krakowa. Papież Leon X w liście do Zygmunta Starego I, pisał:

„Wzywamy Twój Majestat w Panu: kogo masz najslawniejszego spośród wszystkich astrologów w twym Królestwie Polskim, rozkaż i zatroszcz się aby przybył na to święte laterańskie koncylium dla tak ważnej sprawy”.

Zadanie opracowania reformy kalendarza Akademii Krakowska powierzyła Marcinowi Biemowi z Olkusza zwalniając go od prowadzenia wykładów. Postanowiono pokryć wszystkie związane z jego pracą wydatki, a chcąc zachęcić go do tym pilniejszego wysiłku, uraczono krakowskiego astronoma pół garncem małmazji (słodkie wino włoskie) za pięć groszy srebrnych „aby mądrzej myślał”. Biem opracował projekt opuszczenia 14 dni, tj. cofnięcia kalendarza celem związania go z wiosennym przesileniem dnia i nocy. Wdzięczna Akademia wypłaciła Biemowi 4 złote polskie i nie policzyła wypitej w ciągu pracy małmazji „ze względu na jego wysiłek” włożony w ten projekt. Uniwersytecki kursor pognął co koń wyskoczy do Rzymu,

ale tymczasem obrady laterańskie zamknięto i praca Biema spoczęła w przepastnych archiwach watykańskich.

Nie więcej szczęścia miał Kopernik, który przez dwadzieścia kilka lat opracowywał we Fromborku projekt reformy kalendarzowej. Wspomina o tym w przedmowie do swego wiekopomnego dzieła „O obrotach ciał niebieskich”:

„Gdy na soborze laterańskim roztrząsano zagadnienie poprawy kalendarza, postanowiono je bez rozstrzygnięcia jedynie z tego powodu, że nie rozporządzano jeszcze dokładnymi pomiarami lat i miesięcy ani też ruchów Słońca i Księżycy. Od tego czasu zacząłem wyteść umysł, aby te rzeczy dokładnie zbadać”.

Autorem jednego z dziesięciu projektów reformy kalendarza złożonych w Rzymie był Mikołaj Kopernik.

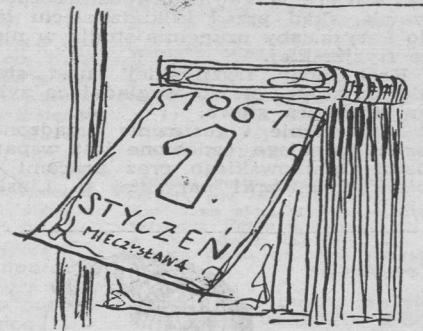
Sprawa reformy kalendarza na pewien czas ucichła i dopiero papież Grzegorz XIII poruszył ją na nowo, i w liście do Stefana Batorego prosił, aby Akademia Krakowska podjęła się opracowania nowego projektu reformy kalendarza. W odpowiedzi na to wezwanie krakowski astronom Jan Latos ogłosił drukiem pracę pod tytułem „O nową poprawę kalendarza”, opierając się na projekcie Marcina Biema z Olkusza. Ale komisja papieska nie wzięła pod uwagę jego postulatów.

Włoscy autorzy kalendarza gregoriańskiego (od imienia Grzegorza XIII) postanowili cofnąć kalendarz o 10 dni,

a celem zabezpieczenia niedokładności na przyszłość, wprowadzić co cztery lata dodatkowy dzień 29 lutego i co 400 lat tzw. rok przestępny, o trzy dni krótszy od roku zwyczajnego. Tak więc w 2000 roku luty będzie miał tylko 25 dni.

Na polecenie Stefana Batorego w 1582 r. przesunięto kalendarz o 10 dni, tak że po dniu 15 października nastąpił od razu dzień 26 października. W ten sposób kalendarz zgubił dziesięć dni i zrównał się z rokiem astronomicznym. Polska — obok Włoch, Francji, Hiszpanii i Portugalii — była pierwszym z krajów, który wprowadził kalendarz gregoriański obowiązujący dzisiaj na całym świecie.

STANISŁAW GRUDZIEN



Spotkanie z wybitnym socjologiem polskim, prof. Suchodolskim, którego widzimy żywo coś tłumaczącego gościom

MŁODZIEŻ FRANCUSKA W MILENIUM

Ostatnio bawiła w Polsce z rewizytą delegacja przedstawicieli młodzieży francuskiej. (Przedstawiciele młodzieży polskiej odwiedzili Francję w maju). Przewodniczył jej Sekretarz Generalny Francuskiej Rady Ruchów Młodzieży, p. Jean Jacques Hadey i przewodnicząca Rady p. Therese Charoutre. W skład 13-osobowej delegacji wchodził przedstawiciel Chrześcijańskiej Młodzieży Wiejskiej (JAC i JACF), Peuple et Culture, Chrześcijańskiej Młodzieży Studenckiej (JEC i JECF) Guide de France, Vie Nouvelle, Nouvelles Equipes Internationales, Francs Camarades, U.C.J.J. — młodzież protestancka, Komitetu „Jeunesse-Plein-Air” z Lyonu i Federacji Departamentalnej „Maisons de Jeunes” (Bas-Rhin).

Plan pobytu obejmował podróż po Polsce — Kraków, Nowa Huta, Oświęcim, Katowice, Wrocław i Poznań, w czasie której delegacja podejmowana była przez różne organizacje młodzieżowe i harcerstwo. Po powrocie do Warszawy odbyło się seminarium, w czasie którego czelwicy polscy pedagogi, ekonomiści, publicyści i przedstawiciele świata kulturalnego, wygłosili odczyty dla zapoznania przedstawicieli młodzieży francuskiej z najważniejszymi problemami współczesnej Polski.

— Celem naszej podróży — powiedział „Tygodnikowi Polskiemu” p. Hadey — było odkrycie Polski w różnych jej aspektach i chyba osiągnęliśmy to poprzez liczne kontakty z organizacjami, dyskusje i wykłady. Odkryliśmy dużo punktów wspólnych. Często w naszych dyskusjach na tematy pedagogiczne, historyczne czy polityczne rozmawialiśmy jak obywatele jednego kraju, między którymi istnieją pewne różnice zdań.

Wszyscy byliśmy w Polsce po raz pierwszy. Symbolem naszych obserwacji, jakimś bardzo wyrazistym przykładem tego, co wydaje nam się najważniejsze, jest Kraków i Nowa Huta. Współistnienie miasta pełnego zabytków i tradycji przeszłości z nowym miastem przyszłości. Uderzyła nas troska Polaków o historyczną przeszłość zabytków kościoły. Zdziwiła nas znajomość własnej historii, rozważania nad wielkim, często tragicznym, doświadczeniem narodo-



Przewodniczący delegacji francuskiej, p. Jean Jacques Hadey, w ferworze dyskusji w czasie seminarium

wym. Widzieliśmy również wieś polską. Mieliśmy okazję zapoznać się z gospodarstwem państwowym, spółdzielczym i prywatnym. Była to dla nas bardzo ciekawa, praktyczna lekcja problemów ekonomiki wiejskiej. Wszystkimi naszymi wiadomościami, zdobytymi w czasie tego owocnego pobytu w Polsce, podzielimy się z młodzieżą francuską i różnymi czynnikami oficjalnymi.

W czasie rozmów przedstawiciele organizacji młodzieżowych francuskich i polskich omówiono możliwości dalszej współpracy, wymiany działaczy młodzieżowych, nauczycieli, pedagogów i dziennikarzy prasy młodzieżowej. Ustalono również udział młodzieży francuskiej w obchodach 1000-lecia Państwa Polskiego. Odbyły się poza tym wstępne rozmowy nawiązania kontaktów między Lyonem i Krakowem w ramach „jumelage” miast. Inicjatywę tę podjęli przedstawiciele młodzieży lyońskiej.

Ze szkicownikiem u Mistrza „Antoine”

RYSOWAŁ: JULIAN ŻEBROWSKI

Znany polski rysownik Julian Żebrowski z Warszawy w czasie swego ostatniego pobytu we Francji odwiedził sławnego mistrza damskich fryzur p. Antoine. Rezultatem tej wizyty był reportaż rysunkowy dla „Tygodnika Polskiego”.

— Dzień dobry panu! Proszę bardzo! Słucham pana uprzejmie.

Z prawdziwą przyjemnością usłyszałem to miłe przywitanie, wypowiedziane w doskonałej polszczyźnie. Tak właśnie mistrz Antoine Cierplikowski przyjął mnie w swoim mieszkaniu w pięknej, nowoczesnej dzielnicy Trocadero w Paryżu.

Mistrz Antoine to Polak, który pochodzi z Łodzi, karierę w swym zawodzie rozpoczął w Warszawie, skąd przed kilkudziesięciu laty wyjechał do Paryża, aby uzupełnić studia w niełatwej sztuce fryzjerskiej.

Król mody fryzjerskiej „nosi się” elegancko ale skromnie. Młodo wyglądająca sylwetka, piękna, siwiejąca głowa.

Nowocześnie i gustownie urządzone mieszkanie pana Antoniego ozdobione jest wspaniałymi rzezbami Dunikowskiego oraz pracami znanej rzeźbiarki i malarki paryskiej p. Lipskiej, również

Polki z pochodzenia. Znajduje się w nim ponadto wiele polskich książek.

Mówimy o poezji światowej, o poezji polskiej. Mistrz Antoine zna temat i nawet z pamięci recytuje wiersze polskich poetów. Malarstwo światowe i polskie też nie jest mu obce.

— Chodzę na wystawy, odwiedzam galerie — opowiada — uczęszczam na koncerty, do teatru i kina.

Jak znajduje czas na to wszystko ten już bądź co bądź nie najmłodszy mężczyzna, który o dziewiątej rano jest codziennie w swoim zakładzie na rue Cambon i pracuje cały dzień?

— Od dziecka pracowałem bardzo ciężko. W pierwszych latach pobytu w Paryżu nie dojadłem, ale zawsze byłem uparty.

Zręczne mistrzowskie ręce pana Antoniego poruszają się przy tych wyjaśnieniach jakby modelowały kobiecą fryzurę. — Pracowałem, pracowałem i zarazem kształciłem się, poznawałem sztukę swojej pracy.

Na 5 rue Cambon, w jednej z najelegantszych dzielnic Paryża, znajduje się zakład „ANTOINE”. Tutaj spotyka się „śmietanka” najbardziej ele-



ganckich i znanych kobiet świata. Głównie paryżanki, ale i Murzynki, Mulatki, Japonki, Arabki, Amerykanki i rzecz jasna Polki — spieszą do mistrza, aby wyjść z jego zakładu w najmodniejszej fryzurze. Widziałem także i niebogatą dziewczętą, które nieśmiało wchodziły do tego królestwa „fryzury” i wychodziły piękne i uradowane. Ceny bowiem tutaj — wbrew pozorom — nie są rujnujące!

Pan Antoni zatrudnia najzdolniejszych fryzjerów i najlepsze fryzjerki paryskie. Mężowi pomaga pani Cierplikowska, Francuzka, śpiewaczka z zawodu. Jest bardzo miła, bardzo dużo wie o Polsce i do Polaków odnosi się z wyjątkową sympatią. To już oczywiście zasługa męża, mistrza Antoine.



Oto jeden z najzdolniejszych fryzjerów pana „Antoine” Cierplikowskiego, pan Roger Futz



Fragment pracowni, w której powstają najpiękniejsze fryzury paryskie



Mistrz Antoine w towarzystwie rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego w swojej willi pod Paryżem



Sekretarka zakładu, oczywiście ładna i modna „fiolowo-siwa” paryżanka, przyjmuje codziennie kilkaset telefonów od niecierpliwych klientek



Antoine posiada również wytwórnnię znanych specyfików kosmetycznych. Jedną z „siwych” panienek rozpakowuje pachnącą przesyłkę



Paluszki będą śliczne, a iryzura... arcydziełem sezonu

List z kraju

Kochany Stachu!

Ten mój list dostaniesz zapewne dopiero na święta — pozwól więc, że Tobie i wszystkim Twoim, przyjaciółom i towarzyszącej pracy złożę na wstępie jak najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne — za jednym zamachem. Życzę Wam wszystkim z całego serca, by dobrze się Wam wiodło w Waszym życiu osobistym, by spełniły się Wasze plany i marzenia. Życzę Wam i sobie, i nam wszystkim, by tradycyjne zawołanie: „Pokój ludziom dobrej woli” spełniło się w naszych niespokojnych czasach. Pokój, pokój! — jeżeli będzie pokój, spełnią się i nasze osobiste plany.

A teraz chcę Ci powiedzieć, że — jak co roku — wyczuwa się już u nas w pełni nastrój przedświąteczny. W sklepach z wiktuałami, rybami, wędlinami, delikatesami — tłok. Gospodynie zawsze boją się, że na święta „nie starczy” i kupują na zapas. A najbardziej niecierpliwie, zapewne i u Was też, są dzieciaki. Te już nie mogą doczekać się Wigilii.

Jest u nas tak: są ludzie, którzy są wierzący i praktykujący, chodzą do kościołów i modlą się. Są też ludzie, którzy nie są wierzący i nie modlą się. Ale Wigilia — to już w naszym kraju coś więcej niż tylko święto religijne. To już obyczaj narodowy — i to powszechny. Toteż w Wigilię, gdy spojrzysz w okna mieszkań polskich, zobaczysz jarzące się choinki

zarówno w domach ludzi wierzących, jak i w domach niewierzących. Czy zaś do dzieci z podarunkami przychodzi święty Mikołaj czy też Dziadzio Mróz — to w gruncie rzeczy to samo. To samo święto radości i przyjaźni ludzkiej, to samo święto rodzinne obchodzone jest w domach ludzi różnych przekonań.

I nie tylko w domach. Na większych skrzyżowaniach Warszawy w Wigilię ustawione zostają corocznie ogromniaste choiny, i od tego wieczoru, co dzień, gdy zmrok zapadnie, zapalają się na nich, hen, aż po Nowy Rok, kolorowe lampki, nadając miastu odświętny wygląd. Ładnie!

Takiemu odczuciu Zimowego Święta odpowiada nasza tradycja, troskliwie pielęgnowana, na różny sposób na różnych terenach polskich, od setek lat. W Krakowie np. co roku odbywa się przed świętami tradycyjny konkurs szopek przy udziale kilkudziesięciu szopkarzy, którzy starają się jak najpiękniej wyposażyć swoje szopki. Konkurs organizuje Muzeum Historyczne w tym starym mieście, przyznając za najpomysłowiej i najpiękniej wykonane szopki nagrody. W tym roku konkurs taki odbywa się u stóp pomnika Mickiewicza pod Sukiennicami po raz osiemnasty.

A na wsi? Hej! Nie wyliczę Ci w krótkim liście arcyciekawych obyczajów świątecznych na poszczególnych terenach. Może Ci tylko powiem, że po dziś

dzień w wielu wsiach co roku odbywają się specjalne widowiska, w których obok tradycyjnych postaci szopek: jak Matka Boska z Dzieciątkiem, Diabeł, Anioł, Herod itd. dochodzą jeszcze różne inne ludowe postacie, a obok tradycyjnych tekstów — i inne, nie mające już nic wspólnego z samym świętem, ale dużo z życiem i humorem wsi. Tak np. we wsi Sieteszy w powiecie łanckim zjawia się jakby cały teatr kukielkowy, przedstawiciele poszczególnych narodów (Rusin, Litwin, Niemiec, Żyd, Cygan, Francuz, „Holenderczyk” itd.), a także chłopcy, czarownice, dziewczyny. Teksty mają swoją treść społeczną. Na przykład:

„Wyłoz organista na wieżo i patrzy czy kogo nie wlezo. Oj, wlezo, wlezo umarłego, bardzo pana bogatego. Jeszcze panu nie dzwonili a już pana diabli wzięli. Wieczne odpoczywanie w stodole na sianie, a światłość wiekuisto niech im kamieniami świsto.”

Inne teksty są nawet frywolne i rubaszne. Jak ten:

„Kaśka goło, Maciek goły, ścigały się do stodoly. Kaśka na piec, Maciek za nią, wywalił kaszę z banio. A jo siedział na lipie i wywołałem na nich wszystkich ślipe.”

Tak czy owak, święta Bożego Narodzenia i święto Noworoczne — to bardzo miłe święta. Cóż dopiero mówić o Sylwestrze! Ale tego już nie zmieszczę.

No, to całuję Was mocno, świątecznie

Marian



LOT

POLSKIE
LINIE
LOTNICZE

PARYŻ-WARSZAWA

SZYBKO-WYGODNIE

informacje i rezerwacje:

POLSKIE LINIE LOTNICZE »LOT«

23, RUE TAITBOU, PARIS IX

o r a z

wszystkie biura podróży we Francji

ALEJE 1960

WIELKA magistrala Warszawy, Aleje Jerozolimskie błyszczą w słońcu świeżością tynków, a wieczorem barwnymi neonami. Sklepy, kawiarnie, wielki Dom Towarowy i cały charakter tej ulicy sprawiają, że jest ona gwarna

i ruchliwa, zwłaszcza na odcinku między Marszałkowską a Nowym Światem, na tej przestrzeni bowiem wyraźnie łączy się stara Warszawa, biegnąca Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem ku Staremu Miastu, z nową jej częścią. Przed wojną w kawiarniach z tarasami na paryską modłę,

w lokalach nocnych i restauracjach gromadził się cały elegancki świat stolicy. Wtedy również powstały wielkie gmachy — Bank Gospodarstwa Krajowego na rogu N. Świata i nieco dalej w stronę Wisły: nowoczesne zabudowania Muzeum Narodowego i Wojska Polskiego. Tylko one prze-

trwały do dziś dnia, reszta została zupełnie zniszczona. Dlatego też, po odbudowie, cała ta część Alej bardzo się zmieniła. Nowy ich obraz przesłonił w pamięci zniszczone domy. Zresztą nawet wspomnienie o nich jest dziś inne. Np. nieistniejący dziś nocny lokal na rogu Nowego Świata — Café



Na wystawie „Chinki” bawią oko misterne, chińskie wyroby z laki i kości słoniowej. Kawiarnia obok słynie z cocktaili mlecznych i owocowych, oraz świetnych tortów



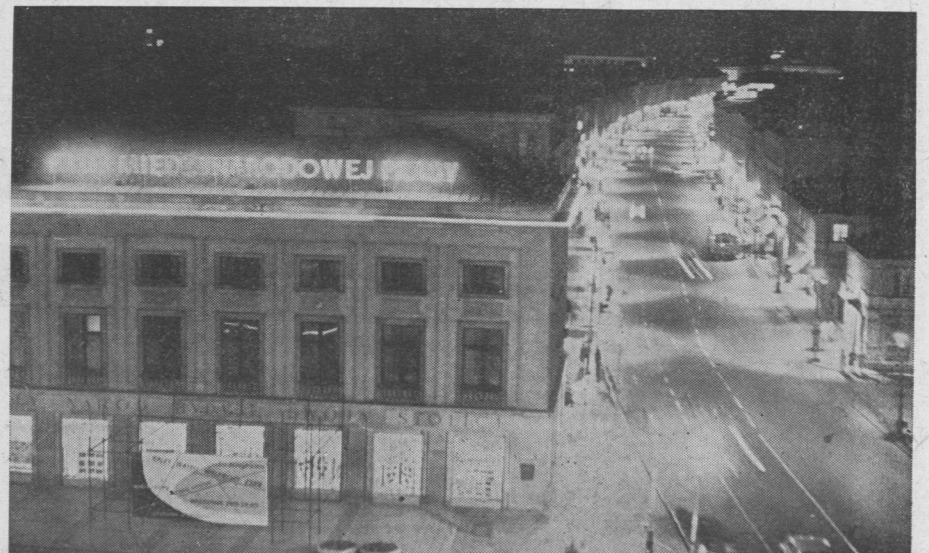
Na rogu Alej i Kruczej widać duży neon kwaciarni, a dalej piękny gmach mieszkalny z ogromnym barem „Praha”, typu self-service, i magazynami z konfekcją



Przy rogu Alej i Brackiej ma swój lokal Biuro Podróży „Orbis”, oraz kasy teatralne i kinowe, prowadzące przedsprzedaż. Szklany dom obok, to Centralny Dom Towarowy. Jest to obecnie najruchliwszy odcinek Alej. Światełka widoczne u góry z prawej strony to okna Pałacu Kultury



A oto Aleje 1945. Zdjęcie już archiwalne. Pierwszy tramwaj z Pragi na Plac Narutowicza, nieliczni przechodnie i zgłiszczą wypalonych domów



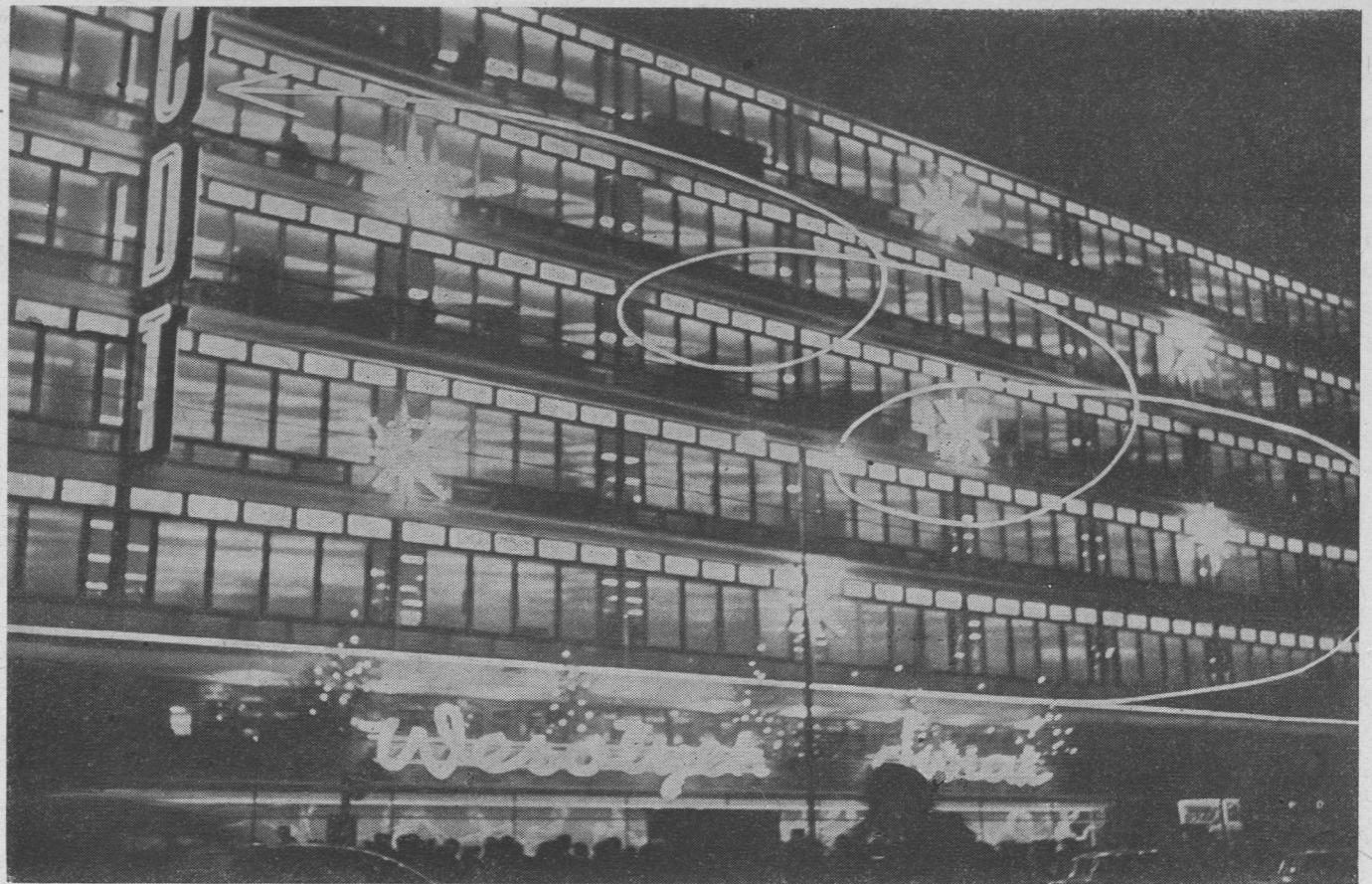
W tym miejscu, u zbiegu Nowego Świata, mieścił się słynny Café Club. Zniszczony i odbudowany gmach zajmuje dziś Klub Międzynarodowej Prasy

Club, jest dla nas symbolem bohaterstwa młodych żołnierzy Gwardii Ludowej, którzy w samym sercu Warszawy, w biały letni dzień 1943 roku, dokonali brawurowego zamachu i rzucili granaty do pełnego Niemców lokalu. Był to odwet za 200 rozstrzelanych więźniów Pawiaka. Tablica pamiątkowa i kwiaty na rogu Alej i Marszałkowskiej, tam gdzie okupanci rozstrzelali polskich patriotów — nie jedyna w Warszawie — do dziś przypomina straszne lata wojny.

W czasie Powstania Aleje nie łączyły miasta, lecz dzieliły. Na najwyższych gmachach — Muzeum, Banku i hotelu „Polonia” przy rogu Marszałkowskiej — ustawione były gniazda niemieckich karabinów maszynowych, które trzymały pod ostrzałem całą długość tego odcinka Alej. Po prawej, w stronę Mokotowa, była Polska, po lewej trzymały się silne placówki niemieckie. Miały więc Aleje wielkie znaczenie strategiczne w tej walce warszawskiego ludu z najeźdźcą. Na ulicy Kruczej był wjazd do kanału, którym Akowcy i ludność szła pod Alejami na drugą stronę. Ale jezdnią również przechodzili ludzie, wyciekawszy odpowiedniej chwili, pod osłoną barykad.

Przyszł wreszcie rok 1945 i wymarłe miasto zaczęło ożywać. Jedyny ocalały hotel lewobrzeżnej Warszawy, „Polonia” przy Alejach Jerozolimskich, wypełnił się po brzegi. Z rogu Alej i Marszałkowskiej ciężarowe samochody przewoziły ludzi, w braku innej komunikacji, na Pragę i z powrotem. Życie szło naprzód, wypierając stopniowo z krajobrazu miasta widma śmierci i wojny. Wraz z całym miastem dźwignęły się z gruzów Jerozolimskie Aleje.

ZDJĘCIA: J. Baranowski
i C A F



Dom Towarowy wita swoich klientów świąteczną dekoracją. Przedświąteczne zakupy, to „gorące dni” dla magazynu

POD ZNAKIEM „KRZYŻAKÓW”



Panoramyczny, kolorowy obraz „Krzyżacy” obejrzało już w Polsce kilka milionów widzów. W Warszawie, gdzie film ten idzie od trzech przeszło miesięcy w dwóch dużych kinach, z dostaniem biletów stale są trudności. Nikt nie przypuszczał, że film historyczny może stać się takim best-sellerem. Przebąkiwano, że jest on zbyt kosztowny na „kleszeń” naszej kinematografii, a tymczasem koszty produkcji już się zamortyzowały. „Krzyżacy” okazali się również atrakcyjną pozycją dla nabywców zagranicznych. Film ten zakupiło już 30 krajów, w tym wszystkie państwa Ameryki Łacińskiej. W tych dniach wchodzi on na ekrany kin paryskich. Ciekawe jak przyjmie go publiczność francuska, dla której temat filmu reż. Forda nie jest tak bliski jak dla widzów polskich. Będzie to pierwsza premiera zagraniczna „Krzyżaków”.

W Polsce wytworzyła się swoista moda na „Krzyżaków”. Znajduje ona wyraz w satyrze, w różnych powiedzonkach i w teatrach rewelowo-satyrycznych. Stary, ale wciąż „jary” i świetny Olsza rozśmieszył całą Polskę swoim monologiem o filmowej bitwie pod Grunwaldem. „Krzyżacy” przeniknęli



również do reklamy i wystaw sklepowych. Zamieszczone zdjęcie przedstawia wystawę warszawskiego sklepu ze szczotkami, które posłużyły do tego pomysłu, plastycznego obrazu rycerzy Zakonu w ataku... właśnie na szczotki! Najwięcej uciechy mają jednak dzieci. Na każdym podwórku toczą się bezkrawawe, ale hałaśliwe walki z Krzyżakami. Pomysłowi malcy kompletując „zbroje” i cały wojenny rynsztunek, stwierdzili, że ze wszystkiego co można znaleźć w domu najczęściej przypominają tarczy... klapy od sedesów. Nie wiadomo kto był wynalazcą, ale ten rodzaj tarczy — mimo protestów dorosłych — bardzo się przyjął wśród młodocianych rycerzy. Słowem, zabawa jest na „sto dwa”. Sądźmy, że naszym Czytelnikom „Krzyżacy” się spodoba.

W obliczu śmierci

„Krasnoludki są na świecie” — to cykl niezwykle ciekawych opowiadań o polskich królach, w szczególności zaś o najpopularniejszym z nich Józefie Borusławskim, który pod koniec XVIII i na początku XIX wieku podejmowany był na wielu europejskich dworach, karła ożenionego z normalnie rozwiniętą kobietą, z którą doczekał się normalnie dużego potomstwa. Borusławski dożył sędziwego wieku, bo przeszło 90 lat. Kilka lat temu „Tygodnik Polski” zamieścił o nim obszerny artykuł, nie wyczerpał jednak całokształtu tego interesującego tematu. Opowiadania nasze, ujęte w bardzo przystępną formę — mimo swego jakby powieściowego charakteru — oparte są na autentycznych dokumentach. M.in. na pamiętniku Borusławskiego, ogłoszonym w Anglii za życia autora, gdzie spędził on ostatnie kilkadziesiąt lat swego życia.

W pierwszych dwóch opowiadaniach z cyklu „Krasnoludki są na świecie” (nr nr 49 i 50 „Tygodnika Polskiego”) była mowa o domu Józefa Borusławskiego, jego normalnych wzrostem rodzicach, mieszanym (normalnym i karłowatym) rodzeństwie, a także pierwszych latach jego edukacji u pani Jaorlickiej-Tarnowskiej, a później u pani Humieckiej z domu Rzewuskiej, miecznikowej koronnej. Utalentowany karzeł pieściotłiwie zwany „Borusiem” powędrował z nią w świat po śmierci ojca, kiedy matka mająca kilkoro dzieci, nie mogła żyć na jego wychowanie.

JECHALI przez miasteczka i wsie państwówk niemieckich. Na wszystkich miejscach postoju karzeł a z nim nadobna protektorka cieszyli się ogromnym zainteresowaniem i niemniejszym powodzeniem. Wystarczyło, że przybyli do jakiegoś zajazdu na nocleg, by w kilkanaście minut później pojawił się wystrójony w dworską liberię majordomus najbliższego majątku i w imieniu swego pana zapraszał osobliwą parę w gościnę. Dobrze znoszący trudy podróży „Borus” zadziwiał wszystkich doskonałymi proporcjami swego drobnego ciała, ogląda, ujmującym obejściem i nader dowcipnymi odpowiedziami, którymi to cechami mógł się poszczycić rzadko który ze znanych wówczas karzełków. Z kolei zainteresowanie kierowało się na jaśniejącą urodą panią Humiecką — zwłaszcza ze strony panów — toteż żadna przygód miecznikowa w żadnym wypadku nie mogła narzekać na brak rozrywek.

Wreszcie po wielu dniach przybyli do Luneville, leżącego nad rzeką Meurthe w pobliżu Nancy, a stanowiącego stolicę Lotaryngii. Władcą księstwa był król Polski Stanisław Leszczyński, zmuszony na skutek walk politycznych ustąpić tronu Augustowi II Sasowi i opuścić kraj, mimo wydatnej pomocy i przyjaźni Karola XII. Kłeska wojsk młodzieńczego króla szwedzkiego była równoznaczna z zakończeniem panowania Stanisława Leszczyńskiego w rozdzieranej wewnętrzny nienasakami ojczyźnie. Małżeństwo jego córki Marii z królem Francji — Ludwikiem XV, protekcja tego bodaj najbardziej wpływowego w Europie władcy, a także powszechny szacunek, jakim cieszył się Stanisław Leszczyński sprawiły, iż na mocy traktatu wiedeńskiego w roku 1738 przyznano mu dożywotnie panowanie w Lotaryngii i Barze z zachowaniem królewskiego tytułu. Dopiero teraz okazało się, jak doskonałym jest on panującym i jak wiele straciła Polska wskutek jego częściowo dobrowolnego, a po części podyktowanego koniecznością wyjazdu. Wystarczył krótki okres czasu, by Leszczyński zyskał sobie ogólną miłość i szacunek swych francuskich podwładnych. Był przyjacielem oświaty, budował zakłady naukowe, szpitale, przyozdabiał gmachy, a w Luneville założył szkołę wojskową, która istniała aż do XX wieku. Ukończyła ją także bardzo wielu Polaków, których ich były król popierał wszelakimi sposobami, służył swym wielkim doświadczeniem, rozumem, rozległą i wszechstronną wiedzą, a także swą niezbyt wprawdzie zasobną, lecz rozsądną prowadzoną szkatułą.

W chwili przyjazdu Borusławskiego i pani miecznikowej miał władca lotaryński za sobą już blisko dwadzieścia lat panowania. Karzeł tak opisuje swe zetknięcie z nieznanym dotychczas królem:

„Najmilszym dla mnie wydarzeniem było przybycie do Luneville, gdzie miał swój dwór Stanisław Leszczyński, a gdzie jako Polakom pozwolili nam zamieszkać we własnym pałacu. Nie mogłem się powstrzymać od najwyższego podziwu na widok tego szanownego starca, który po burzliwym życiu, mimo osiemdziesięciu lat, był w pełni władz umysłowych i obracał je przykładnie ku szczęściu swych poddanych. Szlachetna jego postać, pogodna twarz, uprzejmość mowy i obejście szczególnie mnie ujęły. Wszystko, co widziałem w Luneville i Nancy, wydało mi się nierównie wyższym i lepszym od tego, co widziałem na innych dworach...”

Sympatia, jaką Zużu obdarzał król, spotkała się z jego wzajemnością. Ka-

rzeł przypadł mu do serca, toteż doznawał przyjemności na każdym kroku. Jego przybycie król powitał



tym chętniej, że posiadał w gronie swych doradców i ulubieńców także karła, uchodzącego dotychczas za największą osobliwość w całej Francji. Informacje o Bebe, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Mikołaj Ferry, znaleźć można w każdej obszerniejszej encyklopedii z XIX wieku, a jego portret znajduje się po dzień dzisiejszy w muzeum wersalskim. Borusławski w taki oto sposób kreśli jego sylwetkę:

„...był on w rzeczy samej doskonałej budowy i wcale miłej twarzy. Jednakże jego charakter — ze wstydem przychodził mi to przyznać — oznaczał się szpetnością. Miał wszystkie wady, przypisywane karłom: był zazdrośny, gwałtowny, mściwy. Dochodził już do lat trzydziestu, a nie miał jeszcze dwóch stóp i ośmiu cali (około 80 centymetrów — przyp. red.), z czego był niezmiernie dumny. Gdy jednak zmierzzył się z mną, okazało się, że byłem od niego mniejszy o cztery cale (10 cm — przyp. red.), choć prawdą, iż nie miałem jeszcze wtedy dwudziestu lat...”

Tutaj miał się Zużu zapoznać z kolejnym doświadczeniem życiowym. Otóż — w odróżnieniu od osób normalnych wzrostem — rywalizacja karłów sprowadzała się do tego, że im któryś był mniejszy, tym znacniejsza była jego osobliwość i wartość. Kiedy więc Bebe przekonał się, że jego polski rywal jest od niego niższy, a zatem górował nad nim swoją — jak w owych czasach mawiano — misternością, w jego małym sercu zapłonął potężny płomień nienawiści. Bezzwłocznie też przystąpił do obmyślenia sposobów wywarcia zemsty na „Borusiu”. W myśl tych niecnym planów pomsta miała przynieść potworne dla małego Polaka skutki. O charakterze Bebe świadczy fakt, że kiedy pewnego razu jedna z dworskich dam — księżna Talmont, bawiła się małym ratlerkiem, karzeł poczerwieniał ze złości i powodowany wrodzonym mu uczuciem zazdrości podbiegł do księżny, chwycił pieska i wyrzucił go przez okno. „On ma być lepszy ode mnie?!” — zakrzyknął nienawistnie do zdumionej jego postępkami damy. Wybryk ten uszedł mu jednak płazem, tak jak wszystkie poprzednie. Bebe był bowiem niezbędny do zabawy i rozrywki pałacu w Luneville. Podczas przyjęć spacerował — ku uciesze gości — po stołach, cho-

„wyczerpanie jest stałą fizjologiczną cechą jego miniaturowej figury...”

Kiedy więc do Luneville przybył drugi, jeszcze mniejszy od niego karzeł, a przy tym młodszy i ładniejszy, Bebe oszalał z zazdrości. Przekonany był bowiem święcie, że Zużu odbierze mu wszystkie towarzyski jego nocnych ucies, zwłaszcza że zwracały one na Polaka szczególną w jego mniemaniu uwagę. Nie orientował się Bebe, że jego rzekomy konkurent nie ma najmniejszego zamiaru wdawać się w amory z dotychczasowymi kochankami Francuza i ani myślał być dla nich źródłem nieco perwersyjnej rozkoszy. Toteż gdy pewnego zimowego popołudnia obaj znaleźli się bez świadków w jednym z pałacowych salonów, Zużu z całym spokojem próbował nawiązać rozmowę. Mały Francuz zbył te usiłowania pogardliwym milczeniem i tylko od czasu do czasu rzucał na niego ukradkowe spojrzanie, pełne złowrogich błysków. Zdziwiony niezrozumiałym dla niego zachowaniem się karła, Borusławski zamierzał opuścić komnatę.

— Żegnam pana! — powiedział grzecznie. — Jak mi się wydaje, nie należy pan do najrozumniejszych ludzi na świecie, wobec czego...

Nie dokończył. Bebe podbiegł do niego błyskawicznie, przewrócił na podłogę i chwyciwszy za nogę zaczął go wlec w stronę pionącego kominka. Potęgująca się nienawiść dodawała mu siły, toteż, mimo rozpaczliwego oporu przeciwnika, zaciągnął go aż do płomieni. Dopiero teraz zaskoczony Borusławski zrozumiał, że grozi mu straszna śmierć. Rozpaczliwie uchwycił się przymocowanego do podłogi pręta, krzycząc w niebogłose. Podniecony oporem, Bebe usiłował oderwać mu ręce, ale w tej samej chwili w otwartych drzwiach stanął zwabiony hałasem i krzykiem król.

— Co się tu dzieje? — wykrzyknął. Bebe puścił sparaliżowanego z trwogi Borusławskiego, przybrał służbową postawę, sapiąc jedynie z wysiłku i wzburzenia.

Łamiącym się głosem opowiedział Zużu monarsze postępek zazdrośnika. Król pobladł z gniewu.

— Precz stąd! — zawołał, ukazując ulubieńcowi drzwi. — I żebyś mi się więcej nie pokazywał na oczy...!

TADEUSZ SROKA

W następnym numerze:
W STOLICY ŚWIATA

BIURO PODRÓŻY „TRANSTOURS”

19, rue de la Michodière

Metro: Opera

Tel. RIC 77-40

Przesyła

najserdeczniejsze życzenia
z okazji

Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku

wszystkim swoim

KLIENTOM I PRZYJACIOŁOM

BIURO „TRANSTOURS”

załatwia

wyjazdy indywidualne i grupowe
oraz wszelkie formalności
związane z podróżą i turystyką

Święta w poezji polskiej

K. I. Gałczyński

WESOŁA GWIAZDKA



K. I. Gałczyński

PRZED
ZAPALENIEM
CHOINKI

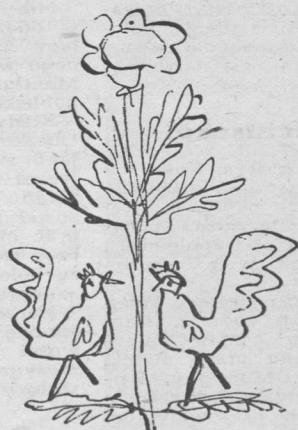
A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którądy)
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kolędy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którymżeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat.”
Więc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już weszła Gwiazda na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście
jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata, płynie
kolęda na okarynie:
LULAJŻE, JEZUNIU,
MOJA PEREŁKO,
LULAJŻE, JEZUNIU,
ME PIEŚCIDEŁKO.

K. I. Gałczyński (1905–1953), wraz z Tuwimem i Broniewskim, należy do największych współczesnych poetów polskich. Jego poezja jest pełna uroku, fantazji i uczucia. Większość życia spędził w Warszawie, wojnę w Stalagu. Znał dobrze Francję.

Julian Tuwim

CHOINKA

Ziemio, ziemiątko,
Nocą nad łóżkiem
Świecisz i krążysz
Różowym jabłuszkiem.
Sny wyogromniały,
Ziemio, zieminko,
Wszechświat stał w
pokoju
Świąteczną choinką.
Ziemio, ziemeczko,
Dróżki gwiazdziste
Po gałązkach błyskały
Mlekiem wieczystem.
Trzaskały świeczki,
Świerkowe świerszcze,
Anioł zaniemógł
Najpiękniejszym
wierszem.



Julian Tuwim (1894–1953) wybitny poeta, satyryk i tłumacz. Jego lirykę cechuje precyzja słów i nowatorstwo. Okres wojny spędził na emigracji, gdzie napisał wspaniały poemat „Kwiaty Polskie”. Urodził się i wychował w Łodzi. Mieszkał w Warszawie.

Zakochani idziemy pod rękę
pod światłem Wielkiego Wozu.
A pamiętasz czarną udrekę,
gdy listy pisałem z obozu?

W snach jedynie widziałem wtedy
twoje oczy, Wisłę i most —
o, dni pełne strachu i biedy,
o, Kriegsgefangenenpost.

Tyle lat zmarnowanych w udrekę —
jak dwie siostry: groza i nuda.
Księżyc wisiał jak srebrne serce
na niemieckich kolczastych drutach;

Rzekę bólu do dna wtedy pojął
i płynęły noce i dni,
z widłami w niemieckim gnoju
lub na pryczach w Strafkompanie.

A dzisiaj przynosi noc nam
pocałunki i winogrona
i szumi jak wieczna wiosna
flaga, flaga biało-czerwona...

I znów ta uliczka pochyła
i tych klonów pod śniegiem rząd.
Wesołych Świąt, moja miła.
Miła Moja! „Wesołych Świąt”!



Leopold Staff

GWIAZDA

Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Każdy zna ją od dziecka.

Zwisła z niej z wysoka
Długie, błyszczące promienie,
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.

I przysli — nie magowie,
Już trochę postarziali —
Lecz więcej kolędnicy,
Zwyczajni chłopcy mali.

Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażeby śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.

Chwycili w garść promienie,
Trzymają z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.

Leopold Staff (1878–1957) był nestorem polskiej poezji. W jego wielkim dorobku poetyckim przeważają pełne głębokiej, ludzkiej mądrości wiersze liryczne. Przekładał również poezję francuską, niemiecką i włoską. Żył i tworzył w Warszawie.

Józef Czechowicz

NASZE ŚPIEWANKI

Maryja Panna promyki w dłoń łowi,
Maryja Panna z blasków tka sukienkę,
Maryja Panna śpiewa Synaczkowi
polską piosenkę:

U mej matki rodzuny
stoi jawor zieluny
a pod jaworem,
a pod zielunym
trzej ptaszkiwie śpiewają...

Maryja Panna tuli swe Dzieciątko,
poprawia pod nim pokruszone sianko,
zabawia swoje lube Pacholątko
wiejską śpiewanką:

Jedzie Jasienko,
rży pod nim konik,
po zieluny dumbrowie...
Rozsypały się
złote pióreczka
kunikowi po głowie...

Maryja Panna rąbkiem złób okrywa
(w ubogiej szopie chłodna noc i ranki),
Maryja Panna Synaczkowi śpiewa
ot, kołysanki:

Uśnijże mi, uśnij,
siwe oczka stuśnij;
uśnijże mi, uśnij,
albo mi urośnij,
aaa...

Świt to czy wieczór, cieszy się czy smuci,
światła czy cienie w Jej źrenicach grają,
nasze śpiewanki miłym głosem nuci
Panienska z Raju...

Józef Czechowicz (1905–39) był poetą uczuć, krajobrazu polskich wsi i miasteczek. W wierszach jego często przewija się ludowa nuta. Mieszkał w Lublinie. Zginął tragicznie jako młody człowiek pod niemieckimi bombami na początku wojny.





Tu miał się wznosić kopiec dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki. Pod usypaną ziemią kryje się butelka z nazwiskami ludzi, którzy to dzieło zaczęli

BERVILLE
pod FONTAINEBLEAU
LATA: 1800 - 1836



10.000 LUDZI SYPAŁO

Kopiec Kościuszki

przy muzyce, werblach i salwach armatnich

NIE MA w historii dawnej Polski bohatera równie popularnego jak Tadeusz Kościuszko. Spośród wszystkich najbardziej umiłował naród polski Naczelnika w krakowskiej sukmanie. Mnóstwo wierszy, piosenek i opowieści osnutych jest wokół postaci wodza powstania 1794 roku, zwycięzcy spod Racławic, autora Uniwersału Połanieckiego, twórcy Kosynierów.

W roku 1798 przyjechał Kościuszko do Francji. Przebywał krótko w Paryżu, po czym na kilkanaście lat osiadł w lesistych okolicach Fontainebleau. Mało znany jest ten okres życia Naczelnika. A tymczasem kryje on tyle rewelacyjnych niespodzianek...

Berville - Kościuszko i Polonia-sur-Loing w departamencie Seine-et-Marne

W pobliżu wioski La Génévray, pod Montigny-sur-Loing, znajduje się majątek Berville. Pałac, oficyny i zabudowania gospodarcze tworzą wielki czworobok, a raczej podkowę, zamkniętą od strony drogi murem i bramą. Druga brama, znajdująca się tuż przy pałacu, dzisiaj zamknięta, była niegdyś częścią muru obronnego z basztami, na pół zburzonymi w czasie rewolucji 1789 roku. Za bramą zachował się stary most kamienny, przerzucony przez fosę, otaczającą posiadłość i długa aleja ocieniona wysokimi drzewami.

Najprawdopodobniej tędy właśnie przybył do Berville ok. roku 1800 Tadeusz Kościuszko. Wjechał na koniu, jak głosi przekazywane od kilku pokoleń niepisane podanie, przez most i bramę na dziedziniec przed pałacem. Skierował się do głównego wejścia, po czym na pierwsze piętro pałacu. Tutaj oczekiwało go mieszkanie, przygotowane przez gospodarza. Właścicielem majątku był wówczas Józef Wincenty de Zeltner, Szwajcar, pułkownik armii polskiej, dawny adiutant i przyjaciel Kościuszki.

Spokojnie płynęły lata w Berville. Kościuszko wypełniał sobie czas gospodarowaniem. Zajmował się rolnictwem, wprowadzał hodowlę topoli, zakładał sztuczne nawadniane pastwiska, budował fabryki dachówek w Cugny i w l'Aulnay. Wieczory spędzał na lekturze.

Rozczytywał się w starożytnych autorach — Plutarchu i Tacycie.

Jedną z nowości, którą zauważył u wieśniaków francuskich były *sabots*, bardzo praktyczne chodaki strugane w



Tędy wjeżdżał w 1800 r. nieznanymi „général polonais”. Gdy po 15 latach wjeżdżał, był bożyszczem całej okolicy

drzewie, do dziś noszone na wsi w całej Francji. Nie tracąc nadziei, że mimo wszystko Polska będzie kiedyś wolna i możliwy będzie wówczas powrót do kraju, Kościuszko starał się obserwować i uczyć wszystkiego, co by w przyszłości mógł przekazać rodakom w Ojczyźnie. Zainteresowany bardzo owymi *sabots* odwiedzał pewnego biednego *sabotier* w Montigny i od niego uczył się strugania drewnianych chodaków.

Szybko stał się Kościuszko wśród ludności okolicznych wiosek człowiekiem znanym i bardzo popularnym. Ujmowała ludzi jego bezinteresowność i skromność, pracowitość i dobroć, imporowała sława wodza. *Le général polonais* zapraszany był często na uroczystości rodzinne i nigdy nie odmawiał wzięcia w nich udziału. Niejedną siostrę poprowadził w zastępstwie ojca, na ślubny kobierzec, niejedno dziecko trzymał do chrztu.

Jego obecność w tych stronach wystarczyła, aby nabrały one w krótkim czasie jakiegoś dziwnie polskiego, a w każdym razie pro-polskiego charakteru. Wyrazem tego była m. in. zmiana nazw miejscowości. Berville dodało do swej nazwy imię wielkiego Polaka. Ślad tego zachował się w aktach notarialnych z 12 sierpnia 1822 roku, (kiedy płk. Zeltner sprzedawał majątek baronowi Gadevell), gdzie razwa miejscowości podana jest: *Berville-Kościuszko*. Z czasem i Montigny-sur-Loing uległa polonizacji i zmieniła nazwę na *Polonia-sur-Loing*. Mieszkańców tej wsi nazywano wówczas *Les Polonais*.

Jestem Kościuszko!

Ale wypadki, dzięki którym Kościuszko zjednał sobie ostatecznie wszystkie serca mieszkańców tych okolic i pozyskał ich dozwonną wdzięczność, nastąpiły później, po upadku Napoleona i w ostatnich już latach życia naszego wodza.

Jedną z plag Francji, po klęsce Wielkiej Armii i abdykacji cesarza, stały się okupacyjne armie państw sprzymierzonych. Nie ocalały przed nimi i okolice Fontainebleau. Montigny, Berville, La Génévray żyły pod wiecznym strachem, w okolicach grasowały bowiem oddziały wojskowe niszcząc i paląc wsie i miasteczka.

Pewnej nocy dzwon kościelny uderzył ra trwogę. Ludność z przerażeniem wybiegła z chat, unosząc z sobą w pośpiechu dobytek. Na horyzoncie widniały łuny groźnych pożarów.



P. Raymond Lévy chętnie pokazuje stare dokumenty i pamiątki. Niestety, po Kościuszcze nie pozostało tutaj nic

Do Berville przybył zdyszany zbieg z sąsiedniej wsi, spalonej doszczętnie. Wzywał wszystkich do ucieczki, oddział okupacyjnego wojska zbliżał się już bowiem do Montigny.

Kościuszko wysłuchał tej wiadomości i — tknięty przeczuciem — wyszedł na drogę, którą nadchodził oddział carskiego wojska.

— Jestem Kościuszko! — zawołał donośnie, stojąc pośrodku gościńca i zatrzymując oddział. Żołnierze przystanęli i po chwili wahania wykrzyknęli gromkie:

— Niech żyje! Hurra!
Nie omyliło przeczucie Kościuszki: w oddziale wojska carskiego byli Polacy. Gdy usłyszeli nazwisko uwielbianego wodza, żagwie wypadły im z rąk. Montigny, Génévray, Berville i inne pobliskie wioski zostały uratowane.

Kiedy w 1816 roku opuszczał Kościuszko Berville, ludność żegnała go jako swego dobroczyńcę. Bohater nasz jechał do Wiednia na kongres, mający ustalić pokój w Europie. Kościuszko został zaproszony na kongres, aby zabrać głos w sprawie tworzonoego wówczas tzw. Królestwa Polskiego. Wiemy, że Polacy nazwali to królestwo tylko... „kongresówką”.

Naczelnik zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jak bardzo jego możliwości działania są ograniczone. Nie zrezygnował jednak nigdy z pracy dla sprawy niepodległości Polski.

Pomnik, bal, bankiet i „Montagne Kościuszko”

Już nigdy nie wrócił Kościuszko w okolice Fontainebleau, zmarł w Szwajcarii, w Solurze, w 1817 roku, w wieku

Relacja naoczego Świadka

WUZUPEŁNIENIU ciekawych materiałów, dotyczących Tadeusza Kościuszki w czasie jego pobytu w okolicy Fontainebleau, zebranych przez red. T. Domańskiego, podajemy poniżej fragmenty, dotyczące tej sprawy, z zapomnianego dziś pamiętnika oficera sztabu cesarza Napoleona I z lat 1812—1814 — Józefa Grabowskiego.

Józef Ignacy Tadeusz Grabowski pochodził z Pomorza. Urodził się w 1791 r. Jako młody chłopak odbył kilka podróży, a dzięki księdzu emigrantowi z Francji, który korzystał z pomocy jego rodziców opanował język francuski. W dwudziestym pierwszym roku życia zaczął się Grabowski do piątego korpusu napoleońskiego, którym dowodził ks. Józef Poniątkowski. „Położenie moje jako podrzędnego oficera — pisze o tym — było tak mało znaczące, że nie mając sposobności odznaczenia się tonąłem w tłumie krociowej armii, w zapom-

nieniu, nieświadomości, co się wokół mnie dzieje”.

Dopiero pod koniec 1812 r. został młody Polak powołany do sztabu cesarza jako oficer ordynansowy. Spisywał się dzielnie, awansował szybko, stał się fanatycznym zwolennikiem Napoleona, w 1813 r. był już kapitanem i posiadaczem Legii Honorowej.

Po kapitulacji Napoleona Grabowski wrócił do Polski, osiadł w Lukowie w Poznańskim. Dożył sędziwego wieku. Zmarł w 1880 roku. Rękopis jego pamiętników odzyskał Wacław Gąsiorowski i przygotował je do druku. Wysłył one w Warszawie w 1905 r. pt.: „Pamiętniki Wojskowe”.

Końcowe rozdziały relacji napoleońskiego oficera poświęcone są opisowi jego przeżyć związanych z kapitulacją Napoleona i pierwszymi dniami po kapitulacji na zamku w Fontainebleau. „Co chwila tam coś nowego się działo i coraz to smutniejszego — pisze Grabowski. —

„Tadeusz Kościuszko (1746—1817), wódz naczelny Narodowego Powstania Polskiego r. 1794, obywatel honorowy Stanów Zjednoczonych, generał Armii Amerykańskiej w 1873 r., obywatel Republiki Francuskiej, mianowany przez Konwent w 1792 r., opiekun ludności Montigny, La Gényvray, Sorques, Episy i Berville, żył od 1800 do 1815 r. wśród ludności tych gmin, która wzniosła w 1836 r. ten pomnik ku czci wielkiego patriotę polskiego. Polacy umieścili tę tablicę w dniu stulecia jego śmierci 15 października 1917 r.”

Wzruszające jest to odkrywanie więzów wielkiego Polaka z Francją. Sława i kult naczelnika żyły długo w okolicach Fontainebleau. Gdy chłopcy z Polonia-sur-Loirg, Berville-Kościuszko i innych wsi przysięgali, że zachowają Kościuszkę we wdzięcznej pamięci — nie było to pustym frazesem.

Czy sypanie kopca Kościuszki w Berville będzie kiedyś wznowione?

Bardzo wątpliwe, Trzeba by poświęcić na to duży obszar dobrej, uprawnej ziemi. Możliwe jest jednak odbudowanie krypty i kaplicy — pomnika Kościuszki, w lesie Fontainebleau.

Możliwe jest także większe spopularyzowanie pamiętek kościuszkowskich znajdujących się przecież tak blisko Paryża. Poprzedni właściciel majątku Berville, p. Alsace, gromadził w dawnym pokoju Kościuszki pamiętki polskie, zwłaszcza pamiętki po Naczelniku. Obecny właściciel, p. Raymond Levy, którego żona ma wśród swych przodków Polaka — p. Podziwińskiego, odnosi się z wielkim pietyzmem do pamiętek po polskim bohaterze.

Czy pietyzmu tego nie powinno przejawiać również polskie wychodźstwo?

TADEUSZ DOMAŃSKI

Dezercje oficerów otaczających cesarza wzgardą i gniewem mnie przejmowały... Ale pewnego dnia — czytamy dalej — podczas bytności w Fontainebleau spotkało nas Polaków, zdarzenie bardzo przyjemne”.

Oto szczegółowa relacja Grabowskiego na ten temat:

„Magazynów w Fontainebleau nie było na taką armię, jaka się tam wówczas zebrała. Żywności dla żołnierzy co prawda nie brakło, ale furazów dla koni nie stawało, tym bardziej że to był już kwiecień i przednówek. Wysyłano więc żołnierzy na furazowanie w okolicę.

Pewnego dnia nasi ludzie ze szwoleżerami gwardii, wyprawieni na szukanie owsa i siana, zaszli do Berville niedaleko Fontainebleau. I tam, w jednej ze stodół zastawczy siano, zabrali się do pakowania go na konie. Na to nadchodzi staruszek niskiego wzrostu, siwizną głowę ozdobioną, a odziany w kapotę, czyli wołoszkę szarą z polskimi pętlcami, prowadzony przez dwoje dzieci, które niemal że go ciągnęły do miejsca, gdzie nasi ludzie siano ładują. Po chwili, gdy starzec usłyszał, że żołnierze po polsku mówią, odzywa się do nich także po polsku, żeby siano tego nie brali, że jest ono całym majątkiem biednych ludzi, że tu byli już Kozacy i zlitowali się nad nimi i zostawili siano, a tym więcej rodziny nie zechcą mu tego skutku robić.

Zastanowili się nasi żołnierze, a jeden z nich się odzywa:

— A któż pan jesteś?

— Jestem generał Kościuszko — odpowiada staruszek.

Na to oni czapek uchyliłi z uszanowaniem, a mój sługa, który był śmielszy, rzecze:

— Lecz jasnie wielmożny generale, nasze konie są bez paszy, nie możemy wracać bez furazów!

— Znajdziecie go gdzie indziej, moje dzieci, ale nie bierzcie w tej wsi, gdzie mi dali przytułek i gdzie mieszkam — odrzekł Kościuszko.

— A to niech nam jasnie wielmożny generał wskaże, gdzie jest furaz!

— Tego nie mogę uczynić, bo i zresztą nie wiem.

Żołnierze, mimo tego, na się wejrzeni i jednocześnie siano z koni zrzucili i chcą próżno odjechać. Kościuszko ich wtedy do siebie zaprosił i przed swym domem winem poczęstował.

Gdy nasi ludzie powrócili do Fontainebleau, zaraz nam to opowiedzieli. Wówczas generał Krasieński zebrał oficerów i przedstawił, że należałoby odwiedzić generała Kościuszkę, który tak blisko mieszka. Przystaliśmy na to wszyscy i liczny orszak oficerów wraz ze szwadronem szwoleżerów gwardii wyruszył do Berville.

Generał Krasieński przemówił do Kościuszki i nawet wymownie, zarazem zaczął mu prezentować kolejno wszystkich oficerów. Tu gdy Kościuszko nazwisko jakie sobie przypomniał, nadmieniał, że znał ojca lub dziada.

Był z nami pułkownik Madaliński z pułku ułanów Księstwa Warszawskiego. Na to nazwisko Kościuszko się rozrzewnił.

— A! — rzekł — znam twego ojca, był to prawy Polak i odważny żołnierz.

Podpułkownik Madaliński pokazał mu pierścień, który Kościuszko ojcu jego dał podczas insurekcji 1794 r. Uściskał Kościuszko serdecznie Madalińskiego i nas wszystkich kolejno. Zapłakany był i rozrzewniony wielce tak jak i my wszyscy. Widać było, że staruszek w dzieciństwie był, bo tylko płakał i mało co mógł mówić. Nie dziw, jeżeli sobie przypomniał ojczyznę i wszelkie nasze klęski. Odjechalismy rozrzewnieni i dzień ten głęboko się wrył w nasze serca”.



Mało ludzi odwiedza tę ruinę pomnika-kaplicy w lesie Fontainebleau. Mało kto wie o jej istnieniu i, jak się wydaje, nikt nie myśli o odbudowaniu zabytku

71 lat. Ale w Berville, Montigny, Gényvray, Sorques i innych wsiach nie zamiano o polskim naczelniku.

W 1836 roku podjęto wielką zbiorową akcję uczczenia pamięci Kościuszki. W pobliżu wioski Sorques, przy Route de l'Escargot, w lesie Fontainebleau wzniesiony został pomnik ku czci bohatera, częściowo jeszcze zachowany.

Pierwotny pomnik składał się z długiej podziemnej krypty, zakończonej okrągłą kaplicą o kopulastym sklepieniu. W końcu XIX wieku sklepienie to zawało się i dzisiaj z kaplicy pozostały tylko ruiny. Istnieje natomiast jeszcze część krypty i dobrze zachowana fasada pomnika z wejściem do podziemi.

Jeszcze ciekawsza była druga praca wielbicieli Kościuszki, podjęta w tymże roku 1836. Zgodnie ze starą słowiańską tradycją czczenia bohaterów, ludność Montigny i okolic postanowiła usypać kopiec Kościuszki na polach majątku Berville.

Pracowano nad nim dwa lata, ale Montagne Kościuszko — bo tak nazwano kopiec — nie został ukończony.

Sypanie kopca rozpoczęto uroczystości 9 października 1836 roku, przy dźwiękach muzyki, werblach i salwach armatnich. Uroczysty bankiet, na który przybyło 175 osób i bal, w którym wzięło udział 600 osób, zorganizowane zostały tego dnia dla uczczenia rozpoczętego dzieła. W czasie uroczystości p. Gittard z Montigny, rolnik i poeta, odczytał swój utwór na cześć Kościuszki. Postanowiono sypać kopiec przez następne sześćdziesiąt cztery lata, aż do końca stulecia, przeznaczając na to systematycznie jeden dzień w tygodniu.

W ciągu następnego roku, 1837, brało udział w sypaniu kopca Kościuszki 10.000 osób. Liczba — jak na te lesiste, mało zaludnione okolice — ogromna. Kopiec wznosił się znów o kilka stóp ponad pola. Na tym jednak miało się przedsięwzięcie skończyć.

W roku 1838 projektowano znów urządzenie wielkiej uroczystości połączonej z sypaniem kopca. Wybrało się na nią wielu Polaków z Paryża, przygotowała się do niej z przejęciem ludność miejscowa. Do uroczystości jednak nie doszło. Rząd Ludwika Filipa zakazał na skutek usilnych interwencji ambasadora Rosji carskiej w Paryżu organizowania tej manifestacji. Władze

zmobilizowały wszelkie środki, aby nie dopuścić do uroczystości w Berville-Kościuszko. Drogi prowadzące do wsi zostały obstawione przez żandarmerię i huzarów. Uroczystość nie odbyła się. Skończyło się również sypanie kopca, z którego do dziś zachowała się jego podstawa i nazwa na mapie: „Montagne Kościuszko”.

Piękna manifestacja patriotyczna odbyła się tutaj dopiero w osiemdziesiąt lat później, dla uczczenia stułetniej rocznicy śmierci Kościuszki. Przybyło na nią wielu Polaków z całej Francji, przedstawiciele organizacji polskich, młodzieży. Wielu rodaków ubrało się w czaka ułańskie. Na pomniku odświeżona została tablica z napisem w języku francuskim:



I piętro pałacu Berville od strony ogrodu zajmował Kościuszko przez 15 lat

POLSKIE STROJE LUDOWE

LUD POLSKI przez wieki stworzył takie bogactwo i różnorodność ubioru, że mimo wieloletnich badań etnograficznych naukowcy nie zdołali jeszcze zebrać i opisać wszystkich odmian strojów regionalnych. Na przykład w Krakowskim tylko, jest ponad 30 odmian strojów różniących się między sobą tak wyraźnie, że dawniej gdy wszyscy te stroje nosili, chłopci na targu nie musieli pytać siebie o pochodzenie, poznawali się bowiem dosłownie... po spodniach i sukmanach.

Polskie stroje ludowe mają jeszcze tę rzadką dziś w Europie cechę, że wykonane są na ogół całkowicie na wsi, przez wiejskich rzemieślników-artystów. Tkaczki wiejskie tkają bowiem materiały na ubrania, hafciarki haftują według starych wzorów, a krawcy

wiejscy szyją. Samodziałowe stroje typowe są dla całego Mazowsza, Podlasia, Kielecczyzny, Lubelskiego i Sieradzkiego, a w wielu innych regionach materiały fabryczne stanowią tylko dodatki do stroju ludowego, np. w Wielkopolsce, na Podhalu, Spiszu, Orawie, Sądeczyźnie.

Strój ludowy jest strojem narodowym, jest odzwierciedleniem artystycznych upodobań polskiego ludu i stanowi jedną z najważniejszych wartości, jakie twórczość wiejska wnosi do ogólnonarodowej skarbnicy kultury. Dlatego szanuje się w kraju strój ludowy, stara się go utrzymać w najczystszej tradycyjnej formie. A święta ludowe, szczególnie wielobarwne Dożynki, są co roku porównywanym przeglądem stroju ludowego ze wszystkich stron Polski.



U GÓRY:

Barwne stroje podkreślają urodę Krakowianek. Gorsety — istne cuda sztuki hafciarek ludowych mienią się misternie wszytymi w haft cekinami i koralami. Białe fartuchy okrywają kwieciste spódnice, pęki wielobarwnych wstążek zwisają u szyi, na nogach buty z cholewami. Chłopcy w sukiennych granatowych kaftanach ozdobionych metalowymi guzikami, lamowanych czerwioną tasiemką, spodnie w paski czerwone, buty z cholewami — na głowach czerwone rogatywki obszyte barankiem. W tańcu wyglądają pięknie.

NA LEWO:

Dziewczęta kurpiowskie z Zielonej Puszczy (pow. Ostrołęka) uroczą wyglądają w swoich tradycyjnych strojach. Pasiaste spódnice mienią się drobnymi prążkami żółtymi, czerwonymi i zielonymi. Fartuszki są podobne. „Wystki” czyli gorsety wykonane są z wzorzystego jedwabiu. Lniane, śnieżnobiałe koszule mają delikatnie haftowane czerwioną nitką mankiety i kołnierzyki. Na głowach dziewcząt widnieją aksamiłne czarne „czółka” ozdobione bukietami sztucznych kwiatów. Strój uzupełniają sznury bryłek szlifowanego bursztynu na szyi oraz buciki sznurowane do pół łydki.

NA PRAWO:

Tańczą juhasi podhalańscy z dziewczętami. Widać — są jeszcze kawalerami, bo kapelusze ich ozdobione są orlimi piórami, których nie mają prawa nosić górale żonaci. Portki „cyfrowane” czyli haftowane, z pięknymi „parzenicami”; szerokie, wspaniałe ozdobione tłoczeniem pasy „bacowskie” z pięknymi, ręcznie wykonanymi mosiężnymi klamrami. Jeden z górali ma przez plecy przerzuconą „cuhę”, wykonaną z grubego, brązowego samodziałowego sukna, ozdobioną czerwono-żółtymi haftami. Dziewczęta mają spódnice zielone w czerwone kwiaty, gorsety bogato haftowane i śnieżno-białe koszule z delikatnym białym haftem. Na nogach kształtne „kierpce” z rzemykami do pół łydki.





NA PRAWO:

W Żywcu zachował się strój sięgający rokoka. Szeroki fartuch „łoktusza” czyli obszerna chusta, kołnierze, wykonane są z białego tiulu i pokryte bogatymi haftami ręcznymi. Dziewczyna w takim stroju wygląda jak niezmiernie zjawisko. Chłopak ubrany jest też w strój tradycyjny. Czarny kaftan w rodzaju czamary, czarne spodnie wpuszczone w buty z cholewami oraz rogatywka obszyta barankiem, przypominają ubiór mieszczan z odległych czasów, bo aż z XVIII w.



TEKST:
A. BŁACHOWSKI
ZDJĘCIA:
JÓZEF KRZYWDZIŃSKI



U GÓRY:

Na pierwszym planie — Krzczonowianka spod Lublina. Pasiasta spódnica obszyta u dołu kolorową wstążką i koronką, fartuszek krótki, tworzący jakby drugą spódniczkę. Gorset aksamitny ozdobiony kolorowymi wstążkami. Koszuła z haftem białym i delikatną mierzka. Na drugim planie idzie Krakowianka, a za nią dziewczyna z Białej Podlaskiej. W korowodzie suną jak barwne motyle, lekko, z wdziękiem.



NA PRAWO:

Gospodarze z okolic Opoczna nie zrzucają swego pięknego stroju. Spodnie i kamizelki wykonane są z samodzielnego tkaniny wełnianej z drobnymi prążkami mieniącej się różnobarwnymi nitkami. Koszułe mają haftowane mankiety i kołnierzyki.



KONKURS SWIATECZNY z NAGRODAMI

O TO NASZ nowy wielki konkurs, drogi Czytelniku! Niezbyt trudny, aby Cię nie zniechęcić, ale wymagający od rozwiązującego zastanowienia.

Zamieszczamy szereg zdjęć pamiątek polskich — pomników, budowli, grobów — które znajdują się na terenie Francji. Pod każdym zdjęciem znajdziesz krótki tekst i dwa pytania. I zdjęcie i tekst mają Cię naprowadzić na właściwą drogę przy szukaniu odpowiedzi. Same odpowiedzi będą krótkie: nazwa miejscowości, imię i nazwisko jakiejś postaci historycznej itp.

Może jednak niektóre pytania sprawią Ci pewne trudności. Być może, że nie rozpoznasz od razu niektórych zdjęć. W tym wypadku radzilibyśmy zajrzeć albo do encyklopedii, albo po prostu — do dawnych numerów „Tygodnika Polskiego”.

Gdy już znajdziesz odpowiedzi na wszystkie pytania, wypisz je na załączonym kuponie i wyślij listem, najpóźniej do 20 stycznia 1961 r. pod adres „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris IX. Koperkę opatrzyć napisem „Konkurs”.

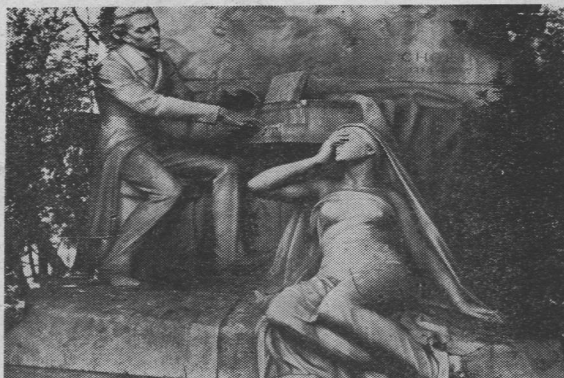
Nie ma, oczywiście, konkursu bez nagród. Tak więc zdobywca I nagrody otrzyma cenny wyrób ludowego polskiego rękodzieła, piękny kilim, II nagrodę stanowi wartościowy, porcelanowy serwis do kawy, III nagrodę — komplet haftowanych serwetek. Nagrody od IV do VIII to komplety biblioteczne złożone z wydanych ostatnio polskich książek literatury pięknej i historycznej. Ponadto 20 uczestników konkursu otrzyma książki współczesne i historyczne o Polsce, albumy o miastach i regionach Kraju, zbiory polskiej poezji itp.

CZY ZNASZ PAMIĄTKI POLSKIE WE FRANCJI?



1 Założyli tę instytucję Polacy, którzy po upadku Powstania Listopadowego wyemigrowali do Francji. Tutaj zawierali małżeństwa, tutaj wychowywali swe dzieci i troszczyli się o ich polskość. Na dziedzińcu znajduje się pomnik Seweryna Gałęzowskiego, jednego z dobroczyńców tej instytucji, a na tablicach pomnika widnieją nazwiska innych Polaków, a także i francuskiego generała La Fayette.

1. Co to za instytucja?
(w tym samym miejscu znajduje się obecnie)
2. W jakim mieście ją założono?



3 Urodził się w okolicach Warszawy, ale w młodości wyjechał za granicę i swoje krótkie życie spędził we Francji — ojczyźnie ojca. Tutaj tworzył polonezy, preludia, walce, mazurki przeplniając je motywami ulubionych polskich pieśni ludowych. Do Warszawy już nigdy nie wrócił, ale po śmierci przewieziono tam jego serce. Pomnik w parku w Montceau w Paryżu (na zdjęciu) jest jednym z wielu pomników, jakie na cześć tego kompozytora wzniesiono.

1. Kto to był?
2. Gdzie się urodził i gdzie umarł?



2 Jeszcze jeden grób sławnego Polaka — Cypriana Norwida. Ale sława opromieniła jego nazwisko dopiero w kilkadziesiąt lat po jego śmierci. Nieznany, lekceważony i biedny przez całe życie, spędził Norwid swe ostatnie lata... w przytułku dla nędzarzy pod Paryżem, a pochowany został w zbiorowej mogile. Dzieła jego piękne choć trudne nie były przez dłuższy czas rozumiane, lecz nie poszły w zapomnienie. Dzisiaj uważamy go za jednego z największych artystów polskich i czcimy jego pamięć.

1. Kim był Cyprian Norwid?
2. Gdzie znajduje się jego grób?



4 W okresie Komuny Paryskiej wyróżniło się dwóch polskich generałów. Jednym z nich był Jarosław Dąbrowski. Już przez sam fakt, że Dąbrowski zajmował stanowisko wodza naczelnego, nazwisko jego stało się głośne i odąd, gdy wspomina się Komunę Paryską, łączy się z nią zawsze postać tego generała. Ale w walkach proletariatu paryskiego wyróżnił się wtedy i drugi polski generał, którego grobowiec wraz z rzeźbionym popiersiem widzimy na zdjęciu.

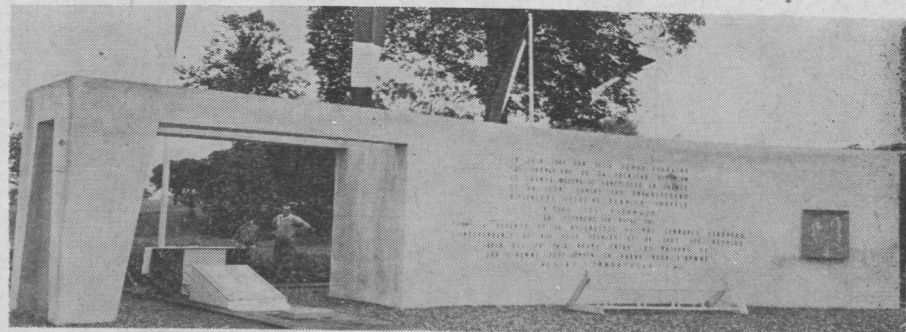
1. Podać imię i nazwisko tego generała.
2. W którym roku była Komuna Paryska?

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Zdj.	1 — 1	2
	2 — 1	2
	3 — 1	2
	4 — 1	2
	5 — 1	2
	6 — 1	2
	7 — 1	2
	8 — 1	2
	9 — 1	2
	10 — 1	2
	11 — 1	2
	12 — 1	2
	13 — 1	2



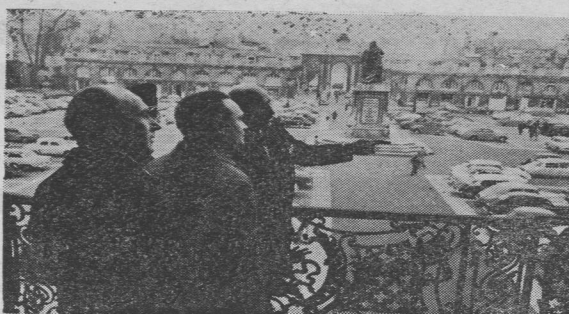
5 Pomnik ten wzniesiono we wschodniej Francji ku czci polskich grenadierów. Napisy na nim przypominają o bohaterstwie polskich żołnierzy i o wiekowej przyjaźni łączącej Polskę z Francją. Obok pomnika ciągną się szeregi grobów żołnierskich. Jest to jeden z najbardziej znanych polskich cmentarzy wojskowych.

1. W jakiej miejscowości znajduje się pomnik i cmentarz?
2. W którym roku polegli żołnierze, pochowani tutaj?



6 Na murach tego pomnika wryto nazwiska generałów i marszałków napoleońskich oraz nazwy miejscowości, w których Wielka Armia odnosiła zwycięstwa. Są tu nazwiska polskie: Dąbrowski, Zajączek, Poniatowski, Kniaziewicz... Są także nazwy polskich miast: Gdańsk, Ostrołęka... Ale od czasu I wojny światowej przy pomniku tym odbywają się stale uroczystości ku czci Nieznanego Żołnierza, pali się znicze i składa wieniec.

1. Co to za pomnik?
2. Gdzie się on znajduje?



7 Jest to miasto, w którym tradycje francuskie i polskie splatają się bardzo ściśle. Jest to miasto francuskie, ale niegdyś było ono stolicą niezależnego księstwa. W pewnym okresie (w wieku XVIII) księstwem tym rządził zdetronizowany król polski. Lata jego panowania zaliczane są do najlepszych w dziejach księstwa. Dla ułatwienia Czytelnikom dodać jeszcze możemy, że z osobą tego mądrego władcy wiąże się jeszcze jedno zdjęcie niniejszego konkursu.

1. Jakie miasto przedstawia zdjęcie?
2. Podać imię i nazwisko tego króla.



8 Rzeźba ta, przedstawiająca Stanisława Leszczyńskiego, znajduje się w jednym z kościołów w Nancy, na grobowcu króla. Naprzeciwko tego grobowca znajduje się drugi, w którym pochowana została żona Leszczyńskiego — Katarzyna z Opalińskich. Jest jeszcze, w tym samym kościele, małe mauzoleum, w którym umieszczono serce córki Leszczyńskiego. Jest to bardzo znana postać historyczna. Kobieta pełna czaru i wiarów umysłowych, którą poślubił jeden z królów

1. Jakie jest imię tej księżniczki?
2. Który z królów Francji poślubił ją?



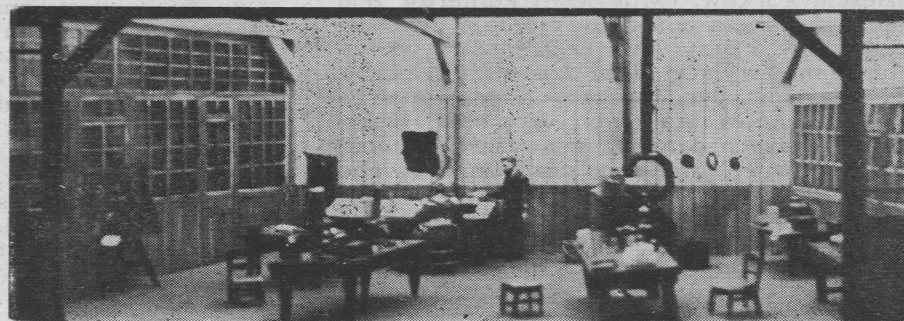
9 Znaczna część życia poety polskiego i działacza patriotycznego upłynęła w Paryżu. Tutaj napisał swój najpiękniejszy, określany mianem epepej narodowej poemat, wykladał na jednej z wyższych uczelni stolicy, redagował wielki dziennik, brał żywy udział w pracy społecznej. Znali go Polacy i Francuzi, Włosi, Szwajcarzy i Turcy, a dzisiaj czci tego poetę cały świat. W Paryżu — i nie tylko w Paryżu — wzniesiono pomnik dla uczczenia jego pamięci.

1. Podać imię i nazwisko poety.
2. Podać tytuły dwóch dowolnie wybranych jego utworów.



10 Marmurowa tablica pamiątkowa przypomina o zasługach Joachima Lelewela, wielkiego historyka, profesora uniwersytetów wileńskiego i warszawskiego, geografą, ministra w okresie Powstania Listopadowego 1830—1831 r. Po upadku powstania znalazł się Lelewel we Francji. Nie przestał tutaj pracować nad przyszłą formą rządów w Polsce. Po otrzymaniu nakazu wyjazdu z Francji przeniósł się Lelewel do jednego z sąsiednich państw.

1. Gdzie znajduje się tablica?
2. Do jakiego kraju wyjechał Lelewel opuszczając Francję?



13 Polka i Francuz — dwoje genialnych uczonych, którym ludzkość zawdzięcza odkrycie zjawiska promieniotwórczości oraz dwóch nowych pierwiastków chemicznych: polonu i radu. Za odkrycie tych pierwiastków otrzymali wspólnie nagrodę

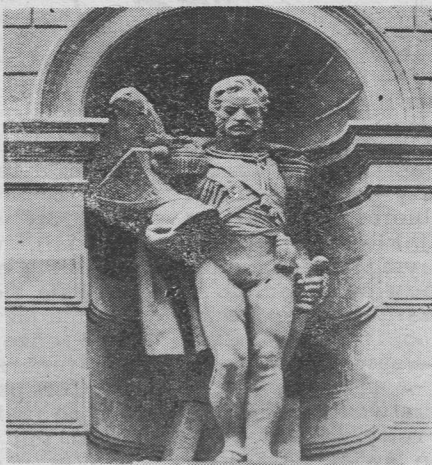
Nobla w 1903 r. Zdjęcie przedstawia makietę ich pracowni w Paryżu, w której dokonane zostały — w nadzwyczaj trudnych, prymitywnych warunkach — ich wielkie odkrycia.

1. 2. Podać nazwiska obojga uczonych.



11 Na cmentarzu Montmartre w Paryżu zachował się piękny grobowiec Słowackiego. Prochy poety spoczywały tutaj aż do czasu przeniesienia ich do Kraju. Utwory Juliusza Słowackiego są jeszcze za mało popularne wśród ogółu czytelników. Szkoła także, że nie dość się upowszechniła korespondencja poety. Pisał on piękne, szczerze i bardzo interesujące listy do wyjątkowo drogiej swemu sercu osoby w Polsce.

1. Gdzie spoczywają w Polsce prochy Juliusza Słowackiego?
2. Do kogo pisał poeta sławne dzisiaj listy?



12 Na murach pałacu królewskiego w Paryżu — Louvre'u — umieszczono długą galerię posągów generałów i marszałków armii napoleońskiej. Wśród nich znajduje się posąg marszałka — Polaka, którego podniósł do tej rangi cesarz Napoleon na kilka dni przed wielką klęską. Jest to bardzo znana postać w historii Polski i Francji. Powszechnie znany jest fakt tragicznej bohaterskiej śmierci tego dzielnego wodza w nurtach jednej z rzek przepływających przez Niemcy.

1. Kto to był?
2. W jakiej rzece utonął?

DYREKCJA I PERSONEL BIURA PODRÓŻY TOURPOL

24, rue Laffite, Paris 9^e

*Sklada Ci
najlepsze życzenia świąteczne
i noworoczne*

PRZYPOMINAMY, ŻE:

udzielamy informacji oraz załatwiamy sprawy związane z podróżami do Polski

NASZE BIURA:

PARYŻ: 14, rue Laffite

METZ: TOURPOL, Le Republicain Lorrain, 17, rue Serpenoise

KORESPONDENT OFICJALNY „ORBIS”

DZIWNNA HISTORIA

BOLESŁAW PRUS



OC świętego Sylwestra. Zegar jasno oświetlonej Resursy Obywatelskiej wskazuje dziesięć minut po dwunastej; w salonach jasno oświetlonej Resursy Obywatelskiej sześćdziesiąt par kończy w tym roku kontredansa; w bufecie jasno oświetlonej Resursy Obywatelskiej dwudziestu kelnerów pod baczynym okiem gospodarzy przygotowują dwadzieścia butelek szampana.

Jeszcze kilka minut, i w jasno oświetlonych salonach wyskoczy z butelek dwadzieścia korków, dwudziestu kelnerów pod baczynym okiem gospodarzy naleją dwieście kieliszków, i przy dźwiękach fanfary, skomponowanej wyłącznie na dzisiejszy wieczór, sześćdziesiąt par tańczących, czterdziestu starych panów grających w wista i czterdziestu starych dam drzemiących lub obmawiających — wzniosą zdrowie Nowego Roku.

Zyj nam i panuj, roku następny! Niech pod twym skrzydłem zwiększą się obroty naszych sklepów i dochody naszych kamienic! Niech każda z tu obecnych panien znajdzie męża, każda z mężatek rój wielbieli, każdy stary jegomość lekarstwo na reumatyzm, każda stara jejmość materiał do chwalenia dawnych czasów! Zyj nam, panuj i chroń nasze domy od złodziei, serca od niepokoju, mózgi od wątpliwości, żołądki od niestrawności!

I w chwili, kiedy muzyka gra fanfary, kiedy w kielichach syczy pienisty szampan, kiedy spojrzenia tliwie krzyżują się z ognistymi i niejedna ręka tancerza nieznacznie ściska rękę niejednej tancerki, do jasno oświetlonego salonu Resursy Obywatelskiej na mgnienie oka zstępuje niewidzialne bóstwo radości. Wszystkim jest czegoś dobrze, tak dobrze, że starzy panowie gotowi są wzdychać do młodych dam, stare damy, nie wiadomo z jakiej racji, gotowe są uronić po kilka łez, że gospodarze gotowi są ściskać akcjonariuszów, akcjonariusze podnieść do góry prezesa, a kelnerzy z niepojętą szybkością wypróżnić to, co jeszcze syczy w butelkach.

Zbudzona ich wesołymi krzykami, ocknęła się noc zimowa i chcąc bodaj raz w życiu zobaczyć, jak wygląda radość, zapuszcza w jasno oświetlone okna Resursy Obywatelskiej swoje puste i martwe oko. „Gdzie jest radość?... — pyta się bijąc w szyby płatkami zmarzniętego śniegu. „Gdzie tu radość?... Pokażcie mi radość!...” — jęczy głosem wichru, trzęsie ramami okien i uderza głową o ściany.

Ale razem z ostatnią kroplą noworocznego toastu uciekła radość nawet z salonów Resursy Obywatelskiej i nie ma jej tu. Jest tylko sześćdziesiąt par tańczących pierwszego w tym roku mazura, czterdziestu panów, którzy zasiadają do pierwszego w tym roku winta i czterdziestu starych dam, które odprawiają pierwszą w tym roku drzemkę balową.

W mrokach tej samej nocy, co zagląda do okien Resursy Obywatelskiej, wśród tych samych śnieżnych tumanów, które biją w jej jasno oświetlone szyby, zwolna toczy się daleko od wesołej Resursy pociąg towarowo-osobowy. Naprzód lokomotywa, z której komina zamiast pary wydobywają się kłęby śniegu, potem tender wyżej naładowany śniegiem aniżeli węglem i wodą, potem wagony towarowe, w których najobfitszym towarem jest śnieg, potem wagony pasażerskie, w których przez okna zasypane śniegiem nie widać pasażerów. Śnieg, nic tylko śnieg, na dachach, stopniach i po-

ręczach wagonów, śnieg na wąsach, czapkach i kożuchach służby, śnieg na plancie drogi, śnieg na prawo i na lewo od planty, śnieg przed pociągiem i za pociągiem, śnieg od Brukseli do Kamczatki i od Neapolu do bieguna.

O północy, w chwili kiedy do salonu Resursy Obywatelskiej wnoszono butelki szampana, dwaj konduktorzy pociągu weszli do przedziału służbowego, gdzie właśnie nadkonduktor z powierzchnością senatora i telegrafista z miną filozofa pracowali nad odkorkowaniem zwyczajnej wódki.

— Podły czas, niech go pioruny!... — mruknął otrząsając się jeden z konduktorów, szpakowaty brunet.

— Nie kłąłbyś pan — odparł telegrafista.

— Pięknie zaczynamy Nowy Rok! Psy nie miałyby nam czego zazdrościć — dodał drugi konduktor z rudym zarostem.

— Nie narzekałbyś — wtrącił telegrafista.

— Nie narzekać!... A pamiętasz, gdzieśmy byli o tej porze dziesięć lat temu?... W Resursie Obywatelskiej... Szampanem witaliśmy Nowy Rok! — mówił rudy.

— Rozumie się — rzekł nadkonduktor pięknym basem. — Było dobrze, jest źle,

— Prawda, że Gębarzewski zrobił jakiś cud, za który go nawet wypędzili ze służby — wtrącił nadkonduktor.

— Nic o tym nie słyszałem — zauważył szpakowaty brunet.

— Ani ja — dodał rudy.

— No to wam przy piwie opowiem — rzekł telegrafista — chociaż nie lubię zaczepiać tej sprawy. Przekonacie się, jaka to niebezpieczna rzecz poprawiać Pana Boga.

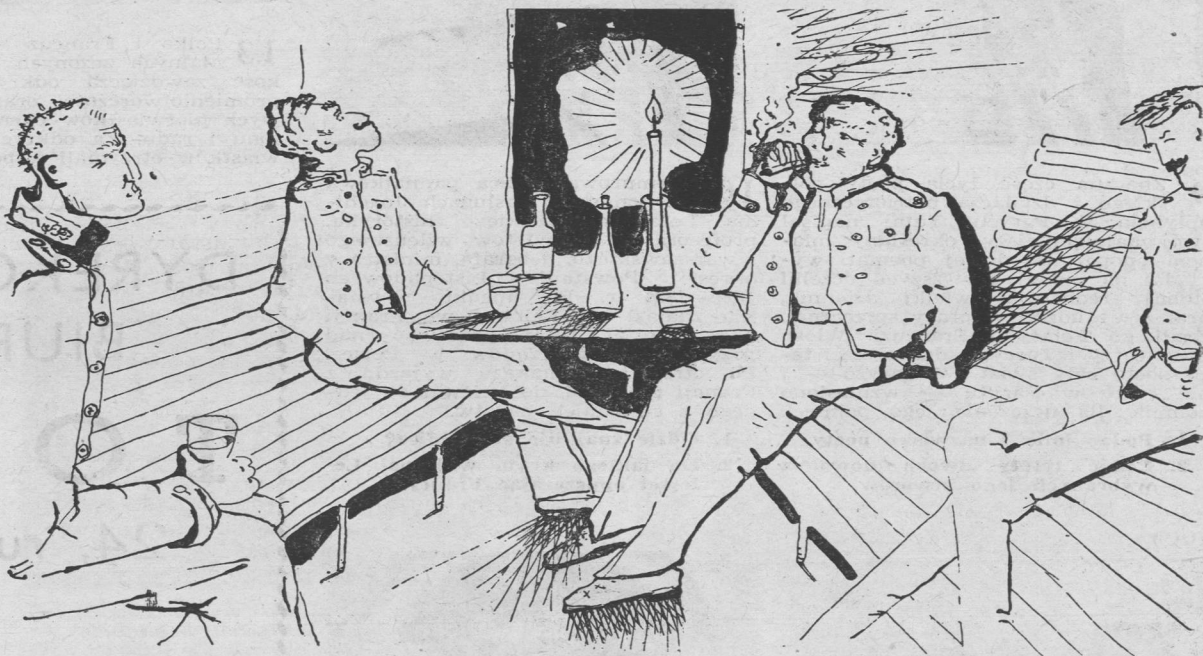
Konduktorzy odkorkowali kilka butelek piwa, a telegrafista mocno owinąwszy się w futro, jakby zrobiło mu się zimniej, zaczął:

— Gębarzewski zawsze był niedowiarciem. W szkołach połapał coś z fizyki i zdawało mu się, że jest mędrcem. Pamiętam, raz sprzeczał się ze mną o budowie telegrafu... Zwyczajnie młokos.

Służył on w ekspedycji, ale nie bardzo psuł krzesła wysiadywaniem. Interessantów zawsze zbywał niedbale, ale za to lubił chodzić po wizytach, umizgać się do panien...

— I my byśmy to woleli — mruknął nadkonduktor.

— Rok temu — ciągnął po chwili telegrafista — naczelnik ekspedycji wydelegował Gębarzewskiego do przyjmowania towarów. Było to między świętami a Nowym Rokiem.



będzie gorzej; daj, Panie Boże, wytrzymać na rok przyszły.

— Ja tam — odparł rudy — gdybym był Panem Bogiem — nie zabierałbym ludziom majątków, a przynajmniej, kiedy już zostali konduktorami, nie zsyłałbym na nich takiej śnieżycy. Kiepskie są rządy świata...

Mizerny telegrafista zatrzęsł się na te słowa.

— Już, mój kochany — zawołał — tylko przy mnie nie bluźnij...

— Cóż to za bluźnierstwo mówić, że kiepski świat? — spytał rudy.

— Bluźnierstwo, bo ten świat, jaki jest, jest najlepszy, i niech nas Bóg zachowa od poprawek — odparł telegrafista dotykając dwoma palcami czapki.

— Bajesz, panie Ignacy — wtrącił nadkonduktor. — Poprawki nigdy nie zawadzą. I teraz ty sam wolałbyś chyba leżeć w ciepłym łóżku, aniżeli tłuc się po nocy nie mając jeszcze pewności, że nas śnieg nie zatrzyma w drodze.

— Ma rację! — mruknął szpakowaty brunet.

— Uhm! Mówiłem i ja tak, dopóki nie odczytała mnie bluźnić historia Gębarzewskiego — odparł telegrafista.

Chłopak latał po wizytach jak kot z pęcherzem, a tego właśnie dnia miał ich odrobić sporo.

Siedzi więc przy biurku (sam mi to opowiadał), wydaje kwity interesantom, ale mało się nie skręci, że jeszcze tak dużo pak leży na ziemi i że je tak powoli przesuwają do magazynu.

„Prędzej tam, do stu diabłów!” — woła na tragarzy.

„Cóż pan myśli, że paki tak łatwo suną się po podłodze jak po lodzie?” — odpowiedział mu jeden z tragarzy.

Wtedy Gębarzewskiemu zaczęły snuć się po głowie paskudne myśli.

„Po co to Pan Bóg — mówi — stworzył siłę tarcia? Gdyby nie było tarcia, to i konie mniej by pracowały ciągnąc ładowne wozy po bruku, i ludzie mniej by męczyli się pchając ciężary po podłodze, i te przekłete paki od dawna byłyby już w magazynie a ja poszedłbym z wizytą.”

„Plotą księża — myślał sobie dalej — że światem rządzi mądrość. Cóż to za mądrość mogła stworzyć tarcie, które pochłania tyle sił, pracy i czasu? Żeby nie to głupie tarcie, nie zapalałyby się osie w wagonów ani psułyby się maszyny. Człowiek także, zamiast

wlec się po ziemi jak wół i potnieć na każdym kroku, ślizgałby się tylko jak łyżwiarz. Rozumiem ja to dobrze, bo przecież uczyłem się fizyki!"

I tak rozmyślając Gębarzewski rzucał półgłosem od czasu do czasu bluźnierstwa, aż zęgnali się zgorzeni tragarze.

"Już ja bym tam lepiej świat zbudował!" — powtarzał sobie.

A na to mu jeden z tragarzy odburknął. "Kiedyś pan taki mądry, to dlaczego już trzy lata siedzisz w ekspedycji na trzystu rublach pensji?..."

Nareszcie paki wypchnięto do magazynu, interesanci i tragarze rozeszli się, a mój Gębarzewski został w sali sam i kończył rachunki. Naraz podnosi głowę i spostrzega za kratą bardzo pięknego młodzieńca. Rysy twarzy dziwnie szlachetne, blond włosy elegancko uczesane, oczy niebieskie, palto bobrowe.

"Pan ma interes?" — pyta się Gębarzewski młodzieńca.

"Tak jest, panie" — odpowiada młodzieniec i patrzy na niego takim wzrokiem, jakby był co najmniej prezesem wszystkich dróg żelaznych. Gębarzewskiego zdjęta niepojęta trwoga, więc sam nie wiedząc, co mówi, pyta się młodzieńca.

"Godność pańska?..."

"Jestem anioł Gabriel" — odpowiada młodzieniec.

(Dwaj słuchający konduktorzy i nadkonduktor wydali w tym miejscu okrzyk zdumienia).

— Gębarzewski — ciągnął dalej telegrafista — tak zgłupiał, że nie wiedząc po co to i na co to zaczyna przeglądać księgi.

"Anioł Gabriel" — powtarza Gębarzewski przewracając księgi. — Takiego nazwiska u nas nie ma... Jest tylko Cherubin, ale Mordko..."

"Jestem aniołem nie z nazwiska, ale z urzędu — przerywa mu ów młodzian. — A ponieważ przed godziną drwiłeś pan z siły tarcia jakoby na nic nieprzydatnej, oświadczam więc, że za karę ciało twoje na dwadzieścia cztery godzin będzie pozbawione siły tarcia..."

To powiedziawszy młodzieniec kiwnął Gębarzewskiemu głową i trzaskając drzwiami wyszedł z sali.

— Wierutne bajki! — krzyknął nadkonduktor.

— Z tysiąca i jednej Nocy... — dodał konduktor brunet.

— Słuchajcie panowie dalej — prawil telegrafista. — Po wyjściu młodzieńca Gębarzewski nieco ochłonął. — „Do diaska! — mówi — wzięli mnie na kawał, boć anioł powinien by mieć skrzydła...” — Tak sobie myśli i chce kończyć rachunki. Bierze za pióro... pióro wyslizguje mu się z ręki; bierze drugi raz... toż samo. Chce sięść na krzesło, zjeżdża z krzesła; robi krok naprzód, a nogi chodzą mu po podłodze, jak łyżwy po lodzie...

Zdjął go strach. Sięga po karafkę, ażeby napić się wody, a karafka wymyka mu się z rąk jak piskorz i bęc! na ziemię... Pot wystąpił mu na czoło, lecz — nie obtarł się, bo nie mógł ująć ręką chustki, która mu się wymykała.

Zaczyna chodzić, lecz czuje, że zamiast chodzić, ślizga się. Był znakomitym łyżwiarzem, więc ślizgawka nie robiłaby mu kłopotu, gdyby nie okoliczność, iż podłoga zdawała się bez porównania bardziej śliska niż lód, skutkiem czego wcale nie mógł umiarkować swoich ruchów, co krok z wielkim impetem uderza się o ściany i nareszcie — wpadł na okno tak gwałtownie, że wyleciało na ulicę.

Na hałas zbiegła się służba i sam naczelnik ekspedycji.

"Co to znaczy?... co pan wyrabiasz? — woła naczelnik. — Gdzie rachunki?..."

"Nie skończyłem, nie mogę pióra utrzymać w ręku" — odpowiada Gębarzewski.

Wtem — kamasz zsunął mu się z nogi. Mój chłopak pochyła się i pada na ziemię potracając przy tym naczelnika.

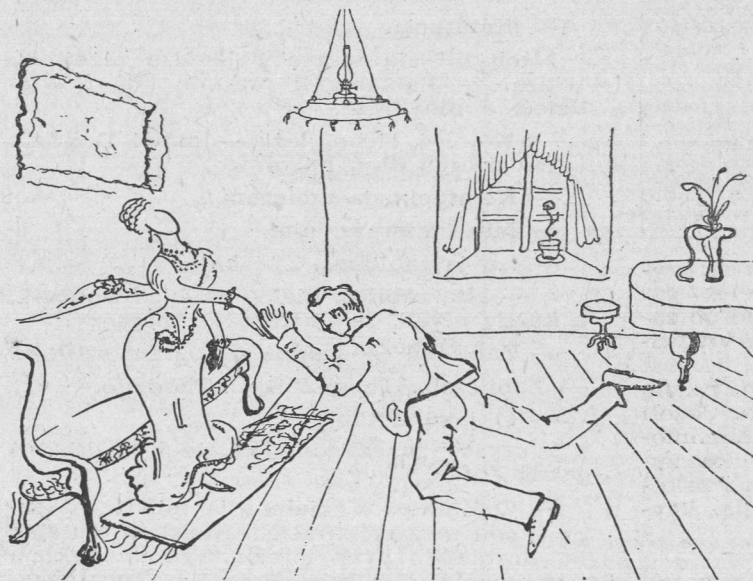
"Pan jesteś pijany!" — woła naczelnik.

"Nie panie! To anioł Gabriel pozbawił mnie siły tarcia..."

Tego było za wiele. Naczelnik, ateusz i pozytywista, zamiast zbadać rzecz głębiej, polecił wożnym wsadzić Gębarzewskiego do sanek i odwieźć go do domu, a sam złożył raport do zarządu.

Nieszczęśliwy chłopak znalazłszy się na ulicy kazał jechać do pewnych państwa, którzy byli spokrewnieni z dyrektorem i Gębarzewskiego dosyć lubili. Tu jednak przyszło mu wdrapywać się na schody; uważajcie, na schody, bardziej śliskie niż lód; Ile razy potknął się i stoczył z nich biedak, tego on sam nawet nie pamięta; ostatecznie jednak wszedł na piętro, czepiając się szczeblów poręczy swoimi śliskimi rękoma jak hakami.

Krewni dyrektora siedzieli właśnie przy kolacji z kilkoma nieznanymi osobami. Gębarzewski, nie chcąc opowiadać o swym



nieszczęściu przy obcych, dotarł do stołu, umieszczył się na krześle i, naglony przez gospodarzy, począł jeść i pić.

Wieczór ten był dla niego torturą. Co moment chwiał się na krześle (dzięki śliskości swego ciała) i bezustannie skupiał całą uwagę, ażeby nie upaść. Trudno też opowiadać, jakich używał sztuk, aby utrzymać w rękę szklanekę, nóż i widelec, które mu się wciąż wymykały. Był tak zaprzęgnięty swoją mordującą gimnastyką, że w końcu zapomniał o wszystkim poza obrębem bezpiecznego siedzenia na krześle i utrzymywania widelca.

Można więc przedstawić sobie jego zdumienie, gdy ujrzał, że nagle wszyscy podnoszą się od stołu i wychodzą do dalszych pokoiów, jego zaś zapytuje przestraszony i rozgniewany gospodarz:

"Panie, co się z panem dzieje? Jak pan mógł przyjść do nas w takim stanie?"

Biedny młodzieniec spojrział nagle na podłogę i — o mało nie padł trupem. Proszę sobie wyobrazić, że ponieważ nawet wewnątrz jego ciała straciło siłę tarcia, wszystko więc, co wypił i zjadł, przeleciało mu tylko przez usta i... znalazło się na podłodze!

"Pan upiłeś się!" — wrzasnął gospodarz pokazując mu drzwi.

Biedny chłopak nawet nie próbował tłumaczyć się. Przejechał całą jadalnię jak na łyżwach (wywracając przy tym stolik z samowarem), a znalazłszy się za drzwiami pośliznął się na pierwszym stopniu i ze wszystkich schodów runął na dół. To utwierdziło jego nieprzyjaciół w opinii, że był pijany.

Gdy podniósł się, pierwszą jego myślą było — odebrać sobie życie. Zaczął więc iść, a raczej ślizgać się w stronę Wisły. Nagle uczuł w sercu głęboki żal, który sparałizował mu wszystką odwagę. Przypomniał bowiem sobie kobietę ukochaną, prawie narzeczoną, której kamienica leżała akurat na drodze do rzeki, i postanowił tam wstąpić.

Narzeczoną Gębarzewskiego była wdową, niezbyt młodą, a więc rozsądną kobietą. Jeżeli kto, to właśnie ona mogła zrozumieć jego okropne położenie; jeżeli kto, to tylko ona mogła mu przez oddanie ręki

zabezpieczyć byt, w razie gdyby z powodu swoich nieszczęść otrzymał na kolei dymsię.

Z bijącym tedy sercem biedny chłopak wszedł do jej mieszkania, pokonawszy pierwszej trudności ze schodami i dzwonkiem. Wdowa przyjęła go nader życzliwie i z tak gorącym współczuciem wysłuchiwała jego nadzwyczajnych przygód, że ujęty jej dobrocią nasz męczennik w tej chwili uczuł dla niej taką szczerą miłość, jakiej nie doświadczył nigdy przedtem, ani potem.

Rozrzucony chciał ucałować jej rękę; lecz choć wdowa nie broniła się, owszem w granicach skromności ułatwiła mu ten akt możliwej galanterii, Gębarzewski ani uścisnąć, ani pocałować jej nie mógł. Zdało mu się, że zamiast kobiecej ręki dotyka ustami wciąż wymykającą się rybę.

Podobnych, jeżeli nie przykrzejszych wrażeń musiała doświadczyć i jego towarzyska. Nagle bowiem odepchnęła amanta i gniewna przeniosła się z kanapy na fotel.

"Pan jesteś wstrętny!" — szepnęła.

"Przysięgam, że nie jestem pijany!" — zawołał.

"Tym gorzej — odparła — bo pijany dziś, mógłby jutro otrzeźwieć, a pańskie karesy zawsze będą jednakowe".

"Anioł powiedział mi, że moje nieszczęście ma trwać tylko dwadzieścia cztery godzin".

Wdowa niechętnie machnęła ręką.

"Ach panie — rzekła — kogo niebo choćby na dwadzieścia cztery godzin pozbawiło tak elementarnej własności, ten nie daje rękojmi, że znówu kiedyś nie ulegnie podobnemu kalektwu".

Gębarzewski musiał w duchu przyznać jej słusność, nawet bowiem nie próbując usprawiedliwiać się opuścił mieszkanie.

"Nigdy bym nie myślał — szeptał biedak wracając do swojej izdebki — że tak materialna i pozioma własność jak tarcie może tak niezmierny wpływ wywierać na życie człowieka!"

Na drugi dzień lekarz, wysłany przez zarząd kolei do obejrzenia Gębarzewskiego, odwiedził go w mieszkaniu i znalazł go zamiast na łóżku śpiącym na podłodze, na którą zsunął się w nocy dzięki swojej śliskości. Ponieważ w dodatku upłynął termin kłątwy rzuconej przez anioła, a Gębarzewski utraconą siłę odzyskał, lekarz więc nie mógł sprawdzić jej chwilowego braku i zdecydował, że wszystkie wypadki, jakim biedny młodzieniec uległ poprzedniego wieczoru, były skutkiem pijaństwa...

— Tak więc — zakończył telegrafista — przez chwilowy brak siły tarcia, na którą wszyscy mamy zwyczaj narzekać, młody i zdolny człowiek stracił posadę na kolei majątną narzeczoną i stosunki z ludźmi, a zyskał krzywdzący tytuł pijaka.

Toteż myśląc o jego przygodach nigdy nie sarkam na świat i nie chcę poprawić tego, co mi się wydaje wadliwym.

— Nawet to, że noc Sylwestra przepędzasz w wagonie zamiast w Resursie? — spytał konduktor z rudym zarostem.

— Nawet to.

— I nawet to, że nas, jak uważam, zasypuje śnieżyca? — dodał nadkonduktor usłyszawszy alarmowe sygnały maszynisty.

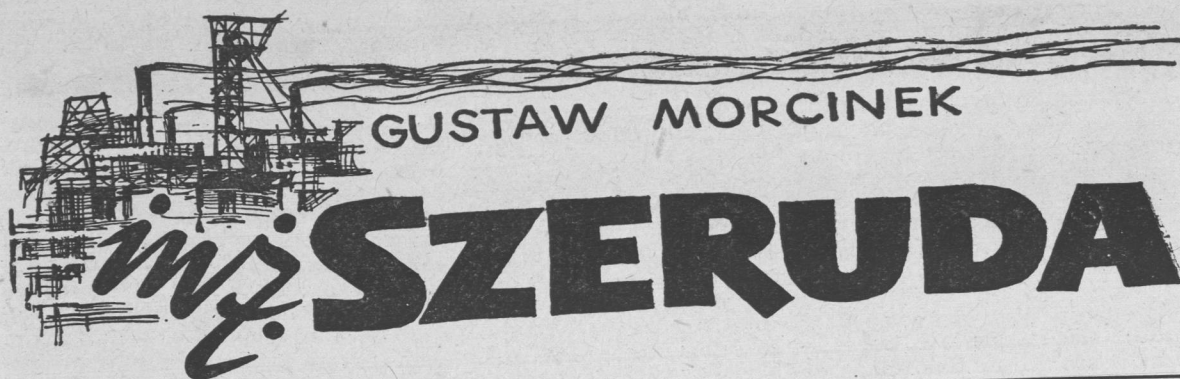
— Trudna rada.

Pociąg rzeczywiście stanął w tej samej chwili, kiedy w Resursie zaczęto tańczyć trzeciego walca.

— Postoimy do rana — mruknął nadkonduktor. — Chociaż — dodał po chwili — nie wiadomo, czy nam to nie wyjdzie na dobre.

— Więc uwierzyłeś w historię Gębarzewskiego? — spytał go szpakowaty brunet.

— Wierzę w to, że Gębarzewski był pijany i że telegrafista jest narwaniec. Swoją drogą jednak, kto wie, czy nie rozsądnie jest godzić się ze złem, którego uniknąć nie można.



GUSTAW MORCINEK

Wz. SZERUDA

(47)

Zmęczony ciężkimi przeżyciami inżynier Szeruda postanowił wyjechać na noc do Wisty. W wili „Jasnota” spotyka pannę Basię, dziewczynę poznaną w kopalni. Inżynier po raz pierwszy w życiu mówi o sobie wszystko: źle i dobrze. Nie przychodzi mu to łatwo, choć wyczuwa że dziewczyna rozumie go jak nikt dotąd i pragnie mu pomóc. A w zasypanym szybie, głodni i pozbawieni światła górnicy trwają w bezradnym oczekiwaniu. Tylko inżynier Richter wie, że od chwili katastrofy minęły już cztery doby. Ostatkiem sił podtrzymuje w towarzyszach resztki życia i nadziei... Niestety, jeden z nich, sztygar Piekarczyk już kona.

Dzisiaj mija już piąta doba. Ludzie są wyczerpani do ostatka. Nie ma chleba, powietrza brakuje. Niezadługo zupełnie go zabraknie. Będzie tylko tlenek węgla. Wszyscy będą po kolei konać. On ostatni, bo jest najsiłniejszy. Zagryzł jeszcze mocniej usta, bo krzyk wydziera się gwałtownie. Jeżeli znacznie krzyczeć, wszystkie skończone. Pozostali trzej skończą sami ze swoim życiem. Wiedzą, że wystarczy pójść do usku. Tam już zbiera się tlenek węgla. Wystarczy tylko się położyć.

Zduśił lęk, odetchnął głęboko.

Już znowu spokojny. Cóż dziwnego, że Piekarczyk umiera? Wszyscy będą przecież umierali niezadługo. On także. Ha, trudno! Piekarczyk dyszy ciężko i patrzy rozwartymi oczyma w towarzyszy. Żeby tylko nie krzyczał!

Kamraci podejrzewają Richtera, że ma ukryty chleb, że go je ukradkiem, gdy śpi. On sam bowiem jest jeszcze silniejszy. Kiedy przyszło przenosić Piekarczyka pod obwał, gdzie można jeszcze lżej oddychać, ludzie czólgali się już na czworakach. On sam go zawłócił, tamci nie mogli. Patrzyli na niego podejrzliwie. „Jeżeliś taki silny — myśleli zapewne — to żresz chleb w ukryciu!”

Piekarczyk wypijał wszystką wodę, jaką zdołał Richter zgromadzić przed obwałem. Woda wyciekała spod kamieni coraz skąpiej. Cuchnęła rozkładającym się trupem. Może gdzieś niedaleko leży nieboszczyk Zuczek, a woda obmywa go i dlatego tak cuchnie.

Teraz wszyscy siedzą przy umierającym Piekarczyku. Nikt nie jest już podobny do człowieka. Wszyscy jacyś drobni, skurczeni i zmięci. Wszyscy, prócz Richtera, czólgają się na czworakach. Policzki zapadłe, czarne, obrośnięte ciemną szpecziną. Oczy tylko palą się pod krzaczastymi brwiami i błyskają niezdrowym blaskiem. Kiedy rozmawiają, widać sine wnętrza jamy ustnej. Zęby wyblęskują jak wilcze kły.

Piekarczyk dyszy coraz ciężiej.

Donocik, Pietrys i Handzel patrzą w jego oczy jak urzeczni. Widzą w nich śmierć. Wyraźnie ją widzą. Oto niezadługo wyjdzie ze sztygarowych oczu i wstąpi w ich oczy.

Piekarczyk jęknął słabo, mrugnął kilka razy, rozejrzał się z wysiłkiem.

— Zuczek! — szepnął.

Nachylił się nad nim drobny rząd głów.

— Nie ma Zuczka! — rzekł Donocik.

— Nie ma... Zuczka?

— Nie ma go!

Piekarczyk zbiera myśli. Każdy z nachylnych kamratów widzi jego wysiłek. Mocuje się z ich poczęciem, zgarnia w gromadkę. Przymyka powieki, usta skrzywia w bolesnym grymasie.

— Kamracil — szepce znowu.

— Co chcesz, bracie? — pyta Donocik.

— Kamraci...

Nachylił się wszyscy jeszcze niżej, bo widzą, że Piekarczyk pragnie coś powiedzieć, a nie może.

— No, leż cicho, leż! — mówi Donocik i kładzie mu dłoń na głowę.

— Kamraci... ja umieram...

— Nie umierasz, nie!

— ...a ja zabiłem... Zuczka!

— Nie zabiłeś, nie! — szepce Donocik, a każdy myśli, że Piekarczyk majaczy.

— Zabiłem! — szepce z uporem sztygar.

— Zabiłem!... To o Zofkę... chodziło.

— O jaką Zofkę?

Wszyscy już zapomnieli, że była kiedyś jakaś Zofka.

— O Zofkę... Chciałem ją mieć... A Zuczek stał mi... na drodze... Kazałem mu stać na drabinie... przy tamie... Tama pękła... A ja wiedziałem, że pęknie... Ja Zuczka zabiłem!

— Kamraci... — szepnął jeszcze i zamilkł.

Wszyscy czekają, co powie. Lecz on wciąż milczy. Oczy jego powlekają się szkliwem.

— Jezus! Maryjo! — krzyknął Donocik i skulił się jakby uderzony pięścią w ciemnie. Zastawił się rozcapierzonymi paluchami.

— Cicho, Donocik! — zawołał opanowany już Richter. Nachylił się nad Piekarczykiem. Przez chwilę słuchał, czy jeszcze oddycha. Przyłożył ucho do jego włochatej piersi.

— Ciszej, kamraci! — rzekł dziwnie.

Każdy wstrzymał dech, znieruchomiał.

Richter podnosi głowę. Twarz ma spopieloną. Wyciąga dłoń i palcami zamyka Piekarczykowe oczy. Najpierw prawe oko, potem lewe. Powieki podnoszą się powoli jak żywe. Richter poszukał koło siebie, podniósł dwa płaskie kamyczki, wytarł rękawem, znowu zamknął mu powieki, a potem przyłożył je kamyczkami. Powieki już się nie podnoszą. Ujmuje jego sztywniejące dłonie i składa mu je na piersi jak do pacierza. Rozejrzał się, podniósł dużą szczapę, rozłamał na dwie nierówne części. Kamraci patrzyli, co to robi. Dłuższą część rozłupuje ostrożnie, w szczelinę wkłada na poprzek krótką część. Już teraz każdy widzi, że to krzyż. Czarny od węgla, niezdarnie skłcony. Richter wsuwa go w ciemne dłonie Piekarczyka. Sztywniejące palce jego zaciska koło krzyża. Teraz klęka.

— Klękajcie, kamraci! — mówi głucho.

Trzej towarzysze podnoszą się z kucek, prostują na kolanach, składają dłonie.

— Donociku... wy... — szepce Richter.

— W Imię Boga Ojca... — zaczyna Donocik powoli, robi szeroki krzyż na piersiach, a reszta powtarza wszystko za nim.

— ...i Syna... i Ducha świętego... Amen! Ojciec nasz, króżyś w niebie... — szeleszczą poczwórne słowa modlitwy. Wszyscy modlą się tak, jakby ich te słowa dławili. Skandują je powoli, każde przegradzają ciszą. Słowa szeleszczą w mroku.

Długo się modlili. Donocik nawracał do początku modlitwy, kończył i znowu nawracał. Wszyscy powtarzali za nim. Potem jeszcze powiedział trzykrotnie:

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie!... — i urwał, a reszta odpowiadała cichymi głosami:

— ...a światłość wiekuista niech mu świeci. Amen!

Potem pożegnali się i spojrzeli na siebie. Spostrzegli w swych oczach jednakowe myśli:

„Komu teraz Richter zamknie powieki płaskimi kamyczkami?”

Zrozumieli, że śmierć już wstąpiła w ich grono i że siedzi pospólnie z nimi przy stygnących zwłokach Piekarczyka. Czekają spokojnie następnego.

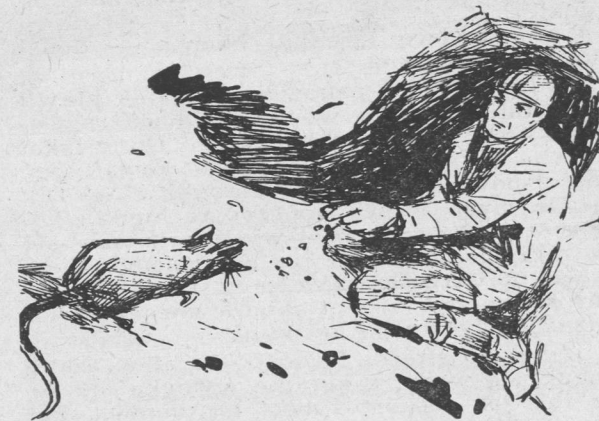
Richter wstał z klęczek. Zatoczył się z osłabienia. Pomyślał, że już teraz i on wyczerpuje się szybko. Nie wiedział, czy z głodu, czy z niedostatku powietrza. Głód wyczuwał jak bolesny ucisk w żołądku. Jakby tkwił w nim kanciasty kamień. W oczach krąży ruda koliska, waży się powoli, zasnuwają spojrzenie brudną płachtą. Kilka razy przetarł oczy. Nic nie pomaga. Ogromny ptak o nietoperzowych skrzydłach chyboce mu przed oczami.

— Kamraci, trzeba Piekarczyka... — rzekł i nie dokończył. Nie wiedział już, co zamierzał powiedzieć. Myśli układają się w pragnienie, żeby zwłoki Piekarczyka pogrzebać. Ale gdzie pogrzebać? Nie pogrzebie, lecz twarz jego nakryje swoją marynarką. Potem przytoczy kamieniem z obwał i obstawi nimi zwłoki. Lecz teraz nie! Teraz musi odpocząć!

Wziął lampę, poszedł na swoje miejsce, usiadł na desce. Towarzysze także poczołgali się na swoje miejsca. Nastąpiła cisza, tylko oddechy ludzi szeleściły.

Spoza stępła wybiegła mysz, potoczyła się do Richtera, obwąchała jego dłoń, leżącą na spągu. Richter wyczuł jej drobne dotknięcie.

— Myszka nasza... — szepnął. — Już nie ma chleba! Już nie ma!



Wczoraj wysypał jej ostatnie okruszyny. Dzisiaj już nie ma. Mysz wciąż jeszcze wąchała jego dłoń. Potem pobiegła do reszty ludzi. Za chwilę przebiegała w kierunku obwał.

— Nie odchodź od nas! — szepnął za nią Richter, bo pomyślał, że może będzie chciała przejść przez szczeliny w zawalisku do upadu. Patrzył za nią. Mysz wtoczyła się za stępel.

Odetchnął z ulgą. Nie mógł się oprzeć zabobonnej myśli, że odejście lub śmierć ich myszy zwiastuje śmierć ich samych. Podniósł głowę, wyciągnął słuch. Od obwał dolatuje go daleki chrobot ludzkiej pracy. Czasami wydaje mu się, że słyszy nawet stłumione głosy ludzkie. Nie, nie!... To tylko złudzenie!

Dalszy ciąg nastąpi.



Ogólny widok Sanatorium imienia Wincentego Pstrowskiego w Rabce. Na horyzoncie stoki pobliskich gór, pokryte lasem

RABCZAŃSKI „PAŁAC ZDROWIA”



Tutaj jakoś nikt nie boi się pana dentysty. Zabieg jest pilnie śledzony



Sanatorium wyposażone jest w najnowocześniejszą aparaturę rentgenowską



Poobiednia drzemka na werandzie. „Pałac Zdrowia” ma ogółem 600 miejsc. O zdrowie i naukę dzieci dba wykwalifikowany 400-osobowy personel

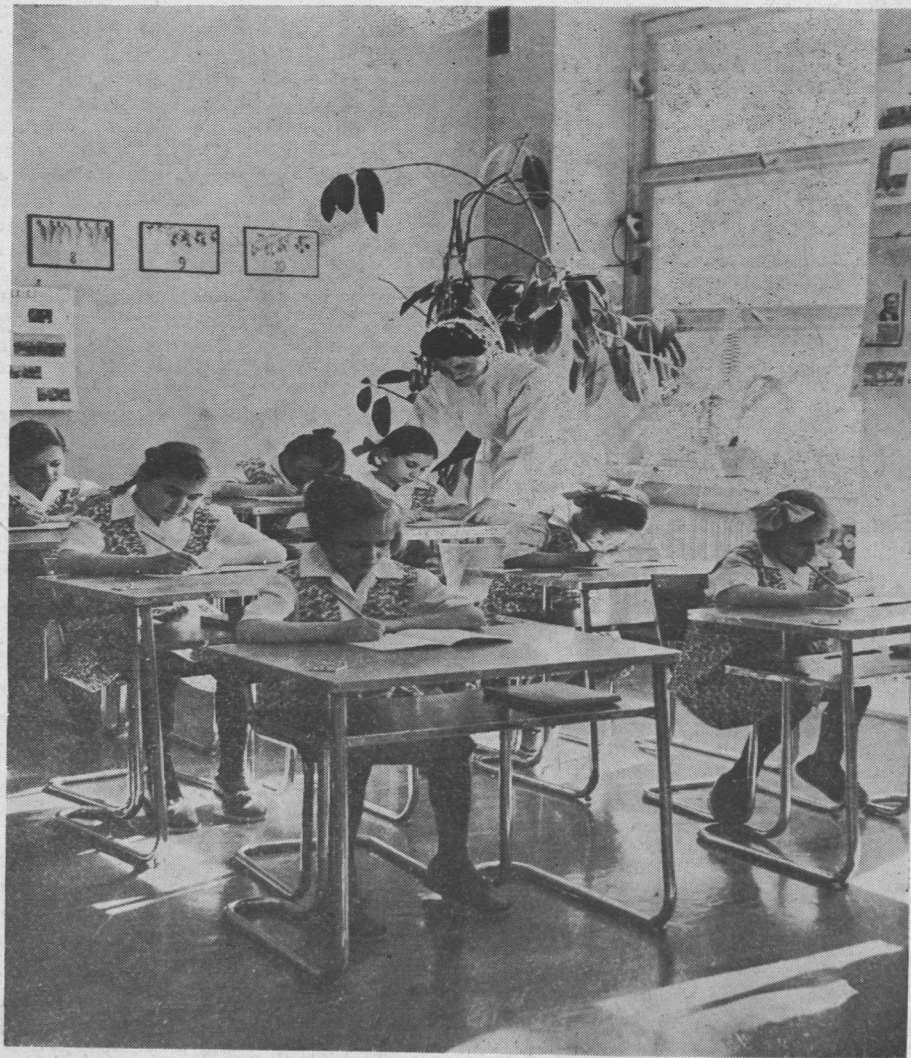
OD PÓŁNOCY wznoszą się wysokie grzbiety Beskidu Wyspowego, od południa pasmo Gorców, z królującym w nim szczytem Turbacza, a między nimi, w osłoniętej od wiatrów dolinie, rozłożyła się Rabka. Widać ją jak na dłoni z pięknej drogi samochodowej z Krakowa do Zakopanego przed dojazdem do Chabówki.

Nie przypadek sprawił, że ta góraska wieś rozwinęła się w znane zdrojowisko, niewiele bowiem miejscowości w Polsce może konkurować z jej walorami. Obfitość iglastych lasów, nadzwyczaj łagodny klimat, duże nasłonecznienie stoków i stosunkowo mała ilość opadów oraz źródła wód mineralnych. Wody o znacznych wartościach leczniczych, zwłaszcza w przypadkach chorób wieku dziecięcego jak i młodzieńczego zdecydowały o powrocie Rabki.

Początkowo sanatoria, prewentoria, pensjonaty i wille skupiały się wokół płynącej doliną rzeki Raby, później „domy zdrowia” zaczęły obejmować w posiadanie również stoki zalesionych słonecznych wzgórz. Po ostatniej wojnie Rabka stała się olbrzymim ośrodkiem leczniczym dla dzieci i młodzieży.

Jedno ze wzgórz Rabki, do którego słońce niemal stale się us-

miecha, objął rozległy kompleks gmachów „Dziecięcego Sanatorium Przeciwgruźliczego im. Wincentego Pstrowskiego”, górnika reemigranta z Francji, który zasłynął w latach powojennych w Polsce jako jeden z najwybitniejszych górników. W Zabrze, gdzie pracował, jego nazwisko nosi jedna z wielkich kopalń, w Gliwicach Politechnika Śląska, w Rabce zaś — Sanatorium dla dzieci. Budowę Sanatorium na koszt śląskich kopalń zainicjowa-



Dzieci uczą się w sanatoryjnej szkole. Do swojej dyspozycji mają ponadto przedszkole, różne świetlice, bawialnie, basen kąpielowy, teatrzyk i kino

Kamień węgielny pod sanatorium położono w 1947 r. Już po dwóch latach zbudowane kosztem około 30 milionów złotych, sanatorium otwarło swe podwoje dla małych pacjentów.

Sanatorium nazywane też jest „Pałacem Zdrowia”, lub też „Pałacem Radości”. Ta ostatnia jest chyba najwłaściwsza, o czym może przekonać się każdy zwiedzający sanatorium. Każdy spodziewa się zastać tu atmosferę właściwą zbiorowiskom chorych, a tymczasem w rabczańskim ośrodku rażno i wesoło wśród dzieci jak w jordanowskim ogródku. Małuchy hasają i dokazują w takim stopniu, że nie wiedząc, iż są one chore, nie sposób się tego domyślić.

To zasługa personelu sanatorium. Sztab lekarzy, pielęgniarek, salowych, wychowawczyń i nauczycielek troszczy się z wielkim poświęceniem o to, aby dzieci zapomniały o swej chorobie, otaczając je prawdziwą „matczyzną” opieką.

Stąd też zdarzyło się, że gdy do Rabki przyjechała delegacja francuskich związkowców, jej przewodniczący zapytał podczas zwiedzania sanatorium: — „Bardzo się nam tu podoba, ale gdzie są te chore dzieci?”

Przez rabczański „Pałac Zdrowia” w ciągu 11 lat przewinęło się kilkanaście tysięcy dzieci. Przyjechały chore, z twarzyczkami, na których rzadko gościł uśmiech, wróciły do domu zdrowe i wesołe.

T e k s t: T. KURLUS
Zdjęcia: K. HAREŹZIŃSKI

Avion na codzień

Kolonia Avion w departamencie Pas-de-Calais jest wielkim polskim skupiskiem. Mieszka tutaj ponad siedemset rodzin polskich. Są to przeważnie rodziny górników zatrudnionych w tutejszych kopalniach węgla, w olbrzymiej większości — „stara emigracja”. Trudno powiedzieć, że kolonia „tętni” życiem polskim. Długie jesienne wieczory spędzają nasi Rodacy na ogół samotnie, nieczęsto trafia się okazja uczestniczenia „w czymś polskim”: uroczystości, zabawie, filmie czy zebraniu. Mimo to obecność Polaków czuje się na każdym kroku. Mowę polską słyszy się na ulicy, w merostwie, w szkole, w bardzo wielu sklepach prowadzonych przez naszych Rodaków. O Polakach w Avion przypomina także długa lista nazwisk na pomniku poległych.

RADA MIEJSKA, EMERYTURY, FILMY



Pan Stanisław Kubiak — zastępca mera w Avion

Jednym z zastępców mera Avion jest p. Stanisław Kubiak, znany i ceniony działacz syndykalny. Co piątek urzęduje w merostwie, przyjmuje interesantów, wśród których jest oczywiście zawsze bardzo wielu Polaków.

Najwięcej załatwianych spraw dotyczy emerytury — wyjaśnia nam p. Kubiak. — Wielu otrzymuje emeryturę z Kraju i dla nich wystawia merostwo zawiadomienia, że nie pracowali w minionym roku w innym zawodzie. Wysyłamy formularze do Polski, piszemy podania i listy do różnych instytucji we Francji, wystawiamy zaświadczenia. Czynimy starania, aby ci, którzy nie pobierają emerytury, lub otrzymują ją mało, przyznanej mieli zapomogę starości, tzw. allocation de vieillesse, o którą starać się mogą po ukończeniu 65 roku życia.

— Czy jest Pan jedynym „adjoint au maire” Polakiem? — Tak, w Avion nie ma więcej Polaków, ale wśród radnych gminnych jest ich wielu w sąsiednich miejscowościach: w Marles 2, w Sallaumines 1, w Rouvrois 2, w Houdain 3, w Calonne 2, w Libercourt 2.

Pan Kubiak jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie i stara się na swoim terenie rozpowszechniać działalność tej organizacji.

Najbardziej spragnieni są ludzie polskich filmów — opowiada mer Kubiak. — Stowarzyszenie Odra-Nysa starało się ściągnąć tutaj jak najwięcej filmów krajowej produkcji, aby głód ten zaspokoić. Wyświetlaliśmy fil-

my: „Pierwsze dni”, „Czarci Żleb”, „Załoga”, „Skarb”, „Gromada”, „Pamiętka z Celulozy”, „Ostatni etap”, „Podhale w ogniu”, „Pokolenie”, „Kariera Nikodema Dyzmy”. Poza tym były w Avion filmy: „Ulica Graniczna”, „Zakazane piosenki”, „Pierwszy Start”, „Kapelusz pana Anatola”, „Kanał”, „Piątka z ulicy Barskiej”. Jednym słowem nasza kolonia przoduje w znajomości filmów polskich. Na pewno niewiele miejscowości we Francji miało tyle seansów co my. Ale to wszystko za mało. Ludzie chodząliby jeszcze częściej „na polskie kino”, gdybyśmy mieli więcej filmów. Niestety, brak ich. W latach 1953—1958 wyświetlaliśmy dość często, gdyż był jeszcze zapas filmów starych, a teraz już tylko możemy czekać na nowe. Warto podkreślić, że na nasze seanse przychodzi 250—300 osób. Są to przede wszystkim Polacy, ale nie tylko. Mamy także i publiczność francuską.

— Ale są jeszcze inne projekty. Chcemy zorganizować wystawę Ziemi Odzyskanych w Avion. Trzeba ciągle przypominać ludziom o sprawie granicy na Odrze i Nysie.

WKRÓTCE BĘDĘ ŚPIEWAŁ



Znany tenor p. Ludwik Małecki mieszka stale w Avion

MAMY RÓWNIEŻ CHCĄ SIĘ UCZYĆ

Jest w Avion polska biblioteka. Zajmuje się nią nauczycielka, p. Władysława Rusiewicz, „monitrice de langue polonaise” — jak brzmi oficjalny tytuł.

— Czytelników około 30, księgozbiór — ponad 120 tomów. A jeśli chodzi o poczytność polskich autorów to Sienkiewicz, Konopnicka, Prus, Morcinek i Kraszewski zajmują pierwsze miejsca — informuje p. Rusiewicz.

— Niektórzy czytelnicy upominają się o Porazińską, Orzeszkową i inne jeszcze autorki. Na ogół jestem w stanie zaspokoić ich wymagania, a książki, których brakuje w bibliotece staram się sprowadzić z Polski. Niektórzy czytelnicy zgłaszają się do mnie, ale do wielu muszę chodzić do domu i wymieniać im książki.

— A jak z nauką polskiego?

— Uczę w Lens (w Avion są inni nauczyciele). Mam 33 dzieci. Na ogół znajomość polskiego u kandydatów do szkoły jest dzisiaj gorsza niż przed pięcioma laty. Ale zauważyłam, że najmłodsze dzieci, które zgłaszają się ostatnio do szkoły, mówią bardzo ładnie po polsku. Jest widoczne, że w wielu domach rodzice dbają o znajomość języka polskiego swych dzieci. Mało tego. Spośród matek, które same nie znają dostatecznie polskiego, dwie już zgłosiły się do mnie z prośbą, by je uczyć. Jedną z nich jest trzydziestoletnią kobietą. Siada do książki razem ze swymi trzema synkami i pracuje bardzo pilnie, by nie pozostać w tyle za chłopcami, którzy robią bardzo szybkie postępy. Mam także jako uczennicę 24-letnią panią, która pragnie korespondować po polsku, a czuje, że jej znajomość polskiego nie jest dostateczna. Wyniki osiąga dobre i niedługo będzie mogła zapisać się na kursy korespondencyjne „Polonii”.

Pani Rusiewicz jest urodzona we Francji. Zna dobrze wychodźstwo, młodzież, dzie-



Pani Władysława Rusiewicz z córeczką

ci i doskonale się z nimi rozumie. Z łatwością nawiązuje kontakt i wzbudza zaufanie. I dzięki temu do nauki polskiego u p. Rusiewicz garnie się tyle dzieci, młodzieży i dorosłych.

Był w Avion i zespół młodzieżowy pieśni i tańca. Przesłał istnieć dopiero wtedy, gdy w Lens stworzono wielki centralny zespół dla Nordu i Pas-de-Calais. Do Lens jest stąd zaledwie 2 1/2 km. W tym

tc zespole poznała p. Rusiewicz swego męża.

— Moja siostra także wyszła za mąż za swego partnera z zespołu — dodaje ze śmiechem.

Zbliża się powoli gwiazdka i nauczycielka, troskliwa o swą młodzież, myśli już o tym, jaki będzie program uroczystości. Bo co rok więcej ludzi zbiera się na gwiazdkowych uroczystościach w Avion.

ZA ROK ZNÓW DO POLSKI



Pani Maria Dec i pan Herman Dżuman mają wiele do opowiedzenia o swym ostatnim pobycie w Polsce

O Polsce nie może się naopowiadać p. Herman Dżuman. Był w tym roku na wakacjach, odwiedził rodzinę, znajomych i pojeździł trochę po kraju.

— Jaka gościnność, jacy ludzie — mili i serdeczni! — wspomina. — W Luszowicach — w naszej rodzinnej wiosce przyjmowali nas tak wspaniale, że brak mi słów. Adolf Grzegorzczak, Stefan Dudek, Julcia! Przyjęcia, jedzenie, picie! A jaki gulasz, barszcz...

— Ja także chcę się podzielić moimi wrażeniami z Polski — wtrąca pani Maria Dec. — Muszę pochwalić stu procentowo.

— Pamiętam przed wyjazdem z Polski: byliśmy boso, nie znaliśmy trzewików. Gdy teraz pojechałam do Luszow-

wic, myślałam, że jak się ubiorę do kościoła, to będę najpiękniejsza ze wszystkich. Ale, skądże! Wszyscy ubrani, wystrojeni, dzieci także. Nie spotkałam już nikogo boso. We wsi elektryczność, drogi dobre, domy budują. Czasem ustawia się jeszcze ogonek przed sklepem, gdyż dowóz produktów do Luszowic trochę szwankuje, ale i to się też na pewno wkrótce poprawi.

— A z dzieci byłam dumna. Mówiły po polsku tak, że cała rodzina mi gratulowała. To prawdziwy zaszczyt dla matki, nieprawda? I na przyszły rok znów chcę jechać do Polski.

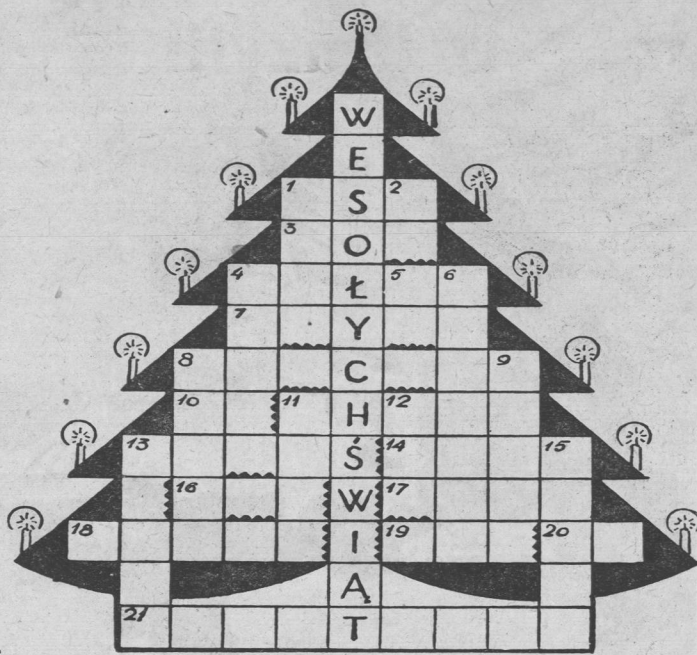
**DOKOŃCZENIE
W NASTĘPNYM NUMERZE**

ROZRYWKI UMYŚLOWE

POD CHOINKĘ

POZIOMO: 1) inicjały jednego z mocarstw światowych, 3) budynek mieszkalny, 4) wspaniały budynek, reprezentacyjna siedziba jakiejś władzy, 7) cukierki śmietankowe lub rośliny o pięknych kwiatach, 8) lekki pojazd konny na resorach, z miękkimi siedzeniami, 10) w skrócie: lekkoatletyka, 11) gatunek skóry wyprawionej, 13) zdrobniale matka, 14) gatunek mocnego napoju alkoholowego, 16) duża ryba słodkowodna z wąsami, 17) budynek, w którym wyświetlane są filmy, 18) oszacowanie wartości, cena urzędowo ustanowiona, taryfa, 19) sytuacja rozstrzygająca grę szachową lub stopień podoficerski w marynarce wojennej, 20) pierwsze litery imienia i nazwiska wielkiego polskiego astronoma, 21) część widowni teatralnej z miejscami wznoszącymi się stopniowo coraz wyżej.

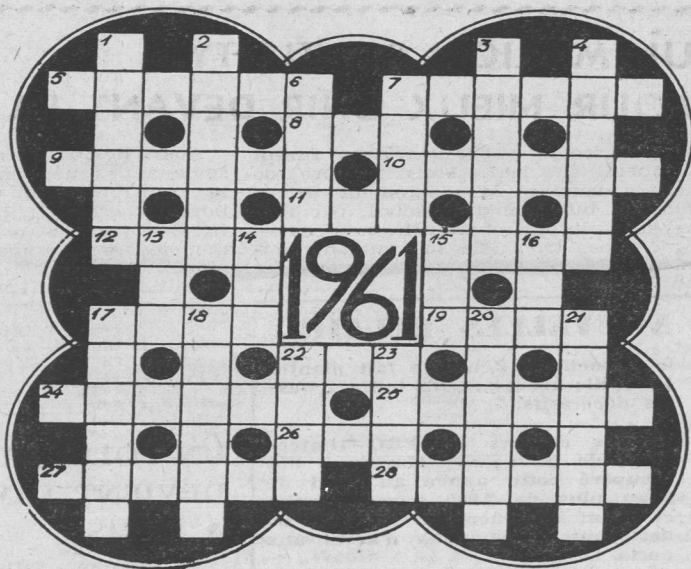
PIONOWO: 1) porażenie słoneczne, wylew krwi do mózgu, 2) pierwsze litery imienia i nazwiska autora „Pana Tadeusza”, 4) rozbójnik morski, korsarz, 5) jest w kartach do gry,



6) nazwa domieszki do kawy pochodzenia roślinnego, 8) bijąca w oczy, jasność, promień światła, 9) aktor w roli kochanka, 11) lina służąca do przymocowania statku do nabrzeża, 12) straszna choroba, 13) bez niej nie uszyje krawiec ubrania, 15) bardzo dokuczliwy mały owad, żyje w okolicach wilgotnych.

i NA SYLWESTRA

POZIOMO: 5) głęboki, długo-trwały sen, mający pozory śmierci, 7) obóz dla jeńców wojennych — szeregowców i podoficerów — w Niemczech w latach II wojny światowej, 8) nasz brązowy medalista w rzucie młotem na olimpiadzie w Rzymie, 9) ozdoba królewskiej głowy, 10) masa szklista używana do malowania przedmiotów metalowych, 11) burmistrz we Francji, 12) biblijny ojciec rodu ludzkiego, 15) pochyłość lub zbocze góry, 17) rzecz wybrakowana, odpadki, 19) bywają w nim ryby albo artretyzm, 22) ptak o dużym barwnym ogonie, 24) fałszywe włosy dla łysych, 25) metalowa sztaba wznosząca zamknięcie drzwi, 26) cios, cięcie, 27) gwiazda z ogonem, 28) drzewo o pachnących białych kwiatach.



ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI z Nr 49 (165)

POZIOMO: 2) Odra, 4) Biebrza, 6) Brda, 7) Pilica, 8) Osobłoga, 11) Wieprz, 13) Narzew, 15) Raba, 17) Nysa, 18) Warta, 19) Soła, 20) Widawka, 22) Skawa, 25) Oława, 26) Leba, 27) Osa, 28) Warka.

PIONOWO: 1) Odra, 3) Dziwna, 5) Bystrzyca, 6) Bug, 9) Lyna, 10) Swina, 12) Ina, 14) Radomka, 16) Barycz, 18) Wistok, 20) Widawa, 21) Wisła, 23) Wkra, 24) San.

PIONOWO: 1) dobra sława, ogólna wziętość, 2) długie zwierchnie ubranie męskie, 3) ciężar niepotrzebny i kłopotliwy, obciążenie balonu, 4) powszechna nazwa ubrania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, 6) jednostka wagi, 7) kierownica, 13) prezent, datek, 14) kwiat polny, 15) przyprawa do potraw, 16) marka polskiego skutera, 17) ozdobny wisior przy łańcuszku od zegarka, 18) przedmiot, który rzekomo chroni przed niebezpieczeństwami, talizman, 20) marynarski zwyczaj zdobienia skóry rysunkami, 21) bywają na podłych drogach, 22) on i ona, 23) naczynie do podawania zupy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE.



KĄCIK FILATELISTY

Historyczne miasta polskie na znaczkach Tysiąclecia

Seria znaczków pod nazwą: „Historyczne Miasta Polskie” weszła do obiegu pocztowego w dniu 25 listopada. Na ten dzień poczta polska w Warszawie przyszykowała okolicznościowy kasownik oraz pamiątkowe koperty (patrz zdjęcie). Filatelistyczna seria miast to jedno z licznych wydawnictw związanych z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Na znaczku wartości 5 gr — poświęconym Gnieźnu, pierwszej stolicy Państwa Polskiego, widzimy katedrę gnieźnieńską, a obok herb miasta. Znaczek 10 groszy ilustruje zamek królewski na Wawelu w Krakowie. Na znaczku wartości 20 groszy oglądamy Barbakan i mury obronne starej Warszawy wzniesione w XV wieku (po wojnie zrekonstruowane).

Ilustracja znaczka 40 gr przedstawia Poznań w X wieku, kiedy miasto to było siedzibą Mieszka I, a później stolicą dzielnicowego Księstwa Wielkopolskiego. Na znaczku znajduje się widoczek z mostu Chrobrego na dzielnicę Ostrów Tumski.

Na znaczku 50 gr umieszczono widok na jedno z najpiękniejszych miast polskich — Płock. Za czasów Księstwa Mazowieckiego w X w. za panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, Płock był stolicą Polski.

Kalisz — Calisia — to jedno z najstarszych miast polskich. Zapewne powstał już w II wieku na starym

rzymskim szlaku bursztynowym. Kaliszowi poświęcono znaczek wartości 60 gr.

Nie zapomniano również i o mieście Kopernika — Fromborku — któremu poświęcono znaczek wartości 80 gr. Wielki astronom we Fromborku prowadził obserwację w tzw. Wieży Kopernika, widocznej na znaczku.

Znaczek wartości 95 gr przedstawia okręt wojenne Władysława IV w porcie wojennym Puck.

Wreszcie znaczek wartości 1 zł — przedstawia widok Słupska, starego grodu słowiańsko-kaszubskiego. W mieście tym znajdują się pamiątki z XIV wieku — bramy miejskie i tak zw. Brama Czarownic.

W najbliższej przyszłości ukażą się dalsze znaczki z serii „Historycznych Miast Polskie”. Będą to znaczki z widokiem Gdańska, Wrocławia, Szczecina, Opola, Kołobrzegu i Legnicy.

Trzecia część serii obejmie miasta związane z ruchem robotniczym w Polsce — a więc Łódź, Katowice, Wałbrzych.

Oczekiwane znaczki będą miały wartości nominalne: 1,15 zł, 1,35 zł, 1,50 zł, 1,55 zł, 2,00 zł, 2,10 zł, 2,50 zł, 3,10 zł, 4,00 zł, 5,60 zł i 6,50 zł. Nakłady znaczków wartości od 40 gr wynoszą po 3 miliony sztuk. Od 50 gr do 90 gr — 2 miliony. A wyższe wartości tylko po 500.000 sztuk.

K. G.

NIECH NAM ŻYJĄ!

Jeszcze kilka miesięcy temu, gdy ktoś spytał p. Michalinę BROMBOSZCZ, zdolną nauczycielkę i kierowniczkę znanego zespołu folkloru polskiego w HAILLICOURT (P. d. C.) — „Kiedy ślub?” — odpowiadała: „Ja, za męża! Jeszcze długo nie!” —

W asyście licznych wychowanków i członków zespołu odbył się ślub p. Bromboszczówny z panem Ryszardem KRYSZKOWIAKIEM,

lat 27, górnikiem-sztyn-garem.

Do serdecznych życzeń, których było na pewno wiele, dołącza się także „Tygodnik Polski”.

J. K.

HEL-ENRI, 81-letnia malarka polska z Paryża wystawiała obrazy w Bazylei

W Bazylei, w Galerii Sztuki Nowoczesnej, wystawiała obrazy znana malarka polska z Paryża, p. Hel-Enri (Helena Berlewi).

Warto przypomnieć, że p. Hel-Enri jest jedną z najstarszych artystek-malarek świata: skończyła już 81 lat. Malować zaczęła dopiero osiem lat temu, jednakże sława jej przekroczyła już dawno granice Francji, a nawet i Atlantyk. Krytyka malarska i prasa całego świata piszą bardzo często o tym niezwykłym zjawisku, jakim jest twórczość malarska Heleny Berlewi, rozpoczęta w tak późnym wieku.

Warto również przypomnieć, że niedawno odbywała się w Polsce wystawa prac pani Hel-Enri. W tym samym czasie sędziwa artystka przebywała w Kraju wraz ze swym synem — również artystą-malarzem. Jest nim p. Henryk Berlewi, jeden z twórców abstrakcjonizmu w malarstwie światowym, nazwany przez krytykę „polskim Picasso”. Wystawa w Polsce była jeszcze jednym sukcesem p. Hel-Enri.

Wystawa polskiej malarki w Bazylei trwała do końca grudnia. Cieleszyła się ogromnym powodzeniem zwiedzających i uznaniem prasy szwajcarskiej.

UWAGA! UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU

poszwy gotowe wyszywane, towary wełniane: na kostiumy i płaszcze damskie i męskie, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliskich okolic dostarczam osobiście. Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jako że pierwszego gatunku. Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy Gazda do swego Gniazda!”

Monsieur André Leduc sait que „zimorodek” signifie „martin-pêcheur”

Il y a 4 ans le m/t. „Zimorodek” quittait le port de Gdańsk pour l'exposition maritime de Copenhague. Du Danemark il gagna ensuite la France et l'Angleterre.

Ce nom de „zimorodek” paraît barbare à des oreilles françaises. Pourtant Monsieur André Leduc, armateur à Boulogne-sur-Mer, s'en souvient fort bien, arrive à le prononcer et connaît la signification de ce mot qui veut dire „martin-pêcheur”.

Le „Zimorodek” était une belle unité de pêche en haute mer que les chantiers maritimes de Gdańsk proposaient à l'exportation. Aussi bien à Copenhague qu'à Boulogne-sur-Mer ce „martin-pêcheur” fut examiné sous toutes ses coutures et reçut une appréciation favorable. Des armateurs français proposèrent la construction d'une série de 11 unités, tout en demandant toute une série de modifications. De ce „mariage” du prototype polonais avec les exigences des armateurs français naquit un nouveau „m/t” qui ressemblait fort peu au premier „Zimorodek”. Qui plus est, chacun des futurs clients avait aussi des conceptions particulières.

Finalement les 11 unités furent commandées et 6 ont déjà été livrées. La première fut le m/t „Marie Curie Skłodowska” qui quitta Gdańsk le 14 juillet 1959 pour Lorient où l'attendait son propriétaire, Mr Gantier. La seconde, commandée par Mr Dahl de La Rochelle, fut le „Chassiron II”. Puis ce fut le „Notre-Dame de France” pour Mr Gourney de Boulogne-sur-Mer et „l'Hiver” pour Mr Mallet de Dieppe.

Et enfin vint le tour du „Coral Bank” et du „Bressay Bank” commandés justement par Mr André Leduc de Boulogne-sur-Mer.

Le „Bressay Bank” est un m/t (ce qui en anglais veut dire „motor-rawler”) de 437 BRT. Il a 47,44 mètres de longueur et est actionné par

un moteur MAN de 1.380 CV lui permettant d'atteindre 14,8 noeuds. Un gyropilote, un radar, un „Decca” de radio-location et 2 échos-sondes pour la pêche complètent son équipement. L'équipage dispose d'installations confortables et modernes.

Et comme c'est le Registre Maritime Lloyds qui inscrit ces unités, il va sans dire que tous les essais furent étroitement surveillés. 22 experts de tous genres se trouvaient à bord du „Bressay Bank” lors de sa première croisière.

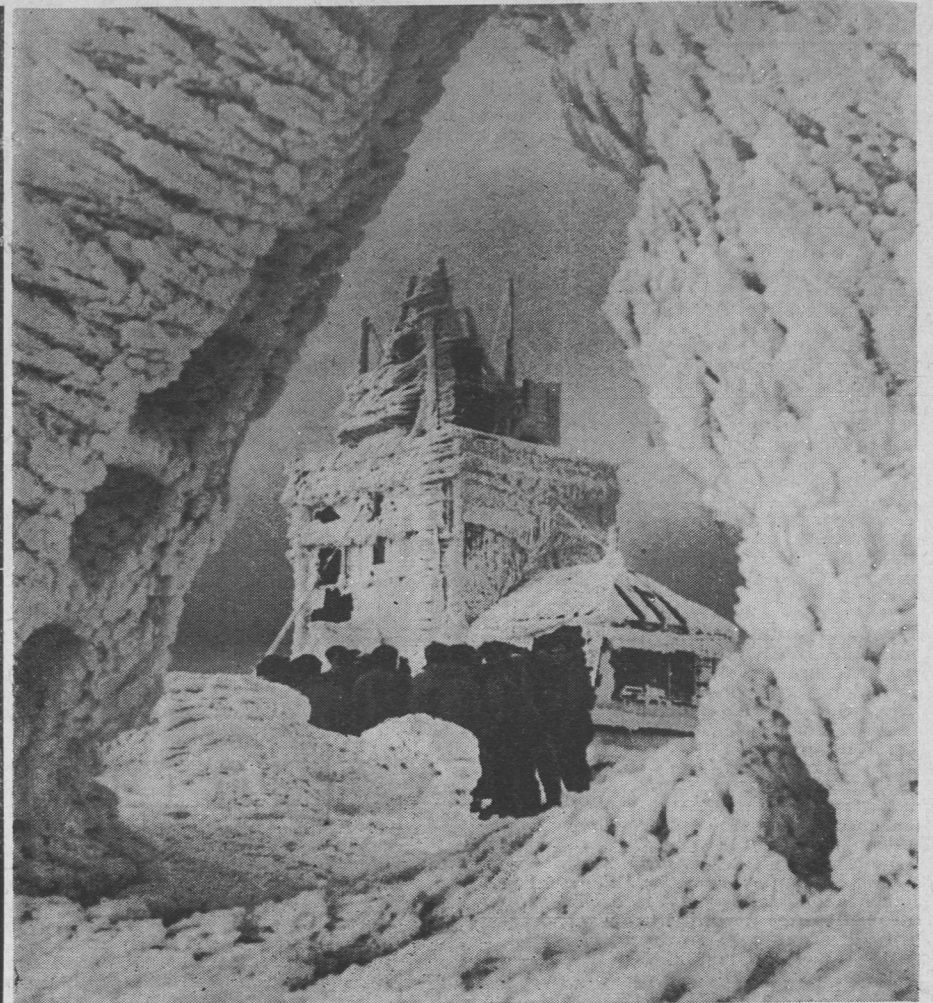
Aujourd'hui il est hors de doute que grâce à cette série la Pologne occupe une place de choix dans la construction de bâtiments de pêche.

DES MAISONS FRANÇAISES A VARSOVIE

Deux éminents représentants du Ministère français de la Construction — Mr Camille Bonhomme, Inspecteur Général et Mr. Gérard Blanchère, directeur du Centre de Recherches Techniques — ont séjourné plusieurs jours en Pologne.

Un programme de coopération scientifique et technique entre les deux pays a été fixé, prévoyant un large échange d'ingénieurs, techniciens et contremaîtres ainsi qu'un échange régulier de publications, projets, plans etc.

Il est désormais presque certain que déjà en 1962 commenceront à Stuzewic (quartier sud de Varsovie) les travaux de construction de 2 grands immeubles et d'une école dont les plans auront été établis par des architectes français.



Un drôle d'hiver règne cette année en Pologne. Il a fallu attendre la mi-décembre pour voir les premières chutes de neige. Dans beaucoup d'endroits, à la veille même de Noël, on notait une température clémente. Mais comme un Noël sans neige n'est pas un vrai Noël polonais — voici, à titre de consolation, cette photographie d'un refuge de haute-montagne sur la Snieżka.

UN MILLION DE ZLOTYS POUR MIEUX UNIR DEVANT LA LOI

A Varsovie 12.000 mariages furent célébrés en 1961. Mais nombre de jeunes couples se plaignaient de ce que les bureaux d'état civil, par leur aspect plutôt rébarbatif, ne convenaient pas trop à la solennité du moment.

Aussi le Conseil du Peuple de Varsovie a destiné 1 million de zlotys à la transformation complète de deux bureaux d'état civil dans les quartiers d'Ochota et de Praga. Des beaux meubles, des draperies, un éclairage moderne et discret accueillent maintenant les jeunes mariés.

Cet exemple sera suivi par les mairies des autres quartiers, et qui plus est, bientôt des magnétophones permettront de jouer la „Marche nuptiale” de Mendelssohn.

UN POLONAIS DEVIENT IMMORTEL A PARIS

Le célèbre mathématicien polonais Wacław Sierpiński a été récemment élu Membre Associé Etranger de l'Académie des Sciences de Paris. Le nouvel immortel était déjà depuis 12 ans membre correspondant de l'illustre assemblée.

Ainsi que l'a déclaré un grand savant français, le professeur Montel, cette élection constitue un hommage à l'activité scientifique du mathématicien polonais et renforcera encore les liens entre la science française et la science polonaise.

DES GROS MOTS AIDERONT A CONSTRUIRE UNE ECOLE

Dans le mess du bâtiment de commerce polonais S/S Ustka figure en bonne place une tirelire. Pour chaque juron les matelots (et les officiers) y mettent 5 ou 10 zlotys.

En 1 an trois mille zlotys ont été ainsi „récoltés” et transmis par l'équipage au Fond de construction des écoles.

Un million et demi de clients

plus de 5 milliards de chiffre d'affaires

Le bilan d'un an de travail de l'„ORS”

Le symbole „ORS” est bien connu. Ces trois lettres sont les initiales du nom polonais de l'Entreprise de vente à crédit. En 1960 ORS a traité avec 1.500.000 clients, qui grâce à cette forme de vente ont acheté divers articles: postes de TSF et de TV, réfrigérateurs, machines à laver, aspirateurs, meubles, tapis, costumes, pardessus, bicyclettes, motos, autos etc — d'une valeur globale de plus de cinq milliards et demi de zlotys.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Les nuits sont devenues plus claires à Poznań, grâce à l'installation de 1.200 nouveaux lampadaires. L'année prochaine 2.500 autres viendront s'y ajouter. Evidemment les tubes fluorescents prédominent.

▲ La municipalité de Katowice aime la verdure. Depuis son élection, c'est à dire en moins de 3 ans,

le Conseil du Peuple a fait planter 129 mille arbres et 162 mille arbustes décoratifs.

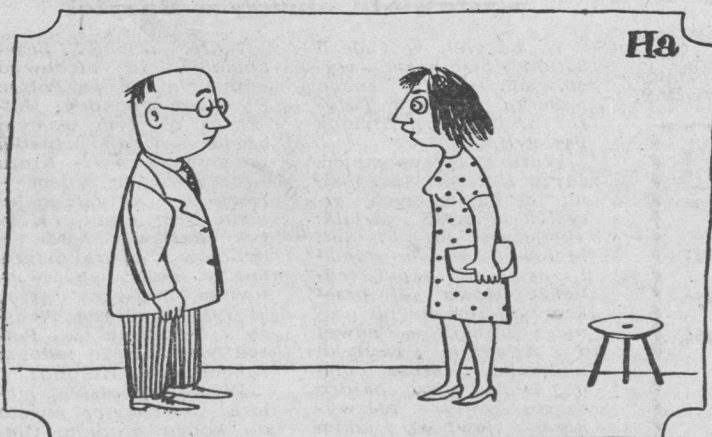
▲ Les équipes du PRO (Entreprise de Sauvetage Maritime) ont récupéré cette année au fond de l'eau plus de 2.000 tonnes d'acier et de métaux non ferreux, tout en nettoyant les chenaux d'accès aux ports.

▲ L'usine „Diora” de Dzierżonów (Basse-Silésie) a exporté cette année 11 mille postes de TSF. Les „Calypso”, récepteurs de haute-classe ont trouvé preneur même aux Etats-Unis. En 1961 „Diora” fera plus que doubler son exportation.

▲ „Pafawag” de Wrocław a livré sa première locomotive à traction électrique du nouveau type 3E/1, qui est en même temps la 84-ème unité électrique produite par cette usine.

▲ A Jelcz un grave incendie a détruit une partie des bâtiments de l'usine ainsi que 63 autobus, voitures-pompiers et camions nouvellement produits. 25 millions de zlotys de dégâts.

Chaque semaine deux „épingles” de Ha-Ga



— Quand Majewski sort de chez lui, il embrasse toujours sa femme. Pourquoi n'en fais tu pas autant?
— Mais voyons, je ne la connais pas assez...

„Szpilki” — en français „Les épingles” sont un des hebdomadaires les plus populaires de Pologne. C'est une revue satirique et humoristique fondée avant la guerre, à laquelle ont toujours collaboré les meilleures plumes. L'humour particulier de la dessinatrice Ha-Ga dont nous reproduisons un dessin, est aimé de beaucoup de lecteurs.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Hura hura!

Osobliwie układają się losy porucznika Legionów Dąbrowskiego, Floriana Gotartowskiego, i Zosi Dziewanowskiej, córki pułkownika wojsk ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta. Ustawiczne przeciwieństwa oddalają młodych zakochanych od siebie: to Florian musi przedzierać się przez kordony pruskie do oswobodzonego przez Napoleona Poznania, by następnie odbyć długi podjazd przez prawie połowę kraju, to znów Zosia zostaje aresztowana przez pruską policję i oddana w ręce szpiega — dybiącego na jej cześć. Kiedy wreszcie udaje jej się przy pomocy starych, wiernych towarzyszy Floriana — małżeństwa Żubrów odzyskać wolność, Gotartowski, przekonany o jej śmierci, zaciąga się jako prosty żołnierz do szwoleżerów i wyrusza do Francji. Zosia z nieodstępną Żubrową trafia do dworku Bonawentury Dłuskiego, gdzie poznaje matkę Floriana. Zrażona jej oziębłym stosunkiem ucieka z Żubrową do Zamościa i tu ogarnięte zostają przez polskie wojska, oblegające tę warowną fortecę.



Nadeszła noc. Zamość huczał jeszcze, dysząc czerwonym oddechem armat, zalewającym potokami stali stanowiska oblegających go Polaków i Francuzów. Natomiast w obozie polskim panowała głęboka, niczym nie zamącona cisza. Żołnierze w gorączkowym pospiechu posilali się sucharami i wędzonym mięsem, spoglądając w milczeniu na świeżo naładowane karabiny. Między nimi uwijali się porucznicy, rozdający zapasy amunicji, i wydający ostatnie rozporządzenia. Pozorny spokój nie zmylił nikogo. Wszyscy wyczuli, że czeka ich decydująca rozprawa.



Niedaleko ostatnich placówek francuskiej piechoty, w zagajniku, czerniejącym nad wstęgą rzeki, kryła się opuszczona przez właścicieli chatka. W niej to Żubrowa urządziła sobie kwatere. Mówiąc ściślej — mieszkała tu prawie zawsze sama Zosia, gdyż niespokojny duch markietanki nie pozwolił jej usiedzieć na miejscu przez chwilę. Przez cały dzień, od świtu do zmroku uwijała się po obozie, zagrzewając żołnierzy do walki, najęściej jednak obrzucała ich najwymyślniejszymi przezwiskami, nie zważając przy tym ani na wiek, ani na stanowisko.



Także teraz krążyła po izbie, rozsierdzona do najwyższych granic. „Co to za wojsko, kochana pani kapitanowo! — pokrzykiwała. — Istna rozpacz! Przecież to prawdziwe dzieciuchy, a nie żołnierze! Idę dziś przez obóz, patrzę, a tu poruczniczyna stoi przede mną. Szabla do pachy mu sięga, czapka, żeby nie miał odstających uszów, spadłaby mu na kark. Mówię mu: atakujcie przez Lwowską, bo tam jest ledwie osłonięta furka. Wystarczy palnąć parę razy korbami i po wszystkim. Popatrzyli na mnie i mówią, że bym się nie wtrącała do tych spraw!”



„Powariowali, młokosy, do reszty! A żeby pani kapitanowa widziała, jak się zabierają do zdobywania Zamościa! Wnętrznosci się w człowieku przewracają. Jakies podkopy, miny, faszyny, rowy. Czysta rozpacz! Ej, że bym tak miała przy sobie chociażby jedną kompanię naszych zuchów spod Marengo! Już oni nauczyliby tych smyków, jak się bije nieprzyjaciela. Rozpedziliby to całe białe wojsko na cztery wiatry w ciągu pół godziny. Co ja mówię! Wystarczyłyby kwadrans!” Dalszą perorę przerwało markietance przybycie zdyszanego ułana.



„Pani Żubrowa?” — spytał, sapiąc ze zmęczenia. — „Tak, albo co?” — odburknęła zagniewana markietanka. — „Generał Pelletier wzywa panią do siebie!” Twarz Żubrowej poczerwieniała z zadowolenia. „A co, nie mówię ci?” — chełpiła się. — „Nie mogą się ani chwili obejść beze mnie!” Spieszenie wypadła z chaty z ułanem i w kilka chwil później stanęła przed Pelletierem, wyprostowana na baczność. „Znasz drogę do tej furki?” — rzekł generał. — „Znam!” — „A jeśli Austriacy ją zamurowali?” — „Pójdę sprawdzić. Za pół godziny będę z powrotem!”



„Wojsko stoi gotowe do szturm — ciągnął generał. — Zatrzymaj je do waszego powrotu. Gdy wypatrzy was nieprzyjaciel, strzelajcie, a cała kolumna ruszy wam na pomoc. Pamiętajcie, każda chwila jest droga!” — „Wedle rozkazu!” — huknęła basowo markietanka. Zaraz za drzwiami zwróciła się do towarzyszącego jej porucznika. „Nie macie tu jakiej zbędnej szabli? Diabli wiedzą, co się jeszcze może zdarzyć...” Adiutant uśmiechnął się, wezwał wartownika i polecił mu przynieść pałasz. Żubrowa wsunęła broń pod pachę i ruszyła za oficerem.



Z zachowaniem wszelkiej ostrożności podążali w ciemnościach ku ostatnim liniom placówek, rozsiansych gęsto wokół obleżonego Zamościa. Oddychając głęboko zarówno z wysiłku jak i z nadspodziewanych emocji z trudem dostrzegała plecy kroczącego przed nią przewodnika. Co chwilę do jej uszu dochodziło przytłumione nawoływanie. To strażę dawały znać o sobie. Wreszcie zatrzymali się przed nieco większą grupką ciemniejących postaci. „To dowódca wart!” — szepnął adiutant. Rosły, barczysty oficer zapoznał Żubrową z hasłem. Brzmiało ono „Niemen”.



Markietanka kilkakrotnie powtórzyła słowo, umożliwiając jej swobodne poruszanie się w pobliżu nieprzyjacielskich linii, skłoniła się zamasyście obu oficerom i śmiało ruszyła ku okopom. Oddalwszy się na kilkadziesiąt kroków od pikiety, przysiadła nad najbliższym rowem, rozejrzała się uważnie na wszystkie strony i zaczęła zastanawiać się nad swoją sytuacją. Samotność odebrała jej dotychczasowy rezon, więc dodała sobie odwagi, sięgając do ukrytej w zanadrzu manierki z gorzałką. Kilka tęgich łyków przywróciło jej równowagę psychiczną.



Odsapnęła głęboko, poprawiła zmiętą chustkę na głowie i mrużąc dosadne przekleństwa zaczęła skradać się w stronę porostej krzakami równiny. Zza baszty Zamościa wyrzwał naraz księżyc i oblał cały teren nieco upiornym światłem. Markietanka przykucnęła do ziemi. Ogarnął ją nagły gniew. „O ty draniu! — potrząsała mocno ściśniętą pięścią w stronę wiernego towarzysza ziemi — wydaje ci się pewnie, że ja jestem kotem i udaję się na amory? Bodaj cie licho porwało! I jak tu teraz iść? Zauważył mnie nawet ślepy. Ze też chmury nie ma na niego!”



Nie było innej rady, jak tylko posuwać się na czworakach, co też markietanka uczyniła, aczkolwiek z wielką niechęcią. Przez jakiś czas poruszała się w ten sposób dość szybko. Nagle wyrosła przed nią niespodziewana przeszkoda. Było nią ogromne, płytkie wgłębienie, stanowiące niegdyś koryto sztucznego zalewu. Co prawda, nie dostrzegła w nim wody, ale już po pierwszym kroku zorientowała się, że dno wgłębienia roi się od głębokich dołów, pełnych grząskiego błota. Na domiar złego, za ową przeszkodą majaczyła jakby skamieniała postać żołnierza.



Co chwila zapadała w trzęsawisko, daremnie szukając kawałka suchego gruntu. Po dwakroć zamoczyła się aż po ramiona i z najwyższym wysiłkiem zdołała wyjść na nieco twardsze miejsca bagienka. W miarę posuwania się droga była coraz trudniejsza. Błoto całymi warstwami przylegało do odzieży Żubrowej, krepując ruchy. Wreszcie po kilkunastominutowym szamotaniu się dotarła do wkliny i uchwyciła za jej pochylone lodygi. Wiklina zachrzęściła zdradziecko. W tej samej chwili ciszę rozdarło energiczne wołanie: „Stój, kto idzie?!...”

Monsieur
sait que
signifie

Il y a 4 an

CHARLIE

życzy

świątecznych Świąt!



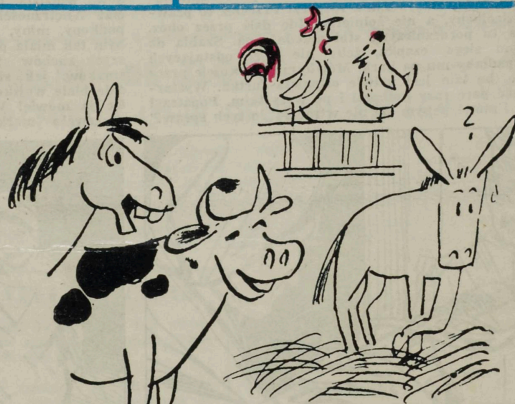
- Zaczniĉcie państwo przystawki, rybka zaraz będie...



Bez słów



- Zdaje się, że utrafiliĉmy w gust dziadziusia



LUDZKIM GŁOSEM :

- Nie wie, co powiedzieĉ...



- Ile razy mam powtarzaĉ, że nie jestem Ś-tym Mikołajem ?!



- A co panienka tobi jutro wieczorem ?...

WALLENDAER

LA SEMAINE
POLONAISE

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

1961

STYCZEŃ



Guillaume Apollinaire

1880 — 1918
Poeta, patron kubizmu
twórca poetyki XX wieku
Nazywał się w rzeczywistości
Wilhelm Apollinaire Kostrowicki
Wnuk polskiego generała emigranta
uczestnika powstania styczniowego
Ochotnik, od 1.8.1914 bił się
za Francję przeciw Niemcom
Ranny w głowę — zmarł
u progu pokoju

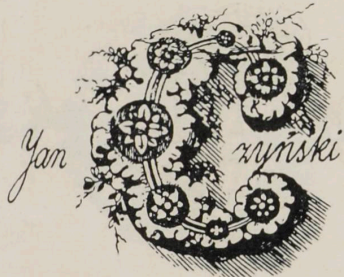
1	N. Mieczysława	16	P. Marcelego
2	P. Bazylego	17	W. Antoniego
3	W. Genowefy	18	S. Piotra
4	Ś. Eugeniusza	19	C. Henryka
5	C. Edwarda	20	P. Fabiana
6	P. Trzech Króli	21	S. Agnieszki
7	S. Lucjana	22	N. Wincentego
8	N. Seweryna	23	P. Rajmunda
9	P. Juliana	24	W. Tymoteusza
10	W. Jana	25	Ś. Pawła
11	Ś. Honoraty	26	C. Polikarpa
12	C. Benedykta	27	P. Jana
13	P. Weroniki	28	S. Augustyna
14	S. Feliksa	29	N. Zdzisława
15	N. Pawła	30	P. Martyny
		31	W. Marceli



Józef Piłsudski

1834 — 1871
Generał i polityk
Po klęsce powstania 1863
emigrował do Paryża wśród 7000
najaktywniejszych kombatanów
Działacz Ogniska Republikańskiego
twierdził: Polska odzyska wolność
przez rewolucję i przez sojusz
innych ludów rewolucyjnych
Zginął broniąc Francji
przed Prusakami

LUTY



Jan Zyński

1801 — 1867
Prawnik i społecznik
W Tow. Patriotycznym
wiązał ideę powstania 1830
z poprawą doli chłopów polskich
Na emigracji we Francji członek
Tow. Demokratycznego Polskiego
które mówiło społeczną prawdę o
wspólnej ziemi i jej owocach
Szerzył socjalistyczną
utopię Fouriera

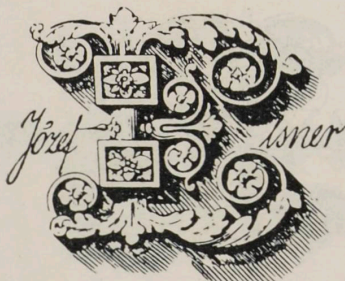
1	Ś. Ignacego	16	C. Julianny
2	C. Marii	17	P. Juliana
3	P. Błażeja	18	S. Konstancji
4	S. Andrzeja	19	N. Konrada
5	N. Agaty	20	P. Leona
6	P. Doroty	21	W. Eleonory
7	W. Romualda	22	Ś. Małgorzaty
8	Ś. Jana	23	C. Damiana
9	C. Apolonii	24	P. Macieja
10	P. Scholastyki	25	S. Wiktora
11	S. Marii	26	N. Aleksandra
12	N. Katarzyny	27	P. Cezarego
13	P. Anieli	28	W. Romana
14	W. Walentego		
15	S. Faustyna		



Jarosław Abramowski

1836 — 1871
Rewolucyjny bohater
W 1863 w Partii Czerwonych
rzecznik reform chłopskich
Z carskiej zsyłki zbiegł do Paryża
Tu wódz lewicy z W. Wróblewskim—
potem generałem Komuny Paryskiej
Naczelny wódz Komuny — padł na
barykadzie „jak z drzewca
zdarły sztandar”
(Broniewski)

MARZEC



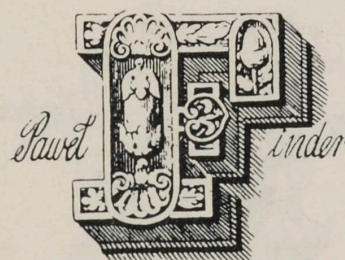
Józef Elsner

1769 — 1854
Założyciel i rektor
Konservatorium w Warszawie
Ukochany profesor kompozycji
F. Chopina, któremu w szkole już
napisał ocenę: „Geniusz muzyczny”
Kompozytor wielu oper m. in. ku czci
triumfu Napoleona nad Prusakami
który słuchał opery 2 razy
z polskim i francuskim
tekstem w rękę

1	Ś. Albina	16	C. Hilarego
2	C. Heleny	17	P. Zbigniewa
3	P. Kunegundy	18	S. Edwarda
4	S. Kazimierza	19	N. Józefa
5	N. Wacława	20	P. Aleksandra
6	P. Wiktora	21	W. Benedykta
7	W. Tomasza	22	Ś. Katarzyny
8	Ś. Wincentego	23	C. Pelagii
9	C. Franciszka	24	P. Gabriela
10	P. 40 Męczenników	25	S. Marii
11	S. Konstantego	26	N. Emanuela
12	N. Grzegorza	27	P. Ernesta
13	P. Krystyny	28	W. Sykstusa
14	W. Małyldy	29	Ś. Jonasza
15	Ś. Klemensa	30	C. Anieli
		31	P. Balbiny

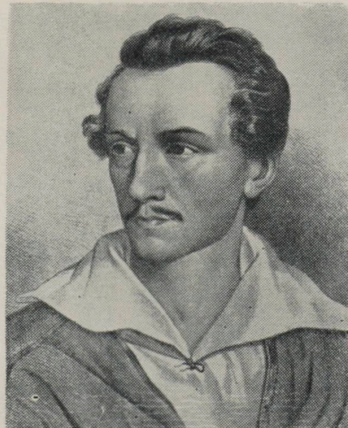
ADAM MICKIEWICZ — 1798—1855.
Wieszcz narodu. „Od pieśni jego
Polska zadrzęta w posiadach”. Or-
ganizator patriotów na emigracji. W
Paryżu: redaktor „Tribune des Peu-
ples”, profesor Collège de France

JULIUSZ SŁOWACKI — 1809—1849.
Geniusz poezji. Pisał: „Chopin do
mnie jak dwie krople wody podob-
ny”. Jak Chopin — w 1849 zmarł
w Paryżu na gruźlicę. Zwłoki
jego spoczywają na Wawelu



Paul Joliot-Curie

1904 — 1944
Chemik, paryski asystent
prof. Fryderyka Joliot-Curie
Wybitny działacz komunistyczny
we Francji (ps. „Paul”) i w Polsce
Do 1939 latami więziony w kraju
Podczas okupacji współzałożyciel
oraz sekretarz KC Polskiej
Partii Robotniczej
Rozstrzelany przez
gestapo



WIELKIE DZIEJE

LA SEMAINE
POLONAISE

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

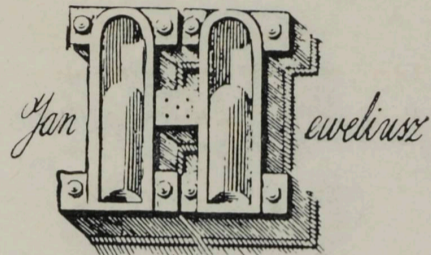
1961

KWIECIEŃ



XI/XII w.
Kronikarz dziejów Polski
od roku 1090 do roku 1113
Autor hymnu na cześć Chrobrego
Pełny pochwał biograf Krzywoustego
Z pochodzenia Francuz (stad Gall)
prawdopodobnie gdzieś z Prowansji
W pismach zwiędnęła Polska
drugą ojczyznę, siebie zaś
przybyłszy - wygnańcem
ze swej ziemi

- | | |
|--------------------|-----------------|
| 1 S. Hugona | 16 N. Urbana |
| 2 N. Wielkanoc | 17 P. Roberta |
| 3 P. Ryszarda | 18 W. Apolonii |
| 4 W. Izidora | 19 Ś. Czesława |
| 5 Ś. Ireny | 20 C. Teodora |
| 6 C. Celestyny | 21 P. Anzelma |
| 7 P. Rufina | 22 S. Łukasza |
| 8 S. Dionizego | 23 N. Jerzego |
| 9 N. Marii | 24 P. Feliksa |
| 10 P. Michała | 25 W. Marka |
| 11 W. Leona | 26 Ś. Marceliny |
| 12 Ś. Wiktora | 27 C. Teofila |
| 13 C. Hermenegildy | 28 P. Pawła |
| 14 P. Justyny | 29 S. Pauliny |
| 15 S. Anastazji | 30 N. Katarzyny |



1611 — 1687
Największy po Koperniku
astronom polski z Gdańska
Autor pierwszej mapy księżyca
Skatalogował 1565 gwiazd, oznaczył
konstelacje „Tarcza Sobieskiego”
Uwielbiany i hojnie obdarowywany
przez królów Polski i Francji
dedykował dzieło życia
Janowi Sobieskiemu i
Ludwikowi XIV

MAJ



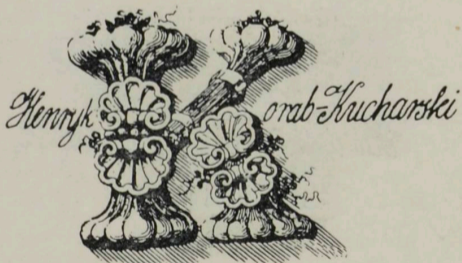
Poległ w 1917
Kapitan francuski
syn powstańca polskiego
W algierskim mundurze zuawa
bohatersko walczył dla Francji
która nadała mu Legię Honorową
Padł w słynnej bitwie pod Ypres
„où le Boche était mauvais
et la boue était mauvaise
mais Boche et la boue
réunis!” (Foch)

- | | |
|-----------------------|-----------------------|
| 1 P. Święto Pracy | 16 W. Andrzeja |
| 2 W. Zygmunta | 17 Ś. Weroniki |
| 3 Ś. Antoniny | 18 C. Julii |
| 4 C. Moniki | 19 P. Piotra |
| 5 P. Ireny | 20 S. Bernardyna |
| 6 S. Jana | 21 N. Zielone Świątki |
| 7 N. Benedykta | 22 P. Heleny |
| 8 P. Stanisława | 23 W. Michała |
| 9 W. Dzień Zwycięstwa | 24 Ś. Joanny |
| 10 Ś. Izidora | 25 C. Urbana |
| 11 C. Franciszka | 26 P. Filipa |
| 12 P. Pankracego | 27 S. Magdaleny |
| 13 S. Serwacego | 28 N. Święto Matek |
| 14 N. Bonifacego | 29 P. Marii |
| 15 P. Zofii | 30 W. Ferdynanda |
| | 31 Ś. Petroneli |



1803 — 1888
Spolecznik, publicysta
syn chłopca — inicjator Tow.
Polepszenia Stanu Włościan
Powstaniec i lewicowy działacz
Tow. Patriotycznego w 1830
Na emigracji współzałożyciel
Tow. Demokratycznego Polskiego
Redaktor „Gazety Polskiej”
„Demokraty Polskiego”
„Przeglądu”

CZERWIEC



1891 — 1954
Wybitny publicysta
francuski Henri de Korab
wierny pochodzeniu polskiemu
Założyciel, pierwszy przewodniczący
Stowarzyszenia Obrony Granic na
Odrze i Nysie, utrwalaniu zachodnich
granic Polski i pokoju oraz
przyjaźni Polski i Francji
służył całym sercem
i talentem

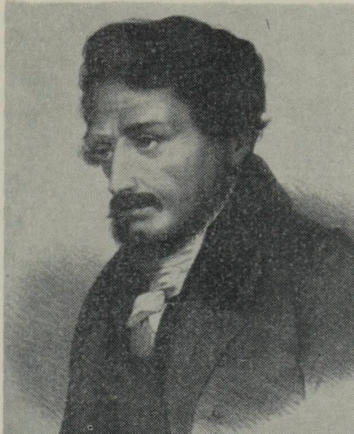
- | | |
|-----------------|----------------------|
| 1 C. Boże Ciało | 16 P. Aliny |
| 2 P. Marcelina | 17 S. Adolfa |
| 3 S. Klotyldy | 18 N. Elżbiety |
| 4 N. Franciszka | 19 P. Gerwazego |
| 5 P. Walerii | 20 W. Florentyny |
| 6 W. Norberta | 21 Ś. Alojzego |
| 7 Ś. Roberta | 22 C. Pauliny |
| 8 C. Seweryna | 23 P. Wandy |
| 9 P. Pelagii | 24 S. Jana |
| 10 S. Bogumiła | 25 N. Prospera |
| 11 N. Barnaby | 26 P. Jana, Pawła |
| 12 P. Onufrego | 27 W. Władysława |
| 13 W. Antoniego | 28 Ś. Leona |
| 14 Ś. Bazylego | 29 C. Piotra i Pawła |
| 15 C. Jolanty | 30 P. Emilii |



1759 — 1812
Bojownik Wielkiej
Rewolucji Francuskiej
Inżynier cywilny i wojskowy
w Paryżu i w forcie la Rochelle
Generał armii napoleońskiej
Baron cesarstwa mianowany w 1810
Urodzony w Lunéville z rodu
który emigrował u boku
króla Stanisława
Leszczyńskiego

FRYDERYK CHOPIN — 1810—1849.
Geniusz muzyki, w której jest
„wzięta tęczą zachwytu Polska
przemienionych kołodziejów” (Nor-
wid). Zmarł w Paryżu, gdzie spo-
czywa ciało, serce — w Warszawie

JOACHIM LELEWEL — 1786—1861.
Wybitny historyk. Członek Rządu
Narodowego 1830, prezes Towarzy-
stwa Patriotycznego. Czołowy dzia-
łacz emigracji: „Naprawiał serca,
objasniał rozumu” (Mickiewicz)



BIURO PODRÓŻY TOURPOL

24, rue Laffitte
Métro: Richelieu-Drouot
Tel. PRO 31-04

Udziela informacji
i załatwia sprawy związane
z podróżami do POLSKI
Wyjazdy indywidualne i grupowe

PACZKI „PEKAO”

to najlepszy i najpraktyczniejszy
podarunek dla rodziny w Kraju
Paczki żywnościowe * Paczki
tekstylne * Płótna * Cement
Cegła * Meble * Samochody
Motocykle * Rowery * Radia
Lekarstwa itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki do
BANKU POLSKA KASA OPIEKI S.A.
23, rue Taitbout, Paris IX.

Dostawa
w Polsce bezpośrednio do domu,
bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.

WALLENBERG

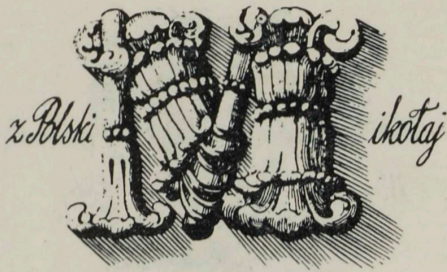
LA SEMAINE
POLONAISE

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

1961

LIPIEC



z Polski *ikotaj*

XIII wiek
Zuchwały nowator
medycyny europejskiej
Nadworny lekarz Leszka Czarnego
30 lat profesor w Montpellier
skąd w XIV w. wyszedł inny lekarz
króla polskiego — Jan Radlica
a w XV w. Sorbona dała doktorat
Michałowi z Bystrzykowa
stąd w Krakowie zwanemu
Parisiensis

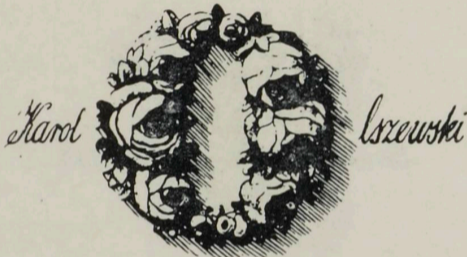
1	S. Haliny	16	N. Walentego
2	N. Urbana	17	P. Aleksego
3	P. Anatola	18	W. Szymona
4	W. Teodora	19	S. Wincentego
5	S. Antoniego	20	C. Czesława
6	C. Łucji	21	P. Św. Nar. Belgii
7	P. Cyryla, Metodego	22	S. Św. Nar. Polski
8	S. Elżbiety	23	N. Apolinarego
9	N. Weroniki	24	P. Krystyny
10	P. Amelii	25	W. Jakuba
11	W. Olgi	26	S. Anny
12	S. Jana	27	C. Natalii
13	C. Eugeniusza	28	P. Wiktora
14	P. Św. Nar. Francji	29	S. Marty
15	S. Henryka	30	N. Donata
		31	P. Ignacego



Cyprian *orwid*

1821 — 1883
Malarz, dramaturg
największy poeta polski
po śmierci Trzech Wieszczów
„Wiersz ma ryty w kamieniu
a gdy wezwie chóry, to one
płaczą myślą, skarzają się ironią”
(Jastrun). Niezrozumiany nowator
po 40 latach emigracji
zmarł w nędzy w Paryżu
w przytułku

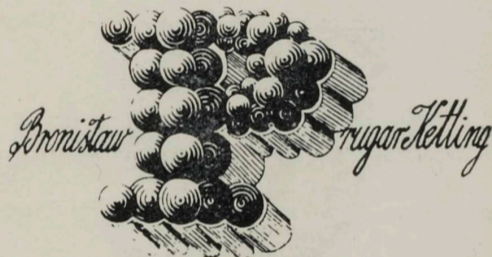
SIERPIEŃ



Karol *Leszewski*

1846 — 1915
Gwiazda chemii
Pierwszy na ziemi skroplił
tlen, azot, wodór i inne gazy
przy współpracy Z. Wróblewskiego
badacza w Ecole Normale w Paryżu
który w 1882 nabył dla Krakowa
aparat po nieudanych próbach
prof. Cailletet, by w 1883
zgłosić już Francji
polski sukces

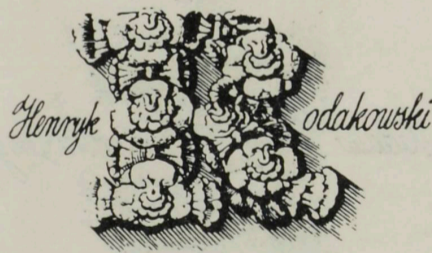
1	W. Piotra	16	S. Joachima
2	S. Gustawa	17	C. Jacka
3	C. Szczepana	18	P. Heleny
4	P. Dominika	19	S. Bolesława
5	S. Marii	20	N. Bernarda
6	N. Jakuba	21	P. Joanny
7	P. Kajetana	22	W. Cezarego
8	W. Emiliana	23	S. Filipa
9	S. Romana	24	C. Bartłomieja
10	C. Wawrzyńca	25	P. Ludwika
11	P. Zuzanny	26	S. Marii
12	S. Klary	27	N. Józefa
13	N. Hipolita	28	P. Augustyna
14	P. Euzebiusza	29	W. Jana
15	W. Wniebowzięcie	30	S. Róży
		31	C. Rajmunda



Bronisław *rugar Ketting*

1891 — 1948
General. Do 1918 oficer
Armii Polskiej we Francji
Oficer W.P. Polski Niepodległej
Kombatant kampanii wrześniowej
W 1940 w Armii Polskiej we Francji
dowódca 2 Dyw. Strzelców Pieszych
Do 1945 internowany w Szwajcarii
Wrócił do służby w ojczyźnie
jako generał ludowego
Wojska Polskiego

WRZESIEŃ



Henryk *odakowski*

1823 — 1898
Wielki malarz patriota
przejęty idea i polskimi
bohaterami Wiosny Ludów 1848
Portret gen. Dembińskiego daje mu
Złoty Medal I kl. Salonu w Paryżu
Mimo bogactwa i sławy we Francji
— jak przed nim już Michałowski
malarz, co podbił Paryż —
wraca do kraju: dzieci
zostały Polakami!

1	P. Bronisława	16	S. Korneliusza
2	S. Stefana	17	N. Franciszka
3	N. Sabiny	18	P. Zofii
4	P. Rozalii	19	W. Konstancji
5	W. Wawrzyńca	20	S. Eustachego
6	S. Zachariasza	21	C. Mateusza
7	C. Reginy	22	P. Tomasza
8	P. Marii	23	S. Tekli
9	S. Piotra	24	N. Teodora
10	N. Mikołaja	25	P. Aurelii
11	P. Jacka	26	W. Cypriana
12	W. Marii	27	S. Kosmy i Damiana
13	S. Filipa	28	C. Wacława
14	C. Bernarda	29	P. Michała
15	P. Alfreda	30	S. Hieronima



Józef *ułkowski*

1770 — 1798
Oficer, republikanin
Po przegranej z Targowicą
która zdeptała zdobycze 3 Maja
i „przykład nieszczesny Paryża”
— żarliwy adiutant Bonapartego
„I niewygasła wolności tęsknotą
zrywa laury nazwisku Polaka
Sulkowski młody!” (Or-Ot)
28-letni padł w bitwie
pod Piramidami

MARIA LESZCZYŃSKA — 1703 — 1768. Urodzona we Wrocławiu córka króla Polski Stanisława, królowa Francji. 22-letnią poślubiła 15-letni Ludwik XV. Dała mu 10 dzieci. Słynęła z miłosierdzia i skromności

STANISŁAW LESZCZYŃSKI — 1677—1766. Dwukrotnie król Polski, książę Lotaryngii, którą doprowadził do rozkwitu. Zwany Dobroczynnym Filozofem, walczył o postęp społeczny, o wolność chłopów



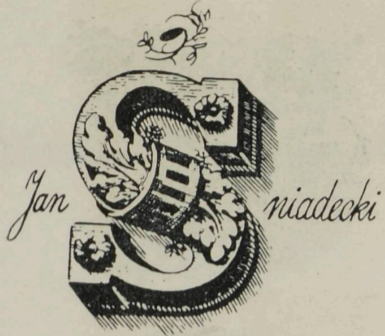
„LOT” POLSKIE
LINIE LOTNICZE
PARYŻ - WARSZAWA
Szybko - Wygodnie
Informacje i rezerwacje:
POLSKIE
LINIE LOTNICZE „LOT”
23, rue Taitbout, Paris IX
oraz wszystkie biura podróży
we Francji

**BIURO PODROZY
TRANSTOURS**

19, rue de la Michodière
Métro: Opéra Tel. RIC 77-40

Z a ł a t w i a wyjazdy
indywidualne, grupowe
oraz wszelkie formalności
związane z podróżą
i turystyką do POLSKI
i innych krajów.

PAŹDZIERNIK



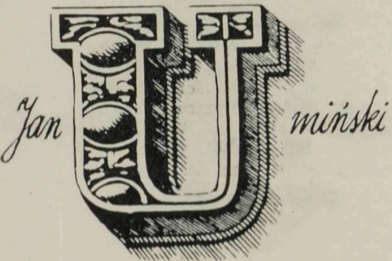
1756 — 1830
Matematyk, astronom
„Będąc Polakiem winienem
moje usługi ojczyźnie” — rzekł
w Paryżu d'Alembertowi odmawiając
świetnego stanowiska astronoma w
Madrycie na rzecz uczelni polskich
Dzielił światową sławę z bratem
Jędrzejem — twórcą polskiej
chemii wedle Lavoisiera
ojcem biochemii

1	N. Remigiusza	16	P. Leopolda
2	P. Teofila	17	W. Małgorzaty
3	W. Teresy	18	Ś. Łukasza
4	Ś. Franciszka	19	C. Piotra
5	C. Konstantego	20	P. Ireny
6	P. Artura	21	S. Urszuli
7	S. Sergiusza	22	N. Korduli
8	N. Brygidy	23	P. Seweryna
9	P. Dionizego	24	W. Marcina
10	W. Pauliny	25	Ś. Kryspina
11	Ś. Emila	26	C. Lucjana
12	C. Maksymiliana	27	P. Sabiny
13	P. Edwarda	28	S. Tadeusza
14	S. Kaliksta	29	N. Narcyza
15	N. Jadwigi i Teresy	30	P. Alfonsa
		31	W. Antoniego



1756 — 1824
Gorący zwolennik
Rewolucji Francuskiej
Choć szambelan króla polskiego
w dobie rozbiorów pomocy Polsce
zażądał w Konwencie Narodowym
Oddany Robespierre'owi pułkownik
armii ocalenia republiki
Po upadku jakobinów —
dyplomata w Turcji
Zmarł w Polsce

LISTOPAD



1780 — 1851
General, polityk
Gdy miał 14 lat — walczył
w Insurekcji Kościuszkowskiej
Officer stworzonych przez Napoleona
Legionów Polskich Dąbrowskiego: w
mundurze polskim, szlifie włoskiej
z francuską kokardą na piersi
Jeden z wodzów naczelnych
w powstaniu 1830/1831
Działacz paryski

1	Ś. Wszystkich Sw.	16	C. Edmunda
2	C. Bohdana	17	P. Salomei
3	P. Huberta	18	S. Romana
4	S. Karola	19	N. Elżbiety
5	N. Zachariasza	20	P. Feliksa
6	P. Leonarda	21	W. Alberta
7	W. Ernesta	22	Ś. Cecylii
8	Ś. Seweryna	23	C. Klemensa
9	C. Teodora	24	P. Jana
10	P. Andrzeja	25	S. Katarzyny
11	S. Święto Zwycięstwa	26	N. Konrada
12	N. Witolda	27	P. Waleriana
13	P. Stanisława	28	W. Zdzisława
14	W. Filomeny	29	Ś. Błażeja
15	S. Leopolda	30	C. Andrzeja



1225 — 1290
Pierwszy znakomity
uczony polski, Ślązak
Autor dzieła „Perspectiva”
z którego czerpał Leonardo da Vinci
i uczeni Sorbony, gdzie Vitello
m. in. odbywał studia naukowe
Jego wiedza matematyczna
przekraczała daleko wiedzę
współczesnych-dowódców
Francuz Chasles

GRUDZIEŃ



1810 — 1847
Pionier badań ropy
Powstaniec 1830 — uszedł
do Paryża z planem pierwszych
polskich fabryk chemicznych
31-letni — został dyrektorem
Conservatoire des arts et métiers
Praca z myślą o Polsce dała mu
Legię Honorową, wyróżnienia
Akademii Francuskiej
Zmarł na serce

1	P. Natalii	16	S. Euzebiusza
2	S. Balbiny	17	N. Łazarza
3	N. Franciszka	18	P. Bogusława
4	P. Barbary	19	W. Urbana
5	W. Krystyny	20	Ś. Dominika
6	Ś. Mikołaja	21	C. Tomasza
7	C. Ambrozego	22	P. Honoraty
8	P. Marii	23	S. Zenona
9	S. Leokadii	24	N. Adama i Ewy
10	N. Julii	25	P. Boże Narodzenie
11	P. Damazego	26	W. Szczepana
12	W. Aleksandra	27	Ś. Jana
13	Ś. Łucji	28	C. Antoniego
14	C. Izydora	29	P. Tomasza
15	P. Waleriana	30	S. Eugeniusza
		31	N. Sylwestra

MARIA SKŁODOWSKA-CURIE —
1867—1934. Największa uczona świata,
za życia stawiano jej pomniki.
Z Pierre Curie w Paryżu stworzyła
naukę o promieniotwórczości, od-
kryła polon i rad. Laureatka Nobla

WŁADYSŁAW SIKORSKI — 1881—
1943. General, polityk. Sześć sztabu,
premier, minister od 1921 do 1925.
Zwalczany przez sanację. Od 1939
roku premier rządu emigracyjnego,
wódz emigracyjnej Armii Polskiej



1874 — 1941
Krytyk, poeta, tłumacz
przyswoił Polsce ponad 200
arcydzieł literatury Francji
W 1939 odmówił ucieczki z kraju
„Który z Francji wypileś całą jej
pogodę, tak wierzyłeś, że człowiek
to naprawdę homo!” (Słobodnik)
W egzekucji lwowskich
profesorów zabili go
hitlerowcy

